

8133

*Ameryka. Długość
właściwa 31
Dwa*

HALINA MARIA DĄBROWOLSKA

~~/ Stefan Ostrowski /~~

*Sztuka H.M.
Dąbrowskiej*

P O G O D Z I N I E

D W U D Z I E S T E J

SZTUKA W 4 ODSŁONACH

/ Wszelkie prawa zastrzeżone /

W razie nie odznaczenie
proszę o zwrot rękopisu /

O S O B Y

ZUZANNA LEKARKA
 ADAM STUDENT
 UCZONY KLERK
 MARTA JEGO ŻONA
 KINGA PIANISTKA
 JAN JEJ NARZECZONY
 MECENASOWA WŁASCICIELKA KAMIENICY
 DOZORCA
 JUREK Z SZARYCH SZEREGOW
 MICHAŁ TAKŻE
 ROBOTNIK
 GESTAPOWCY

POSTACIE, STATYSKI: Jadwiga, Architekt

CIE NIE U M A R Ł Y C H

MŁODZI MAŁŻONKOWIE

KRZAK BZU

MUZYKA KINGI

G Ł O S Y

*Ten egzemplarz naprawiony
 był na jury, przetyłam go
 mema współautorowi S.O.*

J.M.

*Jadwiga
 S.O. i odtworzenie
 autorstwa J.M.
 20/5/49 Warszawa*

DEKORACJE

Wieczór Po Godzinie Dwudziestej w maju 1944 roku. Warszawa. Podwórze kamienicy warszawskiej. Drzewa, trawniki, klomb z kwiatami, pośrodku na nim kwitnący krzak bzu. Księżyc, pogodnie, ciepło, otoczenie estetyczne.

Na lewo sceny brama, prowadząca na ulicę, zamknięta. W jej pobliżu zagłębienie na śmietnik. W pierwszych scenach aktu I śmietnik zamknięty, w ostatnich pokrywa jest uchylona.

Na wprost widowni stoi kamienica trzypiętrowa z poddaszem wycietym w trójkąt, tak zrobiona, aby w niej mogła odbywać się akcja, przebiegająca na scenie. Pośrodku wejście na schody. Bokiem po stronie lewej nad bramą tylną część frontowej fasady domu. W tej części bocznej kamienicy na balkonie zjawia się M e c e n a s o w a.

R O Z K Ł A D M I E S Z K A N.

Parter: Na lewo - mieszkanie D o z o r c y
na prawo mieszkanie R o b o t n i k a i warsztat z maszynkami elektrycznymi

Piętro I Na lewo - mieszkanie Z u z a n n y
na prawo - mieszkanie U c z o n e g o

Piętro II Na lewo - mieszkanie J a d w i g i
na prawo - mieszkanie A r c h i t e k t a
/ to piętro może być tylko markowane/

Poddasze: Pokój K i n g i:

Mieści się on pośrodku ściany. Szerokie weneckie okno, stanowiące większość pokoju, przez nie widać całe wnętrze.

U M E B L O W A N I E P O S Z C Z E G O L N Y C H W N Ę T R Z

Balkon M e c e n a s o w e j: Fotele koszykowe, markizy, przeładowanie bogactwem XIX-wiecznym, nie w najlepszym guście.

Mieszkanie D o z o r c y : Widać tylko sien. Miotła, narzędzia potrzebne do jego fachu. Dozorca zwykle rozmawia nazewnątrz swego mieszkania.

Mieszkanie R o b o t n i k a: Też tylko fragment izby pełnej żelaza, elektrycznych przewodów. Robotnik także zjawia się na progu swego mieszkania, lub warsztatu.

Mieszkanie Z u z a n n y: Najbardziej powinno być widoczne i opracowane. Gabinet nowoczesnej kobiecy, która w nim pracuje i sypia. Meble wygodne, klubowe fotele, tapczan. W dali stojąca lampa. Na boku biurko lekarskie. Dalej jej pokój przyjęć chorych na drugim planie. Widać, że mieszkanie składa się z paru pokoi. Tapczan tak postawiony, żeby w nim było widoczne, że mieści się tam schowana broń.

Mieszkanie U c z o n e g o: Typowe surowe wnętrze człowieka nauki. Wielkie biurko, na nim papiery, pełno książek. Książki sterkami leżą na ziemi. Nieład. W głębi łóżko ascety. Na drugim planie dalsze pokoje.

Mieszkanie J a d w i g i : Ważny jest tylko stół jadalny, gdzie pod serwetą składa ona paczki bibuły, segreguje gazetki, rozkłada. Ma też być widoczne, jak podchodzi do drzwi i doręcza paczki.

Mieszkanie A r c h i t e k t a: Balkon i z niego g ł o s y.

Mieszkanie A d a m a : Fragmentarycznie tylko oświetlane. Dobrze umeblowany pokój studenta.

Mieszkanie J a n a : Już pewną przepych i estetyzowanie. Piękne obrazy, antyki, biblioteka oprawna i umieszczona na półkach. Wygodne meble.

Poddasze pokój K i n g i: Wnętrze bardzo ładne, znać, że tam mieszka artystka. Niewiele sprzętów, lecz wszystkie gustowne. Kwiaty, ładne drobiazgi. Wielki fortepian wysunięty na przodzie sceny, nuty. Rozsuwana kotara do sypialni. Książki na niskim stoliku obok tapczana. Czerwona łapa. Rzeźba nagiej kobiety. Dywan na podłodze.

/Umieblowanie naturalnie zależy od możliwości teatru. Dekoracje te mogą być takie i znacznie skromniejsze, schemat tylko pozostaje ten sam/

O B J A S N I E N I E D E K O R A C J I

Scena jest tak zrobiona, że każde mieszkanie ma swoje oświetlenie i podczas akcji w nim jest jasno. Lampy bywają przyćmione, mogą być niebieskie, lub czerwone.

Schody stale są oświetlone na niebiesko.

W różnych chwilach akcji szuki, nie przerywając toku głównego, działanie pierwszoplanowej postaci, mogą być migawkowo rozjaśniane poszczególne izby. W scenach mimicznych widać epizody życia konspiracyjnego: Adam podczas swojej nieobecności u Zuzanny - jest przy aparacie nadawczym radia.

Robotnik i Jan w suterynie w maszynki elektryczne wmontowują radio odbiorcze.

Jadwiga daje jakimś cieniem pisma z pod serwaty.

Dozorca na migi kieruje chłopcami, daje im znać, czy wolne jest przejście przez podwórze.

Uczony rozwija stenogramy i z nich pisze - widać - artykuły.

Żona jego, Marta, śledzi z uwagą, podgląda Zuzannę i Uczonego.

Mecenasowa z latarką myszkuje po schodach, czy wszystko jest w porządku.

Kinga wciąż gra, lecz daje jej znać za pomocą pukania, kiedy i nawet czasem co ma grać.

U Zuzanny wciąż stuka maszyna. Przepisuje na niej, czy to, co przyniósł z radia Adam, czy artykuły Uczonego, i jakieś skrypta na powielaczu.

Głosy na balkonach i pojawianie się ludzi. Westchnienia, pocałunki, chichoty i złowrogie szmery.

Pełno tajemniczych znaków i odgłosów.

Podwórze również bywa oświetlone w chwili, gdy na nim są aktorzy, czy cienie.

S C E N A I

na podwórzu

/z okna wychyla się Jurek z szarych szeregów/

Jurek: Panie dozorca, czy brama już zamknięta?

Dozorca: Już ósma godzina. Zaciemniać okna. Zapuszczać żaluzje.
/w oknach, na balkonach pojawiają się różne osoby/

Głosy: Jeszcze widno! Biały dzień! Tak duszno!

Dozorca: Ja wam mówię: zaciemniajcie.

Głosy: Taka wiosna, drzewa kwitną, o, nawet nasz bez zakwitł...

Mecenasowa:/z balkonu/ Zawsze lepiej w duchocie, a bezpieczne. Państwo przez lekkomyślność narażacie innych. Zbiorowa odpowiedzialność. Pamiętajcie.

Robotnik:/wychodzi z suteryny/ Ją znów strach obleciał.

Adam:/woła z drugiego piętra/ Nie może być dla pani zbiorowej bezczynności.

Mecenasowa:Z nieznanymi młodymi ludźmi nie rozmawiam.

Adam: Może życzy sobie pani prezentacji, dekonspiracji, racji, irytacji ...

Mecenasowa: Mowa jest srebrem, a milczenie złotem. Dość tego./zatrząskuje drzwi balkonu z hałasem i zapuszcza zasłonę na szyby/

Dozorca i Robotnik - śmieją się.

S C E N A II

na podwórzu

/Ostre pukanie do bramy/

Dozorca: Kiej lichy tak późno się dobija. Na Szwabów za wcześnie, oni nocą lubią myszkować. Kogo to jeszcze w kamienicy brak? Chyba ta z pierwszego piętra, wraca zawsze po godzinie policyjnej.

Robotnik:/z parteru/ Może to jaka "folksdojczanka" - nic teraz nie można wiedzieć.

Dozorca: Więcej takich foksów przydałoby się jak ona.

Robotnik: To ta, która w Szpitalu Ujazdowskim pracuje?

Dozorca: A no, to ona, lekarka.

Robotnik: To chyba nasza...

Dozorca:/niby srogo/ Jaka "nasza", może twoja kuma?

Robotnik:/zmieszany niedyskrecją własną/ Tak się rzekło, że niby Polka.

Dozorca: Nie ma co, wpuścić trzeba./Otwiera bramę/
/Wpada Zuzanna, młoda dziewczyna, ubrana sportowo, z ręką na temblaku, owiniętą w biały gips, wygląda to jak skrzydło ptaka/.

Zuzanna: Ach jakoś zdążyłam, nikt mnie nie widział. Biegłam całą drogę, bo już pełno patroli, żołnierskie kroki, aż dudnią po bruku. Ach, tu tak cicho przyjemnie i nasz krzak bzu, jak pięknie pachnie /pochyliła się i wacha kwiaty/

Dozorca: Pani zawsze tak późno, jeszcze panią kiedy przyłapią, już nie raz przychodzi pani po zamknięciu bramy.

Zuzanna: Jakoś się udaje. Myślę, że dla kaleki mieliby względy, pokazałabym im rękę.

Dozorca: Coś długo pani ręka się nie goi. Chyba pół roku, jak pani na temblaku nosi....

Zuzanna: Może i tak. Coraz mi inaczej złożę, zawsze źle, później znów łamię i tak wciąż. Niewygoda z tym wielka.

Dozorca: Widać ból musi być i bieda, a pani taka zawsze wesółka, miło patrzeć...

Zuzanna:

Zuzanna : Bo z narzekania i smutku nic nie wyjdzie, tylko ochotę się traci. Swoje trzeba robić, a milczeć...

Dozorca/przebiegle/: Każdy ma co innego polecane, ja, żeby było czysto w podwórzu, żeby lokatorzy okna w naznaczony czas zaciemniali i żeby meldunki były w porządku.

Zuzanna/odwraca się, zatrzymuje i przypatruje badawczo, kim on jest/
Tak, tak, meldunki ważna rzecz. Ale nam się ten bez udał, prawda, jak ładnie rozkwitł, w taki ciepły czas aż się nie chce iść do mieszkania.

Dozorca: A on już tam czeka...

Zuzanna: Kto?

Dozorca: Ten pani może narzeczony...

Zuzanna/trochę zmieszana/ Pan wszystko widzi.

Dozorca/chełpliwie/: I wie...

Zuzanna/trochę strwożona/: Tak, tak. Dobranoc panu.

Dozorca: I nocy spokojnej pani.

/Zuzanna biegnie po schodach do swego pokoju, podwórze ciemnieje, jej pokój się oświetla/

SCENA III

pokój Zuzanny

/Z mieszkania naprzeciw, na tym samym piętrze wychyla się głowa Uczonego. Uchyła ciemną zasłonę i patrzy w okna Zuzanny. Przechodzi klatkę schodową oświetloną na niebiesko. Widać, jak znajduje się w pokoju Zuzanny./

Uczony: Pani dziś przyszła znowu tak późno, niepokoiłiśmy się bardzo. Czy pani coś dostarczyła?

Zuzanna: Tak, przyniosłam.

Uczony: Musi to pani usunąć z mieszkania, koniecznie. Już rano, dziś pytali się tajniacy o panią. Przez omyłkę zadzwonili do nas.

Zuzanna: Do państwa? Nic o tym nie wiedziałam? Czy przyprowadził ich dozorca? To widać niepewny człowiek, bo nic mi nie mówił.

Uczony: Nie, jego wtedy nie było w kamienicy. Sami szukali drogi i dlatego trafili do nas.

Zuzanna: I co im pan powiedział?

Uczony: Byłem na wykładzie w mieście. Zastali tylko żonę, ona z nami rozmawiała. Nie chciała mi powtórzyć, co. Dlatego powinna się pani strzec, może wogóle stąd wyprowadzić...

Zuzanna: Ach, nie mogę, tu są różne punkty informacyjne, organizacyjne, adresy...

Uczony: Moja żona powiedziała, że się za panią podejmie roboty.

Zuzanna: Ona? Skąd? Jest przecież taka daleka od sprawy, od życia.

Uczony: Pani jej nie zna. Jej chodzi o mnie.

Zuzanna: O pana...

Uczony: Wie, czym jesteś dla mnie...

Zuzanna: O biedna - to jeszcze jedno jej urojenie! Cóż ja znaczę dla pana.

Uczony: Gdy tak myślisz, nie ma nawet nadziei...

Zuzanna: Pana żona...

- Uczony: Zawsze trzeba wybierać, kogo się ocali, a kogo zgubi. Dziś to twoja rola.
- Zuzanna: Mówił pan kiedyś "jedność naszych powinności", co się równa spełnieniu naszych obowiązków. Jestem teraz tylko żołnierzem.
- Uczony: Są obowiązki też względem innych i siebie... Czy nigdy nie nie spostrzegłeś?
- Zuzanna: Wolę, żeby rze czy pewnie nie były powiedziane. Pomiędzy myślą, a słowem jest linia. Słowo jest przepaścią, poza którą trudno się wycofać. Proszę, niech nie będzie to nazwane. Nie mówmy o nas.
- Uczony: Dobrze. Będę posłuszny. Nie chcę niczym panią obarczać. Żebyś była nadal tak harda w odwadze, beczelnie dumna w swoim prawie młodości do szczęścia.
- Zuzanna: Że też pan ma czas to zauważyć? Zdawało mi się, że pan żyje tylko drugim dnem, "okiem mędrca".
- Uczony: Im głębiej umysł i serce widzą i odczuwają prawo bytu, tym bardziej podlegają prawu miłości. To nie jest przecież ubóstwo natury, a jej skarb: umieć kochać... Ale dość o tym. Niech pani pomyśli o swoim bezpieczeństwie. Za chwilę przyjdę się dowiedzieć.
- Zuzanna: O swoim bezpieczeństwie wcale, tylko, żeby innych nie narażać....

/Uczony wychodzi/

S C E N A IV
w pokoju Zuzanny

/Gdy uczony schodzi, jednocześnie oświetla się pokój Adama. Widać go pochylonego nad jakąś skrzynką. Przykłada słuchawki do uszu, potem coś tam poprawia. Notuje też na kartce szyfry. Od czasu do czasu patrzy na zegarek. Niecierpliwi się. Wreszcie wstaje i zbiega do Zuzanny./

/Zuzanna chwilę sama. Oświetlone wnętrze pokoju, widać, jak zasłania firankę, nie tak jednak, żeby stać się nie widoczna ze sceny. Zdejmuje okrycie, ogląda rękę na temblaku. Z góry widać, jak zbiega ze schodów drugiego piętra A d a m./

Adam: Nareszcie jesteś, tak się niepokoiłem.

Zuzanna: Dziś później mi dostarczyli. Także operacje trwały dłużej. Bardzo jestem zmęczona. Muszę to zdjąć, jak najprędzej.

Adam: Pomogę ci rozwijać.

Zuzanna: Proszę. Mocno mnie dziś skrępowali. Cała ręka mnie boli.

Adam/troskliwie/: Boli, bardzo?

Zuzanna: Trochę. Ot, ścierpła.

Adam/odwijając bandaż/: Ostrożnie, cofnij się od okna, żeby cień nie padł na szyby, o już mam początek bandaża.

/Zaczyna zdejmować białe opaski, którymi skrępowane jest ramię Zuzanny, niby złamane, w gipsie i na temblaku. W miarę jak rozwija gazę, wyłania się karabin przytroczonego do Zuzanny ramienia i łokcia.

Zuzanna: Ach, jaka ulga. /gimnastykuje rękę/

Adam: Co z tym zrobić? Gdzie go schowamy? Jak zwykle do tapczanu.

Zuzanna: Resztki gazy tu zostaw. To pod siennik tymczasem. Trzeba będzie pomyśleć dziś jeszcze o dobrym schowaniu.

Adam: Naturalnie i to jak najspieszniej. Już wiesz, że przychodzili po ciebie?

Zuzanna: Słyszałam. Uf, a ramię wciąż boli. Na chwilę usiąść, odpocząć.

/Kładzie się na tapczanie/
Adam: Zaraz nastawię na maszynce herbatę, podam ci, jesteś pewnie głodna?
Zuzanna: Tylko nie na tej maszynce, gdzie jest ukryte radio...
Adam: /śmieją się/
Adam: No, nie na tej. Wogóle z tym wyłączaniem prądu. Dobrze, że z warsztatu go można było w ukryciu przeprowadzić.
Zuzanna: Jan teraz od nas stroni. Nawet do tej maszynki nie zajrzy.
Adam: Może i lepiej.
Zuzanna: Czemu?
Adam: Dopiero, jak kogoś złapię za palce, to mówię. Dotąd wolę milczeć.
Zuzanna: Skuszenie.
Adam: Masz droga, napij się. Czy już ci lepiej?
Zuzanna: Zmęczenie przechodzi.
Adam: O i Kinga już gra.
Zuzanna: Pięknie gra. Można by na chwilę zapomnieć, że jest wojna.
Adam: Podejść do okna. Bez tak pachnie i jest księżyc.
Zuzanna: Tak jest pięknie.
Adam/obejmuje ją, stoją u otwartego okna/: Ach, jaka siła jest w tym słowie w e d w o j e.
Zuzanna: I jakie szczęście. /Całują się/
Adam: A tam w dole bieli się krzak bzu i pachnie.

S C E N A V
balkon Mecenasaowej

/Mecenasowa otwiera okno i z niego woła/

Mecenasowa: Lucjanie! Kto to tak wciąż gra?
Dozorca: Dobry wieczór pani właścicielce, a o co chodzi?
Mecenasowa: Chciałabym się dowiedzieć, kto to gra w mojej kamienicy cały dzień i teraz po nocy. Nie wolno!
/Słysząc wciąż muzykę, wśród różnych utworów przewija się z uporem Etiuda Rewolucyjna Chopina/
Dozorca: Gra pianistka.
Mecenasowa: Ja o niej nic nie wiem, jak się nazywa.
Dozorca: Czy ja spamiętam wszystkich lokatorów nazwiska, a jeszcze sublokatorów...
/mecenasowa chowa się. Muzyka brzmi nadal, znówu inny fragment, potem znowu "rewolucyjna"/
Jurek z szarych szeregów: Michał, chodź, zagramy w warcaby.
Michał: Mądrej głowie dość po słowie.
Głos z balkonu: My tu jak w więzieniu, taka cudna noc. Boże, wyjść, uciec! Ciągłe od ósmej wieczór, jak za kratami. Ten biały bez - i muzyka rozmarza.ąą
Jurek: Biały bez.
Michał: To się wie, bez pachnie.
Jadwiga/podchodzi do telefonu/: Tak, dostałam dziś jeszcze jedną laskę cykorii. Dobrze, do jutra.
/Przerwa w muzyce. Widać, jak Kinga zbliża się do okna, wychyla gestem więźnia i wraca. Znowu słysząc, jak gra.
Mecenasowa /zbiega na podwórze/: Panie Lucjanie! Nie, tu można stracić zmysły. Wciąż ta jedna melodia - to może nawet Chopin? Pan wie, Chopina nie wolno grać.
Dozorca: Ja tam nie wiem, co grają, żeby muzyki po godzinie policyjnej nie było, zakazu nie słyszałam.
Mecenasowa: Nie było zakazu ... Może i nie.

- Jak ta pianistka wygląda, bo aż serce się rozrywa przez tę jej grę.
- Dozorca: Nie widziałem.
- Mecenasowa: Jakto pan jej nie widział. Chyba już od miesiąca tu mieszka i zamęcza nas muzyką swoją, przecież przechodzi przez podwórze do bramy?
- Dozorca: Nie przechodzi.
- Mecenasowa: Jakto, nigdy nie wychodzi?
- Dozorca: Widać nigdy.
- Mecenasowa: To jeszcze jeden dowód, że obłąkana i dlatego tak gra. Ona cały dom zgubi, na to nie można pozwolić. Jej muzyka może zwrócić uwagę Niemców. Idź pan do niej, zastukaj, rozmów się. Powiedz, że ja, że właścicielka, że wszyscy lokatorzy proszą, żeby przestała grać.
- Dozorca: Nie pójdę, i tak nie otworzy.
- Mecenasowa: Jakto nie otworzy?
- Dozorca: Ja już próbowałem się dostać. Przez drzwi powie, że dobrze i potem dalej swoje robi - gra.
- Mecenasowa: Dziwna jakaś osoba, czy do niej nikt nie przychodzi?
- Dozorca: Bywają różni...
- ~~xxxxxxxxxxxx~~
- Mecenasowa: To może ona "taka", w moim domu! Zaraz każę ją usunąć...
- Dozorca: Jest taki jeden stale, to bardzo godny, młody pan.
- Mecenasowa: Lucjanie, pan pamięta, że bez meldowania nikt tu nie może nocować, że jeżeli by kto taki był, pan straci posadę. Ja nie, żebym była zła, tylko jak rozkaz - to go słuchać. A ta pani, to lafiirynda pewnie. Ale jakby była nią, to nie ćwiczyłaby całe dnie. Prawda? Bo i na co by jej to było...
- Dozorca: O meldunkach to jestem powiadomiony, wiem, że odpowiadam.
- Mecenasowa: A ona tak sama mieszka? Proszę iść i powiedzieć, żeby nie grała.
- Dozorca: Ja nie pójdę, już mówiłem.
- Mecenasowa: Jak pan nie chce, to ja sama polecę. Nie mogę: ta muzyka, jakby kto wołał, krzyczał, jakby rozbijał ściany, bił pięściami o mur...
- Głos z balkonu: Ach, ta muzyka czegoś żąda, wzywa, to jest płomień, bunt.
- Mecenasowa: Tak, to bunt. Idę do niej.
- Dozorca: Już mówiłem pani dobrodziejce, nie ma poco fatygować się. Czwarte piętro. Nie wpuszcza nikogo.
- Mecenasowa: Dziwni ludzie, teraz wszyscy tacy dziwni. Może ma pan rację. Poczekam do jutra. Teraz zamknę okna, drzwi, do uszu włożę watę, żeby nic nie słyszeć. Tylko spać, spać. A mego syna pan nie widział? Poszedł do kolegi na te schody. Prawda?
- Dozorca: A szedł gdzieś.
- Mecenasowa: Wezmę jeszcze lekarstwo na sen, żeby nerwy uspokoić. Dobranoc panu. Ale gdyby przyszło Gestapo, to na Boga, błagam pana, nie pan nas uprzedzi, obudzi, drogi panie Lucjanie.
- Dozorca: O państwa to obawy żadnej nie ma. Dobranoc.
- Mecenasowa: Naturalnie, ale zawsze syn, młody człowiek...
- Dozorca: To się wie.

S C E N A VI
parter - podwórze

- Robotnik: No, już sobie poszła, to trzeba by tej biedaczce co gra, zanieść jedzenia. Dziś nikt u niej nie był widać.
/Wychodzi z garnkiem mleka i spotyka się w progu z dozorcą, który też coś niesie. Konsternacja/

Dozorca/srogo/: A wy gdzie z tym?
Robotnik: Pożywić tego, co głodny.
Dozorca: Macie w taki srogi czas jeszcze mleko i to dla zwierząt.
Dzieci na mleko czekają...
Robotnik: Kto wam powiedział, że to dla pasa, czy kota. Sam bym wypił... Ale wy też chleb i marmeladę nieściecie, i do kogo?
Dozorca: Nie wasza rzecz. /wstępuje na schody, za nim Robotnik. Dozorca ogląda się/ To wy tu także?
Robotnik: I tam także, to już lepiej wy jej zanieście, żeby mnie j było chodzenia. Nie puka się, a skrobie w drzwi.
Dozorca: Patrzcie, jaki mądry, on mnie będzie uczyć sposobu!
Robotnik: Żal mi jej bardzo, takie to chudziutkie, młode i bezradne.
Dozorca: A umiesz pan trzymać język za zębami, bo czasem z takiej litości, niby...
Robotnik: Tfu, teraz to swój się swego boi... /Oddaje garnek i sam wraca do suteryny/

S C E N A VII

/Znowu pokój Zuzanny zostaje rozjaśniony, Adam podnosi stary, Zuzanna sprząta maszynę, układa na biurku kartki/

Adam: Narazie skończone. Otworzę okno. Niech wiejdzie trochę powietrza. Siądź przy mnie blisko.
Zuzanna: Jestem. Tak mi dobrze z tobą. I wstaje wtedy jakaś zgoda na życie i na nas samych.
Adam: W takich chwilach zapomnieć można, że się jest tym, który musi zabijać.
Zuzanna: Ona znowu gra Sonatę Księżycową. Zwiwną, jak miłość.
Adam: Ach, nie moja miłość. To chyba ich: Jana i Kingi.
Zuzanna: Może.
Adam: Lubię tę jej muzykę po nocy.
Zuzanna: Jak zasłona spada na ten dom.
Adam: O, Kinga ma też swój udział i zasługę w tym graniu.
Zuzanna: Tak. Zagłusza kroki, tłumi nasze poruszenia, hałasy, które mogłyby być podejrzone.
Adam: Jednak ten głos wydobywa się stłumiony, jakby z pod płyty grobu.
Zuzanna: Ja tego nie czuję. Przeciwnie po przez wszystkie prawie utwory przewija się motyw, jak wołanie, później gubi się i znów powraca. Jak pobudka.
Adam: Nieraz myślę, co jej każe tak grać całe dnie. Rozpacz, czy nadzieja?
Zuzanna: To może być maska.
Adam: Właściwie kto ona jest? Nikt nie wie. Nie puszcza do siebie nikogo.
Zuzanna: Maska? To raczej niedyskrecja, bo każdy jej słucha. To Jan ją zna i kocna. My tylko słyszymy. Lecz jest nam pomocna.
Adam: Mówisz Jan. Ma przyjść niedługo. Wiesz, nie podoba mi się teraz. Może, że to z takiego gniazda. Magnatów...
Zuzanna: A on zupełnie wyrósł kimś innym.
Adam: Od pewnego czasu wydaje mi się dziwny. Zmienił się bardzo.
Zuzanna: Może przemęczony.

Adam: Może, choć każdy z nas już dość stracił sił.
Zuzanna: To nie łatwo niby to oficjalnie prowadzić warsztat, a w nim z Robotnikiem wyrabiać te maszynki i radio - w każdej chwili przyjsie może kontrola niemiecka.
Adam: Zapewne.
Zuzanna: To zresztą jego pomysł. Patrząc na to, kto by się domyślił, co zawiera wnętrze.
Adam: Staże się Jan teraz opieszały, wykręca się od roboty.
Zuzanna: Nie każdy taki jak Adam "odważny". Jan ma widać słabe nerwy. Nie pierwsze pokolenie, tak jak ty - syn chłopca!
Adam: To nie sprawa nerwów. Gorzej.
Zuzanna: Co o nim wiesz? Może tylko należy go pilnie obserwować, uczyć.
Adam: Ma dwadzieścia pięć lat, a taki niezdecydowany, skąpy.
Zuzanna: Cicho, bo właśnie nadchodzi.
Adam: Ja idę do Jadwigi zamieść jej komunikat radiowy i później do siebie znowu "nadsłuch" robić. Przyjdę później.
Zuzanna: Pomożesz mi znieść./Wskazuje na łóżko, gdzie są ukryte karabiny/
Adam: Przyjdę. Napewno. Bądź spokojna. Czuwam nad tobą.
Zuzanna: Raczej sam ~~się~~ pilnuj. Tak zawsze się o ciebie boję. O, słyszysz - samochód niemiecki stanął nie jedzie dalej...
Adam: O sobie pamiętaj, nie o mnie.
Zuzanna: Trwożę się tylko o innych...
Adam: Łatwiej jest samemu ginać, niż narażać drogiech...
/Wychodzi. Zapada ciemność/

/Jedna ze scen niemych w którymś mieszkaniu,
np. Jadwiga segreguje tajną prasę i pieczę-
tuje paczki/

S C E N A VIII
u Zuzanny

/Wchodzi Jan/

Jan: Mam pani coś ważnego powiedzieć.
Zuzanna: Słucham.
/Stukanie w drzwi, wsuwa się Uczony/
Uczony: Czy można?
Zuzanna: Tak.
Uczony: Już jest?
Zuzanna: Przygotowałam dla pana książkę. To Norwida "Białe i czarne kwiaty".
Uczony: A, tu jeszcze jest ktoś u pani /niechętnie patrzy na Jan/
Zuzanna: ~~Przygotowałam dla~~ Sami swoi i z tej kamienicy. W tej oso-
bie nawet jej właściciel.
Jan: To moja matka. Ja nie. /Przywitania/
Zuzanna: Proszę, niech pan siada.
Uczony: Dobrze tu u pani. Jak zasiąść w miękkim fotelu, odejść mi się nie chce.
Zuzanna: Czy tylko dla wygodnego krzesła?
Uczony: Jak pani sądzi...
Jan: Cóż, wieczór, po godzinie policyjnej, kiedy zamknięta brama, nie ma co robić, to sąsiedzi się odwiedzają-
Uczony: A tak, chociaż ja mam zawsze dużo roboty, pisanie.
Zuzanna: Dziś niepewna noc. Najlepiej siedzieć u siebie w mieszkaniu.

Jan: Pozwoli pan papierosa.
Uczony: Nie palę. Ale ludzie spragnieni wymiany myśli, nowin.
Jan: Nic nowego. Sześć lat wojny, wciąż się tak wlecze.
Zuzanna: Stało się już konieczne wiedzieć, co jest na froncie.
Uczony: To prawie nasza psychoza.
Zuzanna: Co? Psychoza?
Uczony: Wszystko to jest ogólną chorobą. Konspiracja, zebrania, szept, musty, choroba b o h a t e r s t w a.
Zuzanna: Co też pan mówi! Nie lubię pana, gdy się pan bawi w szept-ka.
Uczony: Bardzo mi przykro. Poprawię się.
Jan: Właśnie o tym z panią Zuzanną miałem rozmawiać.
Uczony: Bohaterstwo to płaszcz, a co pod nim się kryje...
Zuzanna: Miał pan o tym mieć wykład, profesorze. Czekamy. Ale dziś odkładam dyskusję do pana profesora prelekcji.
Jan: O czym pan będzie mówić? O bohaterstwie?
Uczony: To i pan jest "bohaterem" i do tego się przyznaje.
Jan: Ja nie. Przedstawię się, bo my się właściwie nie znamy.
Jan:
Uczony: Słyszałem. Syn właściciela kamienicy.
Jan: Pani Zuzanna widać o mnie nie ma nic innego do powiedzenia. A pan?
Uczony: Jakże się panu przedstawię?
Jan: Bardzo jestem ciekaw.
Uczony: Nazywam się k l e r k ...
Jan: To pana pseudonim?
Zuzanna: Ach, nie.
Uczony: To mój zawód.
Jan: Pan żartuje ze mnie, na kleryka pan nie wygląda. Przepraszam - za stary. Nawet nie wiem, czy na księdza w przebraniu.
Zuzanna: Ale to wcale nie kleryk, to ma inne znaczenie.
Jan: Więc co? Jaki zawód?
Uczony: Chciałbym być lustrem sumień.
Jan: Nic nie rozumiem.
Uczony: Nie wiele pan stracił.
Zuzanna: Pan nam to wszystko wytłómaczy na swoim wykładzie.
Jan: Proszę mnie o tym wykładzie koniecznie zawiadomić.
/słysząc pukanie w ścianę/
Jan: Ja za chwilę...
Zuzanna: Naturalnie, proszę...
Jan: Już muszę iść. Polecam się na następną rozmowę. Gdzie można pana znaleźć?
Uczony: Tylko na dnie własnej duszy.
Jan: W postaci tego ~~sumienia~~ sumienia?
Uczony: Dla mnie to ramy niewystarczające...
Jan: Proszę bardzo, jak będzie pana prelekcja...
Uczony: Pan z nudów chce być mędrcem.
Jan: Skorzystać z pana wiedzy.
Uczony: Więc Niemcy do czegoś się przydają. Gdyby nie godzina poli-cyjna, pan by nie czytał.
Jan: Z lekturą zawsze byłem dobrze. Choć wolałem skrzypce i auto.
Zuzanna: Pan Jan jest bardzo muzykalny.
Uczony: Dziś wielu woli bimber, niż książkę.
Jan: Ja nie piję.
Uczony: Z dwójga złego lepsza książka.
Jan: Jestem abstynentem panie profesorze.
Uczony: To bardzo pożyteczne, mój młodzieńcze...
/znów pukanie w ścianę/
Jan: Bardzo przepraszam, ale ja już muszę...
Zuzanna: Nie zatrzymuję.

Jan- Męć proszę Pana zawiadomić mnie o wykładzie.
Zuzanna: Będę nad tym czuwać.
Uczony: Dowidzenia Panu.
 /Jan nadal trochę onieśmielony wychodzi/
Zuzanna: Zamknę drzwi za panem.
Uczony: Nareszcie poszedł. Ma pani dla mnie dzisiejsze komunikaty?
Zuzanna: Adam już przyniósł.
Uczony: I pani dzisiaj jeszcze sama przepisywała.
Zuzanna: Kim się mam wyręczyć. Ludzie czekają, sam pan mówił, jak zbawienia. To psychoza.
Uczony: Lecz chwileczkę jeszcze u pani posiedzę. Od pani bije taka siła, spokój.
Zuzanna: Dobrze, że go mogę innym udzielić.
Uczony: W domu Marta, wszędzie wejdzie, szpera, śledzi.
Zuzanna: Żona pana?
Uczony: Trzepocze się, miota.
Zuzanna: A pan podjął się już stale roznosić te pisma?
Uczony/kpiąc/: Dla łaknących manny...
Zuzanna: A czy pan sam pisuje w tej prasie?
Uczony: Kazali - więc robię, co umiem.
Zuzanna: Pan niesie słowo, a my milczenie / mówi również żartem/
Uczony: Nie lepiej powiedzieć: słowo, o którym trzeba milczeć.
Zuzanna: Żeby pan wiedział, ile te gazetki dodają otuchy.
Uczony: ~~Wła~~/Dale j kpiąc/ Podobno to robi dobrze na "przetrwanie"
Temu, co piszę, nawet sam nie dowierzam tak zupełnie, ale niech inni mają pociechę.
Zuzanna: To jednak bardzo szlachetnie z pana strony, w pana wieku i na pana stanowisku. Tak się narażać... Czy to nie okuś piona za drogo. Takich ludzi jak pan, powinno się oszczędzać.
Uczony: To nie tylko jak pani mówi "szlachetność". Chciałem się tak zbliżyć do pani. Raz żeby ją codzień widywać i zrozumieć lepiej was. Waszą grę.
Zuzanna: Pan to nazywa "grą"? Grą o życie chyba. Pan jakby ciągle kpi?
Uczony: Kpię nie z was. Może z siebie samego. Niech pani nie przypisuje mi tylu zalet "bbhatera". Zrobiłem to wszystko tylko z nudów i dla wypróbowania siebie.
Zuzanna? Dla wypróbowania siebie?
Uczony: Czy nie będę się bał.
Zuzanna: Ach, tak.
Uczony: Nieznajoma znowu zaczyna grać. Przypomina, że czas ucieka.
Zuzanna: I trzeba go nie marnować, dziakać!
Uczony: A, tak. /Wstaje ociężale, nagle zbliża się do Zuzanny i obejmuje ją gwałtownie. Odwraca się i odchodzi bez słowa. Zuzanna stoi zdumiona. Powoli światło się zciemnia. Gaśnie,

S C E N A IX
podwórze

/Światło niebieskie pada tylko na schody. Uczony idzie ociężale, stuka do drzwi Jadwigi. Scena mimiczna: coś od niej dostaje i jej znowu jakieś papiery zwraca. Potem podchodzi do innych drzwi. Majaczą tylko odbicia cieni od migocącej świecy, nie lampki. Uczony znowu oświetla sobie drogę kieszonkową niebieską latarką. Zatrzymuje się przed różnymi mieszkaniem. Wysuwają się tylko ręce. Otwierają i zamykają drzwi cicho. Uczony człapię pantoflami, schodzi coraz niżej w dół, aż na podwórze.

Dozorca/przed swoim domem/: Pan, do mnie?

Uczony/zaskoczony/: Nie, ja do ~~sia~~ sąsiada.

Dozorca: Jego nie ma w domu.
Uczony: Szkoda.
Dozorca: Pan widać zmęczony, może usiądzie, odpocznie. Żeby też człowiek w starszym wieku cały dom codziennie obchodził.
U: Jak pan, czy to nie ma młodszych?
Uczony: /Dalej niepewny, zastanawia się co odpowiedzieć/ To pan wszystko obserwuje, co się w kamienicy dzieje?
Dozorca: Od czego tu jestem, żeby wszystko wiedzieć. Pani mecenasowa mi za to płaci.
Uczony: Bardzo dobrze, że pan wie wszystko. Ja papierosami handluję. Mam tu swoich stałych odbiorców, co wieczór im roznoszę. Zaraz pana poczęstuję.
Dozorca: Czy to papierosy angielskie?
Uczony: /wciąż nie wie, jak się ma zachować/ Skądże, to swojaki. Żona moja je sama robi. Teraz tytoniu nie można dostać i z tym nawet trzeba się ukrywać. Proszę pana, niech pan nie o moim chodzeniu i sprzedaży nikomu nie mówi. Dobrze? Ci-cho-sza!
Dozorca: Ja się tam znam, co komu powiedzieć, nie taki jestem głupi. Wypalić, chętnie wypalę.
Uczony: Może dwa.
Dozorca: Dziękuję. Ale chciałoby się cośniedcoś wiedzieć, co sły-chać z polityki.
Uczony: Od tego są specjaliści. No, proszę zapalić. Dobranoc pa-nu.
Dozorca: Ach, teraz każda noc niedobra, bo niepewna. A sąsiada z warsztatu poślę do pana, żeby się pan drugi raz nie ~~finxy~~ fatygował. On zawsze coś wie nowego z gazet.
Uczony: Bardzo chętnie z nim porozmawiam. Proszę bardzo.

/Uczony wchodzi powoli z powrotem na schody do góry/

S C E N A X

u Kingi

/Pokój pianistki ładnie umeblowany, miękkie sprzęty, kwiaty w wazonie. W słabym świetle, może w całkowitej ciemności słychać grę na fortepianie. Melodia Sonaty Księżycowej Beethovena. W głębi fotelu półleżący Jan. Po chwili Kinga kończy grę i siada naprzeciw również w fotelu. Zapala małą czerwoną lampkę na stole.

Jan: Cisza... jak przestałaś grać, aż w uszach dzwoni.
Kinga: Gdybyś tak jak ja codziennie tu był, nauczyłbyś się jej słuchać.
Jan: Tyle, tyle dni się nią karmię - ciszą.
Jan: Moja biedna.
Kinga: Zamknięta nią jestem, jak kloszem, dlatego rozbijam ją hałasem: m-oją muzyką.
Jan: Przecież nie tym jest ci muzyka?
Kinga: I tym także. Pomyśl, dla innych ten dom jest zaledwie więzieniem od mroku, dla mnie od wielu dni, miesięcy, zawsze.
Jan: O ile mogę, jestem tu, chcę ci to więzienie zmienić, umilić...
Kinga: Wiem o tym, pamiętam. Jednak...
Jan: Co mam robić?
Kinga: Czasem dozorca, czy dzieci robotnika przynoszą mi jeść.
Jan: Prosiłem ich o to. Sam nie zawsze mogę tu być. Zwróciłoby to uwagę.

- Kinga: Tak, rozumiem. Zdaje sobie sprawę, że kolia brylantowa, którą matka moja miała na ślubie Rotszyldów - nie warta jest bochenka kartkowego chleba, kiedy się jest głodnym.
- Jan: Skąd te myśli?
- Kinga: Bo jak chciałamby sprzedać...
- Jan: Nie, to mogłoby na ciebie zwrócić czyjeś oczy. Takie klejnoty są notowane na rynkach międzynarodowych.
- Kinga: O tym pamiętam i widzę, że można być bogaczką w nędzy.
- Jan: Czego ci brakuje?
- Kinga: Ach, nic właściwie, prócz wolności.
- Jan: Któż ją teraz ma. Dziś będę miał ciężką noc.
- Kinga: Dla mnie jest najcięższa noc nalogu. Zejść nie mogę...
- Jan: Zawsze wtedy biegnę do ciebie, żeby być razem.
- Kinga: Lecz dziś noc za jasna. Piękny zapach idzie z ogrodu. To bez, prawda?
- Jan: Żadnego szmeru. Ludzie śpią, lub boją się każdego poruszenia. Cisza.
- Kinga: To tylko ci się zdaje. W tej ciszy pozornej jest masa głosów. Trzeba tak jak ja całymi dniami nie mówić, żeby poznać m a p ę d ż w i ę k ó w, jej znaczenie. Znam skrzypnięcie drzwi do każdego mieszkania, nauczyłam się rozróżniać kroki każdego prawie mieszkańca kamienicy, chociaż ich nigdy nie widziałam.
- Jan/bierze ją za rękę i całuje/ Moja Kingo!
- Kinga: Gdy kto wiejdzie do mnie, ani się domyśli jak tu jest i ty nawet siedząc tu spokojnie, co jest od spodu, pod nami...
- Jan: Mieszkają różni ludzie.
- Kinga: Jeżelibyś przebił podłogę prostą linią, znalazłbyś dziwną rzecz, jakąś skrzynię, w którą wkłada się co wieczór i wyjmuje ciężkie przedmioty.
- Jan: Skąd to wiesz? Tak, tak. To u architekta.
- Kinga: Słyszę. W miejscu, gdzie stoją nasze fotele i ten stolik z lampką, niżej na piętrze jest stół, o wieczornej godzinie wie le podchodzi do niego osób, zatrzymuje się krótko i odchodzi.
- Jan: To u nauczycielki. Pod serwetą na stole ma widać czasopisma, bo i ja u niej czasem tajną prasę odbieram.
- Kinga: Dalej mi już trudno wszystko słyszeć. Ale jeżeli przebijemy i taką podłogę, na parterze mieszka dużo osób. Jakaś biedna widać rodzina. Tam po nocach często coś kuja.
- Jan: To mój pomocnik. Rodzina robotnicza mieszka tam na dole. Ich lokator, który pracuje w warsztacie mego ojca, nocami robi części potrzebne do wyrobu kuchenek.
- Kinga: Jakich?
- Jan: Tych moich, o których ci mówiłam. Wmontowuje w nie radio odbiorcze na słuchawki i rozprawdza pp mieście.
- Kinga: Tak, to świetny pomysł. Sam na niego wpadł.
- Jan: Tak, to mój wynalazek.
- Kinga: Jest jeszcze coś na dole, nie tylko piwnice. Może skład, bo do niego też często po nocy ciężary noszą.
- Jan: Tak, to skład niby węgla. Naprawdę jest składem materiałów aptecznych, a w rzeczywistości składem dynamitu, a raczej potrzebnych do tego wyrobu składników.
- Kinga: Wszystko tu jest, jak powiedziałam, powiązane z sobą i celowe.
- Jan: Jak w każdej kamienicy w Warszawie.
- Kinga: Gdy siedzę u siebie na czwartym piętrze i gram Debussiego albo ćwiczę koncert e-moll Chopina, powiadamiona wciąż jestem pamięcią, jak się warstwami układa ten dom. Boję się. Czasem czyjeś słowo nieostrożne, wypowiedziane głośno,
- ./.

stąpienie hałaśliwe, za częste odwiedziny jednej osoby u drugiej, po gazetkę, na radio - może sprowadzić nieszczęście.

Jan: To jest konieczność, lecz i ja już często chciałbym stąd uciec...

Kinga: Jedna nieświadomie rzucona zapalکا tych, co chodzą do piwnicy po węgiel, a wybuchnie od spodu dynamit.

Jan: A nad tym wszystkim wciąż unoszą się te nokturny Chopina, to znów Etiuda Rewolucyjna - grana przez ciebie. To jak zasłona rzucona z gwiazd...

Kinga: Tak wygląda ta kamienica w nocy.

Jan: Legion podobnych caży...

Kinga: A przy tym Niemcy wszędzie siedzą, są, śledzą, niszczą.

Jan: I zniszczyć nie mogą.

Kinga: Oni widzą tylko skrawki. Ja widzę jakby wszystkie domy powiązane były czerwonymi liniami organizacji podziemnej...

Jan: Rewolucji.

Kinga: Siecią nową, przyszłej Polski.

/milkną, słychać ruch, tupot obok, Kinga rzuca się ku Janowi. Po chwili uspokajają się. Wracają na swoje miejsce/

Kinga: Przestraszyłam się, że to ktoś obcy. Tu obok jest strych, połączony drzwiami, o których nikt nie wie. Kto tam mieszka?

Widzę rodzinę z balkonu, tam są chłopcy Jurek i Michał.

Jan: To architekt. Dzieciom za dobrze z oczu patrzy, żeby mogły być bezczynne. Oni to posadzili bez, pociechę całej kamienicy, wciąż też kręcą się po podwórzu.

Kinga: Widzę często ich matkę, nosi do szpitala naszym zupy, sama je gotuje. A pp tamtej stronie kto?

Jan: Uczony. Dziś go poznałem. Dziwny człowiek. W jego mieszkaniu są tajne komplety uniwersyteckie...

Kinga: Wszyscy, wszyscy tu... A na parterze?

Jan: Też chyba swoi. przechowują żydów w ukryciu.

Kinga: Ach. Jan: Czy zrobiłem ci przykrość droga moja?

Kinga: Nie. Dziwny podziemny świat - Warszawy!

Jan: Jej prawdziwe nocne życie...

Kinga: A ja stoję poza nim, poza wami, poza Polską, może poza życiem?

Jan: Tak nie mów. Każdy z nas w każdej chwili może stanąć poza życiem. Pamiętaj, co jest pomiędzy nami dwojgiem prawdą - miłość.

Kinga: Słyszczę o niej.

Jan: Jesteś niesprawiedliwa. Nie mam myśli, oddechu osobno bez Ciebie.

Kinga: Narażasz się codziennie przeze mnie...

Jan: O tym nawet nie mów.

Kinga: To jest wiele. Moja rodzina ciągle ma pretensje, żal do ludzi, że za mało otrzymuje opieki, pomocy. Ja wiem, że tu się życiem płaci za życie. Dlaczego nasze ma być więcej warte od każdego - Polaka?

Jan: Nie będziemy dziś o tym mówić.

Kinga: Ale ty dając mi swoje mieszkanie, pokrywając swoim nazwiskiem co chwila jesteś w niebezpieczeństwie. Ja nie mam prawa tego zapomnieć. Jedno nieostrożne wejście listonosza, kogoś z miasta - możesz zapłacić drogą.

Jan: Mnie to nie straszy. Tylko moja matka...

Kinga: Co - twoja matka?

Jan: Czegoś się zaczyna domyślać. Śledzi mnie, wolałaby...

Kinga: Skończ.

Jan: Żeby tu nie był. Żeby wyjechał, pracował zagranicą. Przygotowała dla mnie wszystkie papiery.

Kinga: Ach, tak. Czy wie już o moim istnieniu?
 Jan: Nie, tylko przeczuwa. Powiedziałem jej już, że mieszka tu kolega.
 Kinga: A jeżeli się dowie, że ja? Każe mnie usunąć z kamienicy. Bo chyba...
 Jan: Co - chyba?
 Kinga: Nie odda mnie w ręce... Pani mecenasowa. Dziś właśnie sły-
 szalam, jak krzyczała, że ktoś gra i jej przeszkadza.
 Jan: Bo ta twoja muzyka...
 Kinga: Przed chwilą ją chwaliłeś!
 Jan: Tak, właśnie. Ale moja matka ma trochę słuszości.
 Kinga: Więc to ostatnie ma mi być odebrane.
 Jan: Ach, nie. Tak powiedziałem sobie.
 Kinga: Nie myśl, że tu tylko o mnie chodzi.
 Jan: Naturalnie, że wiem i pamiętam. Wszyscy tu w kamienicy czeka-
 ją na twoją muzykę, bo nie tylko krzepi - jest właśnie tym,
 co tłumi wszelkie tu szmery - robotę.
 Kinga: Więc przyznajesz. To jest mój mały udział w waszej wielkiej
 sprawie.
 Jan: Przebacz mi, nie chciałem ci zrobić przykrości.
 Kinga/nie zważając na jego słowa/: Umilknij muzyka razem z moim zgonem.
 Jan: Ale moja miła, droga...
 /słysząc kroki na schodach, po czym umówione stukanie/
 Adam: Czemu pani Kinga nie gra. Miałeś zejść na dół nam pomóc.
 Poproś, żeby grała, jak będziemy znosić, bo jeszcze nas usły-
 szą.
 Jan: Zaraz idę. Kingę poproszę.
 /Kinga bardzo blada i zrezygnowana siada i gra walca
 Straussa/
 /Jan całuje ją w czoło i wybiega/

S C E N A XI
 ten sam pokój Kingi

Marta: Dobry wieczór pani, czy ja mogę wejść? Bardzo proszę, niech
 mnie pani wpuści.
 Kinga: Proszę...
 Marta: Ale ja pewno przeszkadzam pani.
 Kinga: Nie, dlaczego.
 Marta: Bo ja zawsze wszystkim przeszkadzam.
 Kinga: Cóż znowu!
 Marta: I mężowi mojemu przeszkadzam.
 Kinga: Sł-yszałam, że wielki uczony. Uczony musi mieć zawsze spokój
 w domu.
 Marta: Tak, uczony. Ja jestem presta kobieta, niewykształcona. Pani
 się pewnie dziwi, że ja to mówię.
 Kinga: Pani musi być bardzo skromna.
 Marta: O nie, co umiem, tym się chwale. Nikt takiego jak ja nie robi
 pasztetu, tylko teraz nie ma zajęcy, nawet wieprzowiny, bo
 dodać wątróbki, to i z tego potrafię. Nikt nie ~~nie~~ pozna,
 że to nie ze zwierzyny. Ale pani może nie lubi pasztetu.
 Kinga: Specjalnie nie.
 Marta: Takie mam szczęście. Jak ja to robię dobrze, to na nic nikomu.
 Mąż także nie lubi. On wogóle nie zwraca uwagi na to, co je,
 a ja właśnie mogłabym mu dogodzić...
 Kinga: Tak się tylko mówi, a wszyscy lubią zjeść smacznie.
 Marta: Jemu się nic nie podoba, co ja robię.
 Kinga: Pewnie bardzo zajęty.
 Marta: Ach, tak. Przed ślubem, to mu pomagałam w laboratorium, ale
 potem przyszło dziecko na świat.
 Kinga: Kto?
 Marta: Nasza córeczka. Miała cztery latka. Nazywała się Basia.

- Kinga: Ach, Boże, i później pani nie miała dzieci?
Marta: Nie, bałam się.
Kinga: Dlaczego?
Marta: Bo po jej śmierci to ja zachorowałam ciężko, jak to pani powiedzieć, mąż nie lubi, żeby o tym mówić. Zachorowałam na umysł.
Kinga: Biedna pani i to długo pani chorowała?
Marta: Dwa lata. Potem, to już byłam w domu, ale nie chciałam mówić, potem mi przeszło. Ale nie chciałam mieć więcej dzieci, bo tamta śmierć, to kara.
Kinga: Jaka kara?
Marta: Nie powinnam tego mówić, mąż się bardzo gniewa, jak ja to opowiadam, ale siedzę sama, to mi nudno. Myślę - pani pewnie także sama.
Kinga: Sama. Ale skąd pani do tego doszła, że ja sama.
Marta: Bo jak kto jest, to się nie gra tak całe godziny. I może, jak komu dobrze. Więc myślę - przyjdę, odwiedzę.
Kinga: Bardzo dziękuję, to ładnie z pani strony.
Marta: Pani doktor Zuzanna mówiła, że można do pani przyjść, tylko trzeba stukać nie w drzwi, a z prawej strony w ścianę.
Kinga: Teraz każdy zachowuje ostrożności.
Marta: Czy pani zna dobrze Zuzannę.
Kinga: Zdaje mi się, że znam.
Marta: Ona jest wykształcona, nie to, co ja, prawda.
Kinga: Jest doktorem, odważna dziewczyna.
Marta: Ile ma lat?
Kinga: Nie wiem dobrze, pewnie dwadzieścia parę.
Marta: Ja już nie jestem młoda, mam czterdzieści lat.
Kinga: To jeszcze w pełni sił jest pani.
Marta: Mój mąż bardzo Zuzannę lubi. Odkąd ją poznał, to się zupełnie zmienił. Mówi, że ma ochotę znowu pracować, pisać. A jak do niej idzie, to zawsze przegląda się w lustrze, bierze czysty kołnierzyk, a czasem nawet moją wodą kolońską się uperfumuje.
Kinga: Zuzanna taka zajęta, całe dni jej niema, tylko wieczorem i Adam...
Marta: Ach, ten pan co przychodzi. Taki duży, silny. Jak tam z nimi jest.
Kinga: Droga pani, trudno co o innych ludziach wiedzieć i nawiązywać trzeba. Każdy ma swoje życie zamknięte. Co nas to obchodzi.
Marta: Mąż zawsze mówi, że dlatego zajmuję się innymi, że nie mam co robić, i że nie mam dzieci.
Kinga: Ach, czy jest kto teraz, co nie ma co robić, kiedy jest wojna.
Marta: Kiedy ja nic nieumiem sobie zrobić. To od tego czasu, od choroby. Siedzę w oknie i myślę.
Kinga: Może jakie ręczne roboty.
Marta: To mnie nie zajmuje. Nauczyłam się oprawiać książki. Mąż prosił mnie, bo ma taką wielką bibliotekę, cóż, kiedy oprawy były krzywe i nietrwałe. Ja jestem doprawdy do niczego. Więc siedzę i myślę, to moje zajęcie. Zaczęłam robić papierosy, mamy tak mało pieniędzy, ale cóż? I te są na nic.
Kinga: I o czym pani sobie tak myśli?
Marta: Myślę o mojej winie.
Kinga: Pewnie pani sobie coś wmawia.
Marta: Wcale nie. Nie można nikogo zmuszać...
Kinga: Tak, to prawda.
Marta: A najczęściej tak bywa, że kobieta zmusza mężczyznę...
Kinga: O, nie, oni są silniejsi od nas.
Marta: Ona chce dziecka, ona go oszukuje, że niby nic, a kiedy ma już być, to każe mu się żenić.
Kinga: ~~Kinga~~ Mnie się zdaje, że to rzadkie wypadki.
Marta: I taki człowiek potem jest nieszczęśliwy, bo nie kocha żony.
Kinga: Teraz kobiety nie są znów takie łase na małżeństwo. Same zarabiają, mają fach i stanowisko. A obecnie tyle innych spraw...

Marta: Nie wszystkie są Zuzanny. Tak ona jest jak królowa. Ale jak kto się urodzi służącą, to co?

Kinga: Nie widzę różnicy w tym, żeby obie nie miały być szczęśliwe. Osobiście może być zawsze dobrze, czy to małżeństwo dozorców, czy bankierów. Sądzę, że szczęście raczej mieszka, gdzie skromniej i niżej. Tu już chyba panuje równość...

Marta: Tak, kiedy są oboje równi sobie. No, już sobie pójdę. Nie będę pani dłużej nudzić. Jeżeli pani pozwoli, to jeszcze kiedy przyjdę. /Ochodzi, ale odwraca się jeszcze na moment/
A wie pani - po Zuzannę przechodziło Gestapo.

Kinga: Skąd pani wie?

Marta: Bo trafili do mnie. Jej szukali, a trafili do mnie...

Kinga: Czy im pani co powiedziała?

Marta: /jakby nagle przestraszona/ Nie, nie, skąd. Ja nic nie wiem, do niczego się nie mieszam. Pytali, kiedy wraca, kto do niej chodzi. Ale ja nic nie wiem. To i poszli.

Kinga: Dobrze pani zrobiła!

Marta: No... to ja już sobie pójdę.

Kinga: Dowidzenia pani. /zostaje sama/Ufff! /Przeciąga się i otrząsa, jakby po wizycie Marty/

S C E N A XII
na podwórzu, obok śmietnika

Jurek: Już jesteś

Michał: Nareszcie ciemno. Księżyc się schował.

Jurek: Dziś mamy inną robotę niż wczoraj.

Michał: Jaką?

Jurek: Poprzedstawiać znaki.

Michał: Gdzie?

Jurek: Na szosie raszyńskiej. Niemcy jadą, a nie zawsze wiedzą, do-
kąd. Nie znają przecież terenu.

Michał: Więc co?

Jurek: Na drogach pełno słupów, a na nich napisy orientacyjne.

Michał: Ach. Te żółte deski.

Jurek: Na nich napisy: Nach Petrykau 56 km. Radom i tak dalej. Jak je się porzuca, albo pozamienia, to będą mylili kierunek.

Michał: Pyszna robota!

Jurek: Pomieszać im szyki. Zawsze tracą trochę czasu szukając.

Michał: To będziemy zrucać?

Jurek: Jak się da, to gdzie indziej przybijać na słupach.

Michał: Najlepiej by było przemałowić znaki.

Jurek: Zrobimy, jak się da. Trzeba z sobą wziąć trochę pokupanych desek, takiej ~~wielkości~~ wielkości, jak te ich drogowskie.

Michał: W domu je przemalujemy i przybijemy gotowe.

Jurek: Chodź ze mną na górę, to zrobimy razem.

Michał: Tylko jeszcze podwórze muszę zamieść. Stary gdzieś poszedł, mnie miotłę zostawił.

Jurek: Pomogę ci.

Michał: To przyniesiesz sznflę od śmieci. Leży oparta o ścianę.

Jurek: Michał, Michał, chodź tu, słyszysz?

Michał: Co?

Jurek: Cicho. Nie puść pary z ust. Tam w śmieciach coś jęczy.

Michał: Zdażę ci się, chyba szczur.

Jurek: Wieko uchylone, podejść ze mną.

Michał: Tam coś jest i jakby się porusza /mówi to szeptem/
Jurek: W głowie mi się miesza. Tam jest człowiek. Otwórz drugie drzwi, patrz, jest otwór, który wychodzi na ulicę. Tamtędy ktoś wszedł do nas.

Michał: Pochylił się, żeby posłuchać. /obaj klękają nad otworem/
 Jurek: Biegnij po Adama.
 Michał: Wyciągnięta ręka ludzka!
 Jurek: Cicho! Na noszach położony chory.
 Michał: Po ciemku, omackiem nie poznamy, kto to.
 Jurek: Bluzę ma robotniczą. Pewnie nasz. Leć-że prędkiej do Adama.
 Michał: Co mu jest? Może chciał przejść kanałami i zaczadzić?
 Jurek: Spiesz się. Wreszcie sprowadź komendanta.
 Michał: Już biegnę. Ach, żeby tylko nie pokazał się księżyc! Lecę!

S C E N A XIV

/ Na podwórzu dalej zupełnie ciemno. Postacie tylko majaczą. Scena, jakby mimiczna, zaledwie parę słów, wypowiedzianych prawie szepem/

/Wbiega Adam i Zuzanna, nachylają się nad skrzynią do śmieci, dają sobie jakieś znaki. Chłopcy biegają tu i tam, coś przynoszą. Jeżeli inscenizacja na to pozwoli, może się zacząć burza, wiatr i grzmoty. Korzystając z ciemności, owinięte w ciemny koc ciało ciężko rannego niosą wszyscy czworo. Widać, jak je dźwigają po schodach ale i tu światło gaśnie i widz nie wie, dokąd chorego zanieśli/

Zuzanna/nachyla się nad rannym/ : Tak, to on, ~~Jurek~~ nasz.
 Adam: Uciekł z transportu i tu się schronił. Wiedział, że ty tu jesteś.
 Zuzanna: I dam mu pomoc. Cicho, nie mówić... /nadsłuchują, po czym zaczynają chorego przenosić.
 /Zaczynają się grzmoty i ulewa. Kurtyna zapada/

Koniec aktu I -go.

DEKORACJE

Dekoracje te same ,co w pierwszej odsłonie. Okna Kamiennicy początkowo ciemne. Tak samo oświetlone podwórze księżycem.

Smietnik zamknięty, ławki pomiędzy trawnikami, może być zdala szemrzająca fontana.

Z chwilą akcji poszczególne mieszkania oświetlają się kolejno , lub jednocześnie. Po skończonej akcji gasną.

S C E N A I

Mieszkanie Uczonego

/ Biurko, pośrodku stół i wkoło niego krzesła, przygotowane dla słuchaczy / Marta zasłania okno z przeciwnej strony, niż widzenia. Lampę owija niebieską bibułą. przestawia krzesła, usuwa pewne książki /

Uczony Tak będzie dobrze.

Marta Tylko, żeby mecenasowa nie spostrzegła, że tyle ludzi do nas wchodzi.

Uczony To jeszcze nie groźne.

Marta A jeżeli przyszliby oni ?

Uczony Najlepiej roztawić stolik do kart, niby gramy w brydża.

Marta Postawię też filiżanki i podam herbatę - z jabłecznych skórek, czy z liści poziomek. Jak chcesz ?

Uczony Wszystko mi jedno.

Marta Pani Zuzanna przyjdzie ? prawda ?

Uczony Przyjdzie.

Marta Ty dla niej robisz ten wykład ?

Uczony Ale skądże.

Marta Ja wiem, ty wszystko teraz robisz dla niej, o niej myślisz.

Uczony Co ci do głowy przychodzi.

Marta Scierając kurze widziałam twoje notatki. Tytuł " O bohaterstwie / na tle rozmów z Zuzanną i Adamem ", to dopisałeś ołówkiem.

Uczony Wiele razy cię prosiłem, nie przewracaj mi na ~~leżku~~ biurku, nie kontroluj co piszę.

Marta Ona jest naprawdę bohaterką. Niczego się nie boi. Nawet teraz w tym ostatnim wypadku, wiesz, wzięła do siebie rannego, tego co uciekł z transportu i schował się u nas w podwórzu.

Uczony Wiem.

Marta Jaka jest piękna, no powieć, że jest ładna.

Uczony / zamyślony / Tak.

Marta Duża, wspaniała kobieta. Zupełnie królowa... / Podchodzi do męża chce mu usiąść na kolana / - No, przyznaj mi...

Uczony / Usuwa się lekko od niej / Tak, dobra, rozumna kobieta. Ale dlaczego Zuzanna tak cię obchodzi ?

Marta Bo ja jestem brzydka, głupia. Widzę z jaką niechęcią patrzysz na moją piegowatą twarz

Uczony Co ci się wydaje. Znowu zaczynasz ze swoją zazdrością. Zajmij się domem, nakryj do stołu.

Marta Kiedy ty zawsze powiesz, że nie tak. / idzie i nakrywa, stawia naczy-
nia na stole /

Uczony Przecież nie stawia się wszystkich talerzy razem i filiżanek, postaw
przed każdym, gdzie kto ma siedzieć.

Marta Widzisz, zawsze źle. Gdybyś miał taką żonę jak Zuzannę...

Uczony Masz szczególny dar mnie dręczyć. Wiesz, że muszę obmyślić wykład.

Marta Tak jest zawsze.

Uczony Proszę cie jeszcze o jedno, nie wycieraj ręką warg, jak to robią
wiedejskie kobiety. To takie nieładne.

Marta Najlepiej pójdę sobie do kuchni. I tak nic nie zrozumie z tego co
powiesz.

Uczony Może jednak posłuchasz. Potem ci wszystko wytłomaczę.

Marta Poco ja tu? Zuzanna to pewnie wszystko zrozumie. Czemu ja nie
jestem Zuzanną... / wychodzi do kuchni /

Scena II

Nadal w tym samym pokoju w mieszkaniu Uczzonego .

/ Pokój napełnia się różnymi osobami. Siadają obok stołu jadalnego,
paru panów niby do kart przy małym stolyczku. Zebrani - to wszys-
cy znani lokatorzy, prócz Kingi. Jest też Robotnik i Chłopcy. W głę-
bi jacyś statysci. Na przodzie sceny Jan, Adam potem Zuzanna /

Uczony / do Adama / Czekamy na panią Zuzannę.

Adam / szeptem / Kazała przeprosić., musiała zrobić rannemu opatrunek. / głos=
no/ Pani doktor zaraz przyjdzie, kończy jeść kolację.

Robotnik Dziś cały dzień na naszej ulicy łapią, wywożą, a my się zbieramy?

Jan Ach, czy tak?

Adam Proszę nie straszyć.

Uczony Skrypt tego, co będę czytać zupełnie legalny. Gdyby nawet przysz-
li Niemcy, nic przeciwko nim niema.

Jan Samo zagadnienie: "Bohaterstwa".

Adam W pojęciu "klerka", to napewno nie groźne.

Uczony Już tak dobrze mnie pan przejrzał? Sądzę jednak, że nie zupełnie.

Adam Wiem, że uczniem pana nie będę, chyba Jan.

/ Wchodzi Zuzanna i budzi powszechny zachwyt /

Zuzanna Słyszę głos podniesiony Adama. Czy dyskusja już się zaczęła?

Uczony Nie, czekamy na panią. Ale nie należy tego co powiem nazywać wykładem, to zaledwie rozważania, pogawędka raczej.

Zuzanna Rozważanie, jakie może być bohaterstwo ?

Uczony Chciałbym, żeby każdy z państwa mi pomógł. Sam siebie zapytał, dlaczego tak, nie inaczej zamierza postąpić.

Głosy To mają być pytania i odpowiedzi ? Nie jesteśmy na to przygotowani.

Uczony Nie proszę, żeby mi się państwo zaraz zwierzali. Niech każdy pomyśli, i sam sobie odpowie pocichu, lecz szczerze.

Głosy Na co odpowie ?

Uczony Sytuacje w jakiej znajduje się Polska, różne kolizje w jakich jest teraz, wymaga przeciwstawienie się temu, co się dzieje. Czas obecny zmusza nas do postawy przyjęcia, tak zwanej *h e r o i c z n e j*.

Adam To coś dla mnie.

Głosy Tak, tak.

Uczony Kto potrafi pokonać przeciwności zewnętrzne i wewnętrzne, kto staje do walki ze złem - przybiera postawę - *bohaterską*.

Adam Czy nie zawielkie słowo.

Uczony Nie wiem, czy go nie pomniejsze za bardzow pana mniemaniu.? Dziś w Polsce mówi się : każdy jest żołnierzem. Ale spójrzcie w głąb swoich sumień. - Dlaczego nim jesteście ? I czy godni są wszyscy tej nazwy? idealnego żołnierza *ideii* ?

Jan Ach, więc jest zapowiedziane " *l u s t r o s u m i e n i* " Metoda klerkoska.

Uczony / nie zwracając na niego uwagi - / Tak, właśnie metoda klerkoska. Szczerze mówiąc wewnętrzna dla klerka jest koniecznością. Szerokość taka realizuje się przez analizę wewnętrzną e sobie i przez spowiedź wobec innych.

Głosy Mieliśmy słuchać wykładu o bohaterstwie, a to raczej katechizm.

Uczony Muszą to powiedzieć.

Adam Poco nam spowiedź ?

Uczony Powiem o świeckiej. Spowiedź katolicka ma być wsparta o zapytanie kapłana, ale kazuistyka grzechu chrześcijańskiego nie została dość rozszerzona. Klerkostwo jest wzorowane na metodzie katolicyzmu, lecz uznaje pojęcie winy daleko bardziej zróżniczkowane. Metodę rozważań wprowadza do każdego czynu - więc i do bohaterstwa.

Jan To mnie właśnie prześladuje, że każdy swój ~~xxx~~ postępek oglądam wielokrotnie.

Adam A ja, jeśli bym miał poddać swój czyn rewizji - nie robiłby nic.

Uczony Takie stanowisko, to jest właśnie wewnętrzne prostactwo.

Próbie chemicznej trzba poddawać *m e c h a n i z m* swego działania.

Zuzanna Tak rozważa myśliciel, nie człowiek realny, na to sobie może pozwolić tylko " klerk "

Głosy Kto to Klerk ?

Jan To on, nasz uczony, i nasz sędzia.

Uczony " Klerk, to ten, co rozsądza skostnienia zasad i je zmienia w nowe, płynne. Nie wyszukuje w pisku gotowych grudek złota, lecz zmienia chemicznie pierwiastki psychiczne." Klerk to...

Adam A więc to też rewolucjonista. Klerk to nowe słowo, czy pojęcie?

Uczony W pewnych epokach nie tylko poszczególni ludzie, ale i całe narody nie znają niektórych słów, pojęć, lub nimi gardzą- więc i tym.

Jan Mnie się zdaje, że klerkostwo to metoda pewnej analizy intelektualnej - " tylko rozum" - jak mówi filozof jej twórca.

Uczony Nie tylko . Klerk to marolista. I klerk ma duszę. Przywraca słowu temu znaczenie.

Adam Ja jestem z tej epoki, która duszy nie uznaje.

Uczony / nie zważając / Klerk ma za zadanie uporządkowanie spraw w sobie i pomiędzy ludźmi, nawet pomiędzy narodami na zasadzie pokojowych możliwości.

Zuzanna Nie tylko pomiędzy ludźmi ,lecz i narodami...

Głosy Prosimy o wykład o bohaterstwie, po to zabraliśmy się tutaj. Dość mamy tego mentniactwa.

Uczony Klerk nie jest jasny, bo materia w której działa wymaga wielkiej precyzji umysłu, czujności serca.

Głosy Prosimy do rzeczy.

Uczony Ale ja o bohaterstwie też będę mówił sposobem klerkoskim.

/ Słychać stukanie do drzwi, najpierw ciche potem coraz mocniejsze. Ogólna konsternacja. Uczony przerywa przemówienie. Słuchacze się podnoszą, z miejsc. Nieśmiało w szwa się Marta, /

Marta To tylko ja.

Uczony Dlaczego przeszkadzasz ?

Marta Przepraszam, Siedziałam tak długo sama. Boję się. Wydaje mi się, że ktoś chodzi, podsłuchuje pod drzwiami.

Wszyscy Podsłuchuje ?...

Adam Trzeba zobaczyć, zbadać.

Jurek Ja pobiegnę, lub Michał.

Adam Wy siedzcie.

Zuzanna Ja pójdę zobaczyć...bo to pewnie...

Uczony Nie,nie,

Adam Ty Zuzanno jak najmniej powinnaś się pokazywać. Idę sam / wychodzi /
/ Oczekiwanie, po chwili wraca /

Adam Siedzcie spokojnie, to dozorca chodzi po schodach, czegoś szuka, sprząta.

Uczony Więc spokojnie mogę mówić dalej. Marto ,kiedy tu już jesteś może będziesz tak dobra i podasz nam herbatę. Proszę niech państwo jedzą i piją. Ja czytać będę.

/ Marta podaje herbatę, zebrani biorą filiżanki ze stołu /

/ Uczony czyta z kartek papieru /

Uczony

Więc powiem wam jakie może być b o h a t e r s t w o :
 Bohaterstwo przez próżność. Przez nieróbstwo,
 Bohaterstwo na popis, ~~przez~~ wobec przełożonych, wobec podwładnych,
 Bohaterstwo dla ukechanej. Bohaterstwo z rozpacz, że już niema innego
 wyjścia. Bohaterstwo przez instynkt postawienie się, dla posunięcia
 się w hierarchi społecznej. Bohaterstwo - sblimacja - zamiast czegoś.
 Bohaterstwo dla sztuki przeprowadzenia zadania. Bohaterstwo żywiał
 i wymuszanie na sobie odwagi. - Bohaterstwo czynne, aktywne i boha-
 terstwo bierne : znoszenie, trwanie.
 Bohaters two z miłości do osoby, ojczyzny, idei. Bohaterstwo z
 braku odwagi, z determinacji. Z zemsty, z odwetu. Za upokorzenie
 lub dla upokorzenia kolegi.
 Bohaterstwo pozbycie się obowiązków w zamian za nie. Lub bohaterstwo
 sam obowiązek- bez zapaku. Bohaterstwo z przymusu, ~~to nie ma innego~~
~~wyjścia~~ ^{ze strachu}. Bohaterstwo z nudy życia, lub z nadmiaru namiętności.
 Bohaterstwo z wyobraźni, z literatury, :/ fałszywa gra / rola, poza.
 Bohaterstwo z solidarności wobec cierpienia kogoś drugiego.
 Bohaterstwo gentelmeństwa. Bohaterstwo z przypadku.
 Ktoś nie nadeżył za swoim bohaterstwem, nie sporostał mu.
 Bohaterstwo z poczucia mocy, z " nadczłowieczeństwa "
 Bohaterstwo oburzenia, gniewu, nienawiści osobistej, która jest
 skazą czynu.
 Bohaterstwo jed^{ej} chwili i męczennik bezimienny długie miesiące.
 Bohater - efekt i anonim.
 Bohaterstwo honoru: Żołnierz, który daje życie i wie za co.
 Subiektywizm, jako wada wada bohaterstwa. Obiektywizm - to oschłość
 serca.
 Bohaterstwo jako ucieczka od powszedniego trudu życia. Bohater-
 stwo- spłacenie długu losowi: ja tobie to ty mnie. _ oszczędź,
 Bohaterstwo samobójstwo - w sytuacji bez wyjścia.
 Bohaterstwo odkupienie siebie, ofiara za czyjeś szczęście.
 Bohaterstwo poświęcenia : życie z a życie. Bohaterstwo przez wyrzu-
 ty sumienia.
 Bohaterstwo przez tresure, wychowania, prawie machinalne.
 Bohaterstwo prze doskonałość wewnętrzną - niezkazitelne. Bohater-
 stwo tego co nie może zniszczyć zła biologiczne....

Głosy Dość, dość

Uczony Każdy z was może w sobie znaleźć wzór tego postępowania...

Adam Jak w teatrze Uczony rozdaje nam rolę...

Jan Lub towar. Niech każdy wybiera dla siebie, co mu odpowiada.

Zuzanna Tą abstarakcję trzeba sprowadzić do realnych przypadków. Przypomnieć

przykłady, przypadki.

Uczony Sprawdzić sobą.

Zuzanna Czyn bohaterski często wyrasta po nad ludzi, którzy go spełniają.

Jan I człowiek jest tylko jego bezwolnym narzędziem.

Głos O wartości bohaterstwa rostrzyga jakie są pobudki czynu.

Jurek Tak w skaucie też nas uczono o moralności czynu.

Adam Według mnie definicją bohaterstwo jest podporządkowanie się bie celowi, który się obierze za słuszny. Gdy wola zwycięża opór.

Jan Zależy w imię czego.

Uczony Nakazu moralnego.

Zuzanna Dla pana, profesorze, jakie bohaterstwo jest najwyższe.

Uczony Mnie osobiście najbardziej odpowiada - bezinteresowne. Bohaterstwo,

jak religia powinno unikać wszelkich świadczeń. rozgłosu zasługi.

Jego gesty powinny załamywać się w nieskończoności... Jest to linia czynu perspektywiczna.

Bohaterstwo takie może służyć samemu sobie, właśnie tej duszy...

Jeśli chybi celowi, przegra, i nie poniesie klęskę nawet...

Zuzanna Dla mnie najbardziej zrozumiałe jest bohaterstwo poświęcenia życia swojego dla ocalenia innych.

Marta / podbiega do niej / Jak pani powiedziała, co ? Oddać własne życie za inne. Prawda ?

Zuzanna / Niechętnie / Nie wiem. Tak mi się zdawało.

S c e n a III

/ Nagłe mocne stukanie w drzwi wejściowe. Ogólne poruszenie

Niektórzy zrywają się z miejsc do ucieczki /

Dozorca / wchodzi i rozgląda się po pokoju, jakby badał sytuację /

Ja do pana profesora.

Uczony Pan Lucjan do mnie ?

Dozorca Przyszedłem tu do państwa po papierosy, co to pani robi: Swojaki.

Uczony / zmieszany / Dziś nie przygotowane, dzisiaj mam gości.

Dozorca To i lepiej, że ich pan niema. Ale widzę dużo zeszło się do pana klientów.

Zuzanna Słuchamy co nam pan profesor powie. Od mądrego człowieka zawsze należy się uczyć.

Dozorca Słuchać można, ale lepiej nie dziś. Dziś siedzieć w domu.

Adam Dlaczego to pan mówi ?

Dozorca Bo patrolami obstawiona nasza ulica. Coś w sąsiednich kamienicach szukają, jakiegoś zbiega...

Głosy Patrole w koło. Kogoś szukają. Trzeba rozejść się do domów...

/ Lokatorzy spieszenie się żegnają i wychodzą /

Dozorca / znacząco / Lepiej papierosów nie brać, Co się ma w domu spalić.

/ Obecni zaskoczeni milczą /

Dozorca Przepraszam. To już sobie pójdę do Mecenassowej, może ona ma co do kurzenia, pewnie szwabskie cygara.

Zuzanna Dziękujemy wam...

Dozorca Nie ma za co. / wychodzi /

Robotnik Zaczekajcie, pójdę z wami.

Michał Dziś cały dzień widzę, coś niedobrego się święci. Koło naszego domu stoi żebrak, niby gra na skrzypcach, a kogoś wypatruje, śledzi.

Adam Mei państwo wobec tego musimy przerwać. Bez paniki, cicho każdy do swego domu. Nie od razu wszyscy.

Uczony O zaraz na przykładzie moglibyśmy badać jak kto się zachowa wobec niebezpieczeństwa.

Jan / ze śmiechem / I kto jest i jakim bohaterem.

Uczony A właśnie.

Michał Ja się nic nie boję.

Jurek Gdy miał rewolwer, wybigłbym przed bramę i strzelał zaraz do Niemców

Adam Byłby to przykład pyszałkowości. Dla swojej brawury innych narażać.

Zuzanna Mnie się zdaje, że w takim wypadku...

Adam Zawsze należy wroga wywieść w pole. K t o ś j e d e n p o w i n i n
w z i ą ć n a s i e b i e w i n ę i i n n y c h o c a l i ć

Zuzanna Naturalnie. Ja też myślę...

Jan A ja mam odwagę być tchórzem. To także wobec was bohaterstwo to mówić.

Uczony Swojego ed= rodzaju odwaga, tak.

Marta / Z nagłym ożywieniem do Adama / Co znaczy wziąć na siebie winą?

Adam Na przykład- podstawić się za kogo, kogo szukają

/ Słysząc na podwórzu krzyki, kroki /

Zuzanna / jednak nieopanowana / Przyszli po mnie !.

Wszyscy pozostali Po panią?

Adam Tak ci mówić nie wolno. Jest jak ma być.

Zuzanna / już spokojna / Tak, tak.

/ Wchodzi Robotnik /

Robotnik Przyszedłem powiedzieć, odjechali, do naszej bramy nie weszli.

Adam Ale mogą wrócić w każdej chwili. Już mają nas na oku.

Marta / pocichu do Zuzanny / To pani wie, że o nią chodzi?

Zuzanna Wolalabym, żeby o mnie. Ach prawda już byli u pani? O mnie pytali?

Marta / poważnie / Tak.

S c e n a IV

/ Pokój Zuzanny. Słabo oświetlone postacie schylone,
tylko z ręcznymi latarkami /

- Adam Trzeba goznieść.
- Zuzanna Ja tu zostanę
- Adam Raczej zejdź, bądź przy chorym. Może dostać krwotoku, jak go się poruszy.
- Zuzanna Dobrze.
- Adam Zanleźć trzeba nosze.
- Jan To jeszcze kto zobaczy, lepiej go sporowadzić.
- Zuzanna Ale gdzie dalej ukryć...
- Jan W każdym razie u ciebie być nie może.
- Adam Janie, ty jeden możesz go umieścić bezpiecznie.
- Jan Ja - znowu, ciągle ja ?
- Adam Tam gdzie mieszkasz z kolegą. To jest twój dom, znasz wszystkie skrytki i możliwości ulokowania.
- Jan To nie kolega - Obok mieszka Kinga !
- Adam Gdyby u mnie nie było wmontowanego radia. Obie rzeczy naraz...
- Jan Nie, tam nie można, raczej za warsztatem jest izba.
- Adam Zuzanno, czy Jerzy może iść o własnych siłach.
- Zuzanna Trzeba go podtrzymywać.
- Jan Pani doktor, niech pani idzie do Jadwigi, teraz zaraz. Ma być tam telefon, czy wpadli już na ślad rannego, czy nie.
- Adam My z chłopcami odporowadzimy chorego do warsztatu.
- Zuzanna Idę, za chwilę do was przyjdę.
- Adam Ty Michale pójdziesz pilnować bramy.
- Michał / z przechwałką / Mam taki posterunek : dziurę ukrytą w bramie, wcho-
dząc na gzyms i widzę całą ulicę.
- Adam Ruszaj i powiedz jak jest.
- Michał Słucham.

/ Na schodach ciemno, zaledwie widać kontury ludzi
dźwigających i podtrzymujących człowieka, który schodzi. Ran-
ny jest na parterze, na ostatniej kondygnacji schodów, gdy
światło całkowicie gaśnie i nie wiadomo do jakiego punktu
chory został odprowadzony. Osoby, które go wspierają, to
Adam, Jan, Jurek, Michał i potem Zuzanna /

S c e n a V

/ W pokoju Adama, lub jeśli go nie uwzględnione w pokoju
Zuzanny / / Adam sam zajęty rysowanie planu /

Jan / wchodzi / A dobrze, że cię zastałem samego. Muszę z tobą pomówić.

Adam Cóżes taki wzburzony.

Jan Bo ja już dłużej tego nie mogę zniesć...

Adam Czego ?

Jan. Ofiar. ~~Patrzeć~~ na tego rannego. Jeszcze jeden nie udany spisek. I dlatego wciąż samemu się narażać. Wieczne pomyłki, złe dowództwo, zagranica ślepa, głucha...

Adam Ani słowa więcej o tym.

Jan Będę krzyczyć, będę wołać! Wszystko beznadziejne.

Adam Jesteś w wojsku, musisz słuchać.

Jan Nie chcę być już dłużej. Przyszedłem prosić. Nie chcę. słyszysz, Występuje z organizacji.

Adam Mów ciszej, siadaj i się uspokój. Czułem jak ci nie w smak było, że miałeś ukrywać broń, rannego. Poprosto nie lubisz się narażać. Są i tacy.

Jan Nie tylko to, mam i głębsze powody.

Adam Nie wytrzymałeś próby.

Jan Tak, nie wytrzymałem próby.

Adam Nie przypadliśmy ci do serca, nie zgadzasz się na naszą metodę postępowania.

Jan Mam coraz więcej zastrzeżeń.

Adam Gdy się już raz zobowiązałeś...

Jan Można zmienić zdanie.

Adam Według mnie - nie. I to nie jest zgodne z naszą ogólną zasadą.

Jan Mówisz tak srogo.

Adam Jestem przecież twoim zwierzchnikiem, nie tylko przyjacielem. Zwierchnikiem całego odcinka.

Jan Wiem o tym. Mówię do ciebie jako do kolegi.

Adam Z ust twoich odbierałem przysięgę. Przysięgałeś być, aż do końca.

Jan To była straszna ceremonia. Wszystko nie na tą epokę : średniowiecze, Zwolnij mnie z przyrzeczeń.

Adam To nie zabawa. Musi być wszystko załatwione formalnie. Wstyd mi za ciebie. Ja ręczyłem za ciebie. Widzę od paru tygodni...

Jan Czułem, że się że się wstydzisz za mnie, że nie jestem taki odważny, mężny, jak wy...

Adam Myślałem, że nie spostrzegłeś tego.

Jan Spostrzegłem. Najpierw sam ~~star~~arałem się wprowadzić w stan uczuć

patryotycznych, według szablonów...

- Adam Aż tak nawet ?
- Jan Przyzywałem wszystkie wzory męstwa, na próżno.
- Adam Poznaliśmy się na twojej żalosnej grze. Dziś pewnie wykład Uczonego cię rozjudził, zasiał wątpliwości.
- Jan On nie, sam zawsze miałem wahania. Podejrzewaliście mnie, poddawali doświadczeniu.
- Adam Mnie i Zuzannie było cię żal. Dowództwo nie wie nic.
- Jan Nietam się pomiędzyz dwoma słuszościami.
- Adam Jakimi ?
- Jan Dziś mówię jeszcze za wcześnie. Między pracą a wojną, rewolucję socjalną, a tradycją. Przytym moja matka mnie błaga, żebym wyjechał...
- Adam Każdy z nas ma matkę, która się o nas boi.
- Jan Uważa, że potem się przydam. Mam już wszystkie papiery, paszport zagraniczny.
- Adam Chcesz wyjechać, a Kinga ?
- Jan Ona na pewno się zgodzi.
- Adam Nie sądzę, żebyś powinien przyjąć jej ofirę...
- Jan Ja ją potem sprowadzę.
- Adam Sam w to nie wierzysz. Nie jest to łatwe. Zostawić chcesz pracę w organizacji, tak w środku zadania? Niedopuszczalne.
- Jan Rozmawiamy, jak przyjaciele...
- Adam Nie nadużywaj tej nazwy.
- Jan Sądzisz, że się kompromituje?
- Adam Tak - siebie. ideę i miłość... " " " "
- Jan Nie, to raczej kompromituje wasz mit o bohaterstwie.
- Adam Nie bardzo rozumiem, co chcesz powiedzieć. Klerk ci w głowie przewrócił.
- Jan Tylko prawda jest zdalna w głowie przewrócić zasady.
- Adam Więc ?
- Jan Dość mam waszej legendy - o honorze, rycerstwie. Znużył mnie tego terer.
- Adam / oburzony / Teror ? Nikt nikogo nie zmusza !
- Jan Tak się mówi. Wiesz dlaczego uciekam ? Ostatecznie wasz czyn sprowadza się do wojennego ...
- Adam Tak, masz słuszość.
- Jan Taki czyn jest mi wrogi. Wiedziałeś o tym.
- Adam Nie ma na to rady. Jest następstwem tego, co się dzisiaj dzieje. Na gwałt musimy odpowiadać gwałtem. I to nie powód, żeby organizacje opuszczać i kraj.

- Jan Setki ludzi się ratuje wyjazdem. To jest prosty instynkt, żeby się zachować.
- Adam Mogłeś się wcześniej namyslić nie teraz ,gdy jesteś w organizacji. Teraz za wiele wiesz.
- Jan Grozisz mi ?
- Adam Ja odpowiadam za ciebie.
- Jan Cóż z tego mam prawo postąpić jak chcę.
- Adam Prawo uciekać - nie.
- Jan Myślisz, że ci co zostali, są jacy,..
- Adam Najlepsi w narodzie.
- Jan Czy przyjrzałeś się im dlaczego zostali żołnierzami podziemia?
- Adam Z przekonania. Z miłości dla Polski.
- Jan Nie, tu chodzi w wielu wypadkach...
- Adam Mam ci tłumaczyć jak małemu Jurkowi, on nawet wie. Tu chodzi o niepo-
dległość kraju, o jego byt niezależny, o naszą wolność.
- Jan Oszczędź mi katechizmu... Mówię o czym innym. Nie jeden z bohaterów
,co tu walczy,to z obawy przed opinią innych tylko. Nie ma odwagi się
wycofać. Przymus i materialne korzyści.
- Adam Jeżeli nawet tacy się znajdują są i inni
- Jan To " szaleńcy Boży " -Skok głową w dół, bo już niema ratunku.
- Adam Odpowiedziałbym ci ostro,jak na to zasłużyłeś, ale widzę jakąś gorycz
na dnie - a to dlatego, że nie jesteś z nami w porządku i z sobą...
Powiem ci jedno, bywają różne pobudki czynu- lecz czyn zostaje sam-
sam siebie określa.
- Jan Nie, nie tego już nie mogę znieść. Kładzie się człowiek spać i wsta-
je z wołaniem "do czynu"! Wisi on nad każdym ,jak zmora, czy chce,
czy nie. - Cóż to jest ten czyn, to bohaterstwo?... Jeszcze tej od-
miany nie podał Uczony - To umiejętność u m i e r a n i a .
Czy umiejętność m o r d u ?
- Adam Jeżeli nie masz w sobie buntu na to co się dzieje,oburzenia,potrze-
by obrony i przeciwstawienie się - nie mamy co z sobą rozmawiać.
- Jan Nie taką drogą. Nie taką.
- Adam Jaka ?
- Jan Zawczasie dziś mówić !
- Adam Ty coś knujesz ?
- Jan Sam w sobie się sprzeczam.
- Adam Ja bo nie. Nie widzę innej drogi. Na przemoc odpowiadać tylko przy
mocy.
- Jan Kocham spokój . Ci co postawili na wojnę chcą wymusić na nas
zgody na nią,- wielkoduszność wobec śmierci. Ci moi koledzy, którzy
zginęli, jak Antek, Karol, Henryk....

- Adam Nie odbieraj im aureoli wielkości.
- Jan Aureolę, jak mówisz niech mają. Ale...
- Adam Twoje zwykłe "ale"
- Jan Ale śmierć jest czasem najłatwiejsza. Czy mi nie przyznasz?
- Adam Błuźniesz bahaterom.
- Jan Nie. Tylko psychozie wojennej. Ty upajesz się nią i dowództwo. Podle-
gają temu podwładni.
- Adam Inaczej być nie może.
- Jan Krwią chcecie rozwiązać wszystkie konflikty - nawet społeczne.
- Adam Tak jest na świecie.
- Jan To barbarzyństwo, jak puszczanie krwi w medycynie.
- Adam Słusznie, barbarzyństwo. Jednak bez krwi nie odbywa się żadne zwy-
cistwo.
- Jan Gdy się uprzytomnie całe armie ludzi gotowych umrzeć...
- Adam W Polsce poprostu musimy się bronić. Odzyskać, co nasze, co nam Niem-
cy zabrali.
- Jan Tak to nas usprawiedliwia. Jednak każdy człowiek powinien mieć prawo
rozporządzać nie tylko swoim życiem, ale i swoją śmiercią.
- Adam Armia krajowa nie jest z poboru. Kto chce żyć - proszę - nie można
zmusić go do udziału.
- Jan Tak się mówi. Jest jednak szantaż moralny....
- Adam Powalasz sobie tak twierdzić bo jesteśmy w podziemiu. Inaczej naz-
wali by cię dezterterem. Są jednak na szczęście tacy, którzy nie zawo-
dzą. Ci umieją swój instykt życia, jak to nazwałś, podporządkować
rozkazom.
- Jan Ach, wiem o tym.
- Adam Zginąć za ojczyznę.
- Jan " Czy p o g a r d a ś m i e r c i w y k u p i m y o j c z z n ę ?"
Tyle jest w tradycji naszego narodu powstań, walk beznadziejnych !
- Adam Tak, jest w tradycji naszego narodu.
- Jan Walczyć nie b u d o w a ć...
- Adam Ach.
- Jan Zawsze ł a t w i e j nam p o l e d z, niż w z n o s i ć p a
ń s t w o....
- Z Adam Zrozum to straszne ł a t w i e j nam poledz, Umierać nie prze-
szkadza nam nikt - bo to jest w interesie innych narodów. To jest
sprawa krótka... Wznoszenie mocnego państwa polskiego potrzebuje
długiego czasu i nie zawsze jest po myśli innych. O tym się nie pa-
mięta i oskarża Polskę.

Jan A ja odchodzę, właśnie żeby budować nasz kraj na innych podstawach i w zgodzie z sąsiadami.

Adam Tymczasem bez frazesów - już dziś uchylasz się od zajęć. Nie chcesz przechowywać broni, rannego?

Jan Dziś jeszcze wszystkie wypelnie zadanie. Jutro...

Adam Jutro zgłoś się do władz. One tylko mogą cię zwolnić, nie ja.

Jan Dobrze. Jutro tam się wstawię.

/ Odsalutowuje po wojskowemu Jan i wychodzi. Adam pozostaje sam, chodździ zdenerwowany po pokoju, bawi się jakimś sznurkiem, czy gryzie słomkę w ustach na znak rozdrażnienia /

/ Sreana powoli się ściemnia. /

S c e n a VI

/ Na podwórzu oświetlonym księżycem /

/ Michał wygląda z parteru, z mieszkania Roboźnika Jurek z góry z mieszkania Architekta /

Michał Jurek, choć tu!

Jurek / Zbiega nadół / Jak tam? Masz wszystko, co trzeba ?

Michał Jest.

Jurek Masz kredę ?

Michał Już przygotowałem. Tylko z farbą czarną źle.

Jurek Czy pan Aptekrz z dołu ci dał ?

Michał Nie taką jak należy. Nie mogłem przecież mówić naco mi potrzebna.

Jurek Szkoda.

Michał Jeszcze by się domyślił. Czy to on nie wie, że się napisy maluje na murach.

Jurek Tak . Tylko nie może wiedzieć, że my także...

Michał Mnie się zdaje że on jest nasz?

Jurek No, nie z naszych szeregów to napweno / śmieje się /

Michał Z pod znaku tego. Wiesz nieraz myślę nam się należy znak " Polski walczącej", bo ją piszemy na domach, parkanach, pomnikach. Ale jej używają inni, którzy tego ni robią. Więc co? czy mają prawo ?

Jurek Zapytam się ojca. On taki rozumny.

Michał Ale nam milczeć kazano. Słyszałeś.

Jurak Tak powiem, że się niczego nie domyślę . Masz pendzel ?

Michał Nie łatwa to była sprawa z pendzlem, znalazłem ,ale stary.

Jurek Wiadro mam.

Michał Fajny z ciebie chłopiec.

Jurak Staram się nim być.

Michał Kredę trzeba rozrobić na rzadko w kubie i nieść. Farbę w puszcze.

Jurek A formę masz dobrą ?

Michał Ostatnia zalewała napis Innej nie mam.
 Jurek Chciałoby się już iść.
 Michał Wyjdziemy przyz dzuirę nad śmietnikiem
 Jurak Dobra jest. Ale widno. Patrz jak księżyc świeci,
 Michał Poczekamy trochę. Po północy może być deszcz jeszcze.
 Jurak Żeby był
 Michał Ty czuwaj i zejść jakby co.
 Jurak Zejdę za godzinę. Ty bądź gotów.
 Michał Wiadro z kredą, farbę, pendzel przynieś do mnie, w stróżówce je schowam
 za starą szflę i miotły.
 Jurek Ale teraz jak je nieść, żeby nikt nie spoztrgł...
 Michał Niby kubek niesiesz ze śmieciami, a ja ci pomagam. / niosą wiadro
 do stróżówki i chowają przedmioty /
 Jaurek To niedługo zejść?
 Michał Czekam. - Byczo jest. / rozchodzą się: Michał na parterze do
 siebie, Jurek wchodzi na schody do mieszkania ojca /

S c e n a VII

/ Mieszkanie Uczonego ustawione meble zwyczajnie, nie jak
 przed wykładem. Uczony siedzi przy biurku, sam widać zapracowany /
 Wchodzi Adam, nieśmiało. Zaproszony siada /

Adam Pozwoliłem sobie przyjść do pana, chociaż wiem, że pana ~~nurtuje~~ nie
 ma czasu. Ale nurtuje mnie jedno pytanie.

Uczony I pana nawet. Czym mogę służyć ?

Adam Powiem wprost. Można ?

Uczony Proszę.

Adam Dostałem dziś rozkaz : Zabić człowieka.

Uczony Ach.

Adam To w sobie noszę: Zgodę na to i spórzeci.

Uczony Słucham, słucham bardzo...

Adam Przyszedłem się pana poradzić / pół żartem / przejrzyć w l u s t r z
 s u m i e n i .

Uczony Cóż znowu- sam jestem tak bardzo winien i nie kompetentny...

Adam I ciągle się pytam : Czy ~~zabójstwo~~ może być koniecznością ? Kiedy zosta-
 je faktem usprawiedliwionym ? Teraz był u mnie Jan i on jeszcze
 nowe wzbudził we mnie wątpliwości.

Uczony To nie łatwy problem! Potocznie się mówi, jeżeli śmierć jednostki
 służy celowi ogółu.

Adam Wiem o tym i to mię jakoś dziś nie przekonuje .

- Uczony To panu nie wystarcza?
- Adam Ja nie przeczę. Rozkaz trzeba wypełnić. To jest mord polityczny.
- Uczony A!
- Adam Wiem to jest sprawa przymusu, więc cudzej odpowiedzialności. Ja jestem tylko narzędziem. Ale czy wówczas stoi się na zewnątrz swojego czynu - właściwie zbrodni?
- Uczony Czy można winę zabójstwa przerzucić na innych? Siebie nie splamić?
- Adam Tak nie jest. Musi mi pan przyznać, że jest zawsze chwila wyboru, można zgodzić się, czy odrzucić.
- Adam Wybór - to najcięższy kamień każdej decyzji.
- Uczony Pan jest zadaje się takim typem, co woli słuchać i oszukiwać siebie, że nie było innej możliwości.²
- Adam Szczególniej teraz, kiedy chodzi...
- Uczony O śmierć Polaka, czy Niemca?
- Adam Wolę na to nie odpowiedzieć.
- Uczony To już jest odpowiedzią.
- Adam Tak.
- Uczony Czy to nie absurd całkowity: Uszczęśliwiać ludzkość za pośrednictwem jej nieszczęść? H u m a n i z m miał też dobro ludzkie na względzie, ale metody były inne....
- Adam I cela miał inne.
- Uczony Teraz wy chcecie przebudować świat, a oni chcieli u l e p s z y ć c z ł o w i e k a, j a g o " duszę, jak wówczas się mówiło.
- Adam Więc "jednostka i ogół"...
- Uczony Można ująć to i w taki schemat.
- Adam Tak wówczas metody były inne. Postawa bierna. Dziś poświęcamy nawet siebie samych, nawet tak zwaną przez pań "duszę" w sobie dla postawy czynnej...
- Uczony Dla postawy jakiej?
- Adam H e r o i c z n e j. I etyka teraz obowiązuje nas inna.
- Uczony Jaka to jest ta etyka heroiczna?
- Adam Miernikiem wartości jest wzmożenie sił ludzkich do działania, do pracy także. Czyn nas obchodzi nie ja sam, / Zaprzeczenie klerka/ Osobiste zadowolenie z poczucia mocy...
- Uczony Tak, to rzeczywiście zaprzeczenie mnie.
- Adam To jest rozszerzenie obowiązków z lat ubiegłych. Etyka lat ubiegłych związana była z pojęciem obowiązków względem s i e b i e - Dziś z poczuciem obowiązków wobec l u d z i, i prawie wyłącznie wobec innych.
- Uczony Czy etyka dana nam przez Najwyższego nie dotyczyła b l i ż n i e g o ?

Adam Wciąż jednostka była terenem uświęconym do walk moralnych.
Bliźni, brat - nie całe społeczeństwo.

Uczony Teraz sądzi pan jak jest ?

Adam Etyka współczesna rozporządza wyobraźnią rzuconą dalej i szerzej w czas; Tu już pokolenia następujące po sobie wchodzą w rachubę. Włączone tu są masy żyjące obecnie i tych, co się będą różnić na wiele lat po nas."

Uczony I co z tego wynika ?

Adam Że życie człowieka jest tylko atomem w organizmie narodu i musi być mu podporządkowany.

Uczony Należy mu poświęcić jednostkę ?

Adam Tak. Aż do prawa odebrania jej życia...

Uczony Więc do tego pan zmierzał.

Adam Tu właśnie doszedłem do tego - od czego zacząłem: że zabójstwo może być koniecznością.

Uczony Aż do usunięcia ~~obecnego~~ ^{swiatem} tego systemu rządzenia - ~~przez niego~~ może być nieszczęsną koniecznością.

Adam Ja coraz bardziej przechyłam się do twierdzenia, że ważne jest zwycięstwo celu - niezależnie od sposobu postępowania.

Uczony Ma pan na myśli przemoc i gwałt nad człowiekiem drugim ? ^{Ysi al}

Adam Chociażby. Przekonany jestem o mojej słuszności. ^{niezłoty, smutny}

Uczony Więc po co przyszedł pan do mnie? Stoimy na dwóch przeciwległych bazach, które nas różnią tak bardzo od siebie.

Jak w pana programie jest przeciwnika zgnieść - w moim dać mu wszystkie fory. Dlatego też chciałem też zrozumieć pana.

Adam Dla mnie zasada walki, jak nazwałem "postawa heroiczna" jest zasadą szerszą, niż zasada wyrozumiałości.

Uczony Niż zasada zrozumienia drugiego człowieka, zasadą, która jest podstawą wolności każdego.

Adam Może klerk stara się zrozumieć nawet wroga ?

Uczony Także i wroga.

Adam O to, do czego prowadzi poszanowanie cudzej indywidualności.

Absurt ! Moja zasada jest szersza. Rozleglejsza.

Uczony Dlaczego ?

Adam Bo w pana przekonaniach mieści się zamaskowany cel : szczęście człowieka. Dla mnie w cielenie idei - nie zależy od tego, jak się ma w tym człowiek.

Uczony Czy społeczeństwo nie jest zbiorem jednostek ?

Adam To mnie nie obowiązuje. Widzę tylko masę i z nią się liczę.

Uczony / ironicznie / Niech więc pan zabija z czystym sumieniem, bo mierz pan w automat i anonim ludzki ...

Adam / Nic nie mówi. Skłania się oficjalnie i wychodzi. Uczony ogląda się za nim z niechęcią i podparszy głowę zabiera się znów do czytania.

/ Oświetlenie tego mieszkania gaśnie /

S c e n a VIII

/ Na podwórzu / / Mecenasaowa na swoim balkonie ubrana przesadnie /

Mecenasaowa / przechylona przez balustradę / Panie Lucjanie, czy wszystko w porządku ?

Dozorca / z podwórza / Tak jest, proszę pani.

Mecenasaowa. Czy wody nie zabraknie w kranie? Czy światło wyłączone w kamienicy?

Dozorca Tak proszę pani.

Mecenasaowa Czy okna wszyscy zaskłonili ?

Dozorca Z oknami to najgorsza robota. Nie chcą zaskłaniać. Mówią gorąco. Wołają "bez tak ładnie pachnie," szkoda okien zamykać.

Mecenasaowa. Bez - jak bez, pachnie, bo pachnie, co wielkiego, a Niemcom się dlatego narażać ? Jeszcze kto przez nieostrożność karbidówkę zapali, zrobi światło i nalot sprowadzi na nasz dom.

Dozorca Ja pilnuje, żeby było ciemno. Zawsze kwiaty - każdy lubi zapach ładny bzu. Wiosna, jasny jeszcze wieczór, ciężko w domu siedzieć w duchocie.

Mecenasaowa Zawsze lepiej siedzieć w domu, niż w więzieniu, i to może ja, lub pan przez lokatorów nieposłuszeństwo. Ale, ale, co to drzwi od skrzyni ze śmieciami otwarte. Co to znaczy ?

Dozorca Kto go wie. Ktoś musiał poruszyć, nie zamknął.

Mecenasaowa Z góry widzę, że tam tyle nanoszonego papieru, koc nawet leży jakiś...

Dozorca Szczury pewnie przyniosły.

Mecenasaowa Szczury w mojej kamienicy ? Nigdy tego nie było.

Dozorca Wszystko się zmienia. Szczury są. / figlarnie / Nie słyszy pani dziedziczka, jak po nocy chodzą, ryją w piwnicy. Biegają po schodach. Niech tylko noc głucha zapadnie zaczynają swoje herce.

Mecenasaowa / na serio / Co też Lucjan gada. Żadnych szczurów u mnie nie było i niema. - Ale szmery są - prawda...

Dozorca To i lepiej, że pani nie wie o nich.

Mecenasaowa Może ja dlatego spać nie mogę ? przez te bieganie / szczurów... Musi pan się ostro wziąć. Wszystkie wytruć. Wytępić zarazę.

Dozorca To tak łatwo nie pójdzie, proszę pani.

Mecenasowa Jutro dam wam pieniądze na truciznę. Trzeba wszystkich szkodników z kamiennicy usunąć.

Dozorca Postaram się jaśnie pani.

Mecenasowa Teraz już możecie iść spać. Jutro przyszljcie mi swoją małą córkę, dam jej mermolady, co nam ^{dostali} dali na kartki, bo ja tego nie jadam.

Dozorca Dziękuję pani. właścicielce.

/ Macenasowa niknie z balkonu. Dozorca wchodzi do swego mieszkania, przedtym obchodzi wszystkie kąty podwórza, kiwa głową nad śmietnikiem, coś mruczy do siebie i znika. Podwórze się zaciemnia. /

S c e n a I X

/ Mieszkanie uczonego. Siedzi on w dalszym ciągu przy biurku skupiony, podparty. Obok na fotelu Marta ceruje skarpetki /

Marta / Od czasu do czasu mówi coś do siebie szeptem i gestykuluje /
Uczony Marto, co ty tak ciągle mówisz do siebie samej pocichu? Ty znów jesteś chora?

Marta / zawstydzona / Ja tak sobie. Ciągłe powtarzam, uczę się co Zuzanna powiedziała i Adam. Jak to oni mówili: "Ten bohater, kto się poświęci za innych i na siebie weźmie winę"...

Uczony Nie nabijaj sobie tym głowy.

Marta Bo jakby przyszli Niemcy do tej kamiennicy - to zastaliby wszystkich winnych. Tak tu wszyscy powiązani są praca, o której nie można mówić, jak nitką. Nikt nie jest osobno, każdego los się splata z drugim.

Uczony A tak.

Marta Błn Adam odbiera radio i sam nadaje. Zuzanna przepisuje, Jadwiga rozkłada i wysyła gazety, ty roznosisz po domu... i tak wciąż...

A jeszcze broń, a ranny w naszej kamienicy.

Uczony Marciu, lepiej byś poszła spać. O tym wiedzieć, ani myśleć nie powinnaś

Marta / uporem trochę chorobliwym / Gdyby jeszcze raz tu przyszlim jak wtedy po Zuzannę. Najlepiej przyznać się do wszystkiego, że to ja...

Uczony / niezwracając uwagi na jej słowa trochę zniecierpliwiony / Nie trap się. Nie przyjdą. Uspokój się połóż.

Marta / j w. / Nie, nie. Wiem tu ktoś jeden powinien się poświęcić, bo my wszyscy jesteśmy złączeni łańcuchem. Zuzanna pewnie by na siebie wzięła winę, ona by to zrobiła. Prawda?

Uczony Nie wiem.

Marta A jakbym ja wzięła na siebie kogo winę - czy byłabym jej równa? Możebym ją przewyższała? Powiedz?

Uczony / z roztargnieniem ,zajęty swoją rob otą / Nie wiem. Marciu, nie mę
męcz mnie.

Marta / z rozmarzeniem / Może wtedy powiedziałbyś ,że jestem ciębie
warta....

Uczony Jesteś zawsze mnie warta, moja droga.

Marta Jak to dziwnie, los jednych zazębia się o drugich i nigdy nie możen
my być samemu, żeby kogoś nie spychać, n i e z a j m o w a ć m u
m i e j s c a , nie kraść szczęścia...

Uczony Moja żono, przestań filozofować, proszę...

Marta Sam mnie tego uczyłeś. Klerk świadom powinien być swoich czynów i
sumienia....

Uczony / zasłania oczy / Widzieć tak wypaczone moje pojęcia w umyśle chorym

Marta To już nie będę ci przeszkadzać. Tylko tak sobie posiedzę. Mam je=
szcze jedną skarpetkę do zacerowania.

Uczony Dobrze, posiedź jeszcze cicho.

/ Długa chwila milczenia . Uczony zagłębia się w pracy. Marta
dalej szyje. Przez sufit słyszać muzykę Kingi /

Po chwili Marta zaczyna nieśmiało i podchlebnie /

Marta Olku, wiesz, dziś mi się śniła Basia, układała, zabawki. Miała czte=
rylata, tyle, jak wtedy kiedy umarła.

Uczony / wzruszony / Przyszła upomnić, że o niej zapominamy...

Marta O ja nie. Ona przyszła po mnie.

Uczony Jakto po ciebie. Przecież ona nie żyje.

Marta Przyszła przestrzec mnie, że słowa nie dotrzymałam, a jak dałam 9==
wtedy - pamiętasz, to trzeba.

Uczony / smutnie / Co ci po głowie chodzi... Słowo... Dawne dzieje.

Marta Złożyłam wtedy przysięgę, że jak pokochasz kogoś naprawdę to pozwolę
ci odejść. Ożenić się z inną... I nie dotrzymałam słowa.

Uczony No więc cóż? Przysięgałaś tak dawno...

Marta Dotąd może nikogo nie kochałeś. Nikt nie był ciębie godny, a teraz =

Uczony Moja biedna, coś ci się zdaje, snuje. Nie myśl o tym. Weź lepiej
książkę, tyle ich tutaj leży.

Marta Ta książki takie trudne . / bierze z półki / O patrz Kant, tam
Crocce, co tu " O fenomenologii " Hursella, Marksa " Kapitał " , eg=
zystencjalizm, jakiegoś w ymówić nie umiem Mounier " Personalizm "
Nawet nie wiem co te tytuły znaczą.

Uczony / zawstydzony / Prawda, tyle tomów ,a dla ciebie nie ma nic do
czytania.

Marta Nic z tego nie zrozumiem. Ja, to nie Zuzanna, ona jest taka mądra.

Uczony I ona by tego może nie rozumiała, Ale to nie przeszkadza.

Marta A widzisz ! W Zuzannie nic nie przeszkadza. Ty ją kochasz.

- Uczony Ależ Marciu, co ci przychodzi do głowy ?
- Marta Mnie nikt nie oszuka. Z nią byłbyś szczęśliwy...
- Uczony Moja droga, zostaw.... ~~MARTA~~
- Marta Ja muszę cię od siebie uwolnić. Spełnić obietnicę.
- Uczony / podchodzi do żony, gładzi jej włosy, czoło / Marciu, ty jesteś teraz więcej chora. Trzeba, żebyś pojechała do sanatorium.
Jak tylko zarobię trochę pieniędzy to zaraz cię wyszlę.
- Marta. Nie, nie, ja nie chcę się leczyć. Ja muszę iść do Basi, do umarłych. / przytula się do męża / Tobie oddać - ją Zuzannę.... Kto to powiedział, że największą zasługą jest umrzeć za kogoś ?
Ja to zrobię !
- Uczony Co ty bredzisz. Iść do Basi. Umarć. Ani mi się waży tego robić.
- Marta / Tragicznie / Trzeba choć przy końcu życia odpokutować, winę oku-
pić. Byłam ci całe życie kamieniem u szyi. Nie zdziałales przezemnie
nic. Nie zdobyłeś ani nauk, ani sławy, ani szczęścia. Tak, to
ja tobie nic nie pozwalałam. Zawsze przezemnie...
- Uczony / Przygnębiony / Nie przypominaj. Boże, życie już minęło.
- Marta Zmarnowałam ci cały los, ani chwili nie dałam cię od siebie uwolnić.
Nawet wtedy kiedy spotkałeś cudną Marię, - kiedy mogłeś wyjechać za-
granicę i być sławnym. Nie puszczałam cię od siebie, trzymałam z całych
sił - a przysięgałam...
- Uczony / Wstaje i on tragiczny / Zmarnowane życie. Coż Marciu teraz już za
poźno...
- Marta Nie, nie. / Wybiega ze szlochem. Uczony zostaje w zadumie i apatii.
Pokój zwolna się zaciemnia /

Snena X

/ Scena niema, mimiczna /

/ W pokoju Jadwigi, ona jak dnie poprzedniego rozkłada na stole jada-
lnym gazetki. Wiąże w paczki i układa. Stukanie do drzwi. Jadwiga
podchodzi wręcza pisma i wraca. Postaci nie widać tylko ręce wyciąg-
nięte po papiery.
Trawa to dość długo. Może być przy tym słyszeć muzykę Kingi. Inne
mieszkania ciemne. Po chwili widać uczonego. Taż bez słowa odbiera
paczki i wychodzi na schody. Schody są oświetlone niebieską lampką.
Można dostrzec jak zatrzymuje się przed różnymi drzwiami, puka, nie-
szkańcy w milczeniu odbierają prasę. Czasem Uczony wsuwa gazetki pod
próg. Przechodzi tak całe schody od poddasza do parteru. Potem swia-
tło na schodach gaśnie i akcja przenosi się gdzieindziej /

S c e n a X I

/ Pokój Zuzanny. Zuzanna sama przepisuje na maszynie komunikaty . Umówione stukanie. Wchodzi Jan/

Jan Dostałem polecenia, żeby się stawić u pani.

Zuzanna Tak.

Jan O co chodzi?

Zuzanna Trzeba tó, co przyniosłam przechować. Tylko przez noc . Jutro b
ma być odflesione.

Jan Przechować, ale gdzie ?

Zuzanna U pana ?

Jan / widać, że jest zdenerwowany / U mnie wciąż u mnie, mam mieć i broń...

Zuzanna Jeden już raz tylko. Mnie śledzą. Rano w szpitalu znów pytał
gdzie mieszka lekarka z ręką na temblaku. Znają mój adres, słyszał
pan. Megą w każdej chwili wejść tu i zrobić rewizję. Rozkaz przy=
szedł z góry. Nie marażałabym nikogo.

Jan Wiem. Ile ich pani ma ?

Zuzanna Trzy.

Jan To nie mało.

Zuzanna Trzeba znaleźć jakieś neutralne miejsce. Może piwnieca. Niczyja.

Jan Takiej niema. Jest tylko mojej matki.

Zuzanna Nie, nie, pani Mecenasowa tak się boi!

Jan Ona nie zbudzi żadnych podejrzeń. Wszyscy wiedzą, że na Okupantów
się godzi.

Zuzanna Dlatego właśnie, lepiej nie u nich.

Jan Na krótko tylko. Innego nie widzę wyjścia. Jak się ściemni zupeł=
nie przeniosę .

Zuzanna Wolałaby jednak nie u pana matki...

Jan Dlaczego pani tak nalega, żeby nie u niej ?

Zuzanna Jeśli znajdą u któregoś z nas, w konspiracji, to jest to właś=
ciwe. Jesteśmy zdecydowani ponieść odpowiedzialność. Ale narażać
nawet nie sympatyków ? Ja najchętniej zostawiłabym to u siebie,
gdyby nie wyraźny rozkaz, który Fadwiga mi przyniosła.

Jan Jak nic nie będzie wiedzieć, to i sen mieć będzie matka spokojny.

Zuzanna Słyszałam jak ciągle się boi o okna, każe pilnować meldunków.

 Czy dozorca to pweny człowiek ?

Jan Dozorca , Chyba nam sprzyja, bo by już dawno wyśpiwał " właści
cielce" o Kindze niemeldowanej. Mówię, że chodzę do kolegi
Adama, a ona wierzy.

Zuzanna Biedna Kinga ! Całe dni zamknięta w domu. Jej muzyka to dar
z nieba. I przytym pożyteczna. Kinga panu jest bliska ?

Jan Kocham ją - a jednak...

Zuzanna Jesteście narzeczeni, Pochwalam.

Jan Tak, mimoto, pomimo tego... Ach, Boże, że też każdy nasz postępek zahacza o drugiego człowieka. Hierarchia zależności jest tak wielka. wzajemnych. Prawie nie można żyć, żeby kogoś nie krzywdzić! I ja Kingę...

Zuzanna Do czego to pan mówi?

Jan Moja matka ze swego punktu widzenia na rację.... Jej chodzi tylko o mnie. Zgadza się na to co jest, mnie pragnie tylko uchronić... Gdyby wiedziała o Kindze, która jest żydowskiego pochodzenia...

Zuzanna Więc i to jej szkodzi?

Jan Dla mojej rodziny wielkie to ma znaczenie. A my, ^{młodzi} społecznie ^{co innego} przewracamy świat.

Zuzanna Zmuszamy do hazardu, najcięższego, bo o życie. ^{Tak trzeba}

Jan A oni tego nie chcą. Wolą za wszelką cenę spokój. I czy nie na-

Zuzanna laży ich zostawić w spokoju?

Jan Nie wiem. Tu stawka jest wielka: chodzi o Ojczyznę.

Zuzanna Wielkie słowo, Kilo ziemniaków dla niejednego z nich więcej warte.

Jan Że zbawiamy ludzi wbrew ich chęci.

Zuzanna Kogo zbawiamy?

Jan "Rodaków". Wolą biernie trwać. ^{żyć} Nie narażać się, czekać.

Zuzanna O tych nie warto mówić.

Jan A ja twierdzę, że większość ludzi w Polsce tak myśli. Gdyby przeprowadzić plebiscyt- kto wie ile by było za wystąpieniem zbrojnym?

Zuzanna Ci wszyscy nie godni nazywać się patriotami.

Jan Moi rodzice są tchórze i nie wiem, czy nie mają prawa do tego. Ach sam szukam innego wyjścia. Walka mi nie odpowiada.

Zuzanna Dziś jeszcze jesteśmy żołnierzami podziemia.

Jan Tak, prawda.

Zuzanna Wymagam więc od pana, jak mówi rozkaz, żeby się pan zgłosił po broń do mnie. Proszę Kingę poprosić, żeby wtedy zagrała Sonatę Patetyczną Beethovena. To będzie sygnał. Zejdziemy na dół.

/ Jan wychodzi /

S c e n a XII

/ Głosy z balkonu /

/ Może być z balkonu Architekta /

Głos I / kobiecy / Co za cudna noc. Jaka cisza, tamdaleko pewnie zakwitły kaczeńce, może już białe wróciły bociany do gniazd i przez zielone brodzą łąki... W naszym dawnym ogrodzie woła wilga : " Zofio" a ja jej nie odpowiadam.

Głos II / męski / Okiennica na próżno bije o ściany pustego domu, z którego odszliśmy - tułacze. Nie wiadomo czy z morgi za sadem pesz usunęły. Czy podparte zostały jabłonie. Gałęzie miały tak ciężkie od owoców.

Głos I Czy kto z liści oczyścił trawniki, odszukał konwalie i tulipany ? Zasadził kłoncze dalii?

Głos II Ziemię, czy dobrze zorano pod zboże. Czy oziminy zeszły przezeń nie jeszcze sianę ?

Głos I Pozostał nam tylko ten bez, które dzieci sadziły na cudzym podwórku, którego Jurek i Michał podlewa.

Głos II Pozostała nam tęsknota do pola, do ziemi.

Głos I Pozostała wiara w jutro.

Głos II Wiara jedna, niezmienna --w Boga. /u przyszłość/

Scena XIII

/ Może być w pokoju Jadwigi, to ona telefonuje lub ktoś inny kogo nie widać z widowni "

Głos Dziś także jak zwykle trzy laski cykori, ale jutro już nie-trzeba. ...

Głos Szczur w smietniku narobił szkody ... Nie, dotąd nie wpadli na jego ślad.

Głos Kiedy ładować ? lepiej bardzo rano. Jej zdrowie dobre. Jutro zdejmie gips, nie będzie nosić ręki na temblaku. Tak, inny ją zastąpi.

Głos Kawy mamy dość. Nie przysyłać. Jak będzie potrzeba zadzwonię. Dowidzenia.

/ światło gaśnie /

S c e n a XLV

/ Pokój Kingi światło różowe, lampka nisko na stole. Wiele pięknych drobiazgów, wewnątrz raczej buduaru kobiety niż miejsca pracy. Kinga nawpół leży w bogatym stroju domowym. Pełno bzów. Kinga w ręku ma też gałązkę . Wącha. / Obok zastawa do herbaty. /

Jan / wchodzi ,niosąc ciastka i owoce. /Przyniosłem ci trochę jedzenia . Wypijemy razem herbatę. Ty, jak zawsze sama.

Kinga Jak zwykle sama.

Jan Tak tu ciemno, że ledwie cię widzę,

Kinga Zwykłą tak siędzę.

Jan Dziś jesteś niewesoła.

Kinga Złe mam przeczucia...

Jan Co ci się zadaje ?

Kinga Że niedługo będziemy razem...

Jan / wzruszony / O tym myślisz ?

Kinga To może nadjść. / Siada na tapczanie i opiera się rękami gestem s mutku /

Jan Chciałbym przed tobą uklęć. Całować po rękach, po nogach...

Kinga AAleż mój drogi !

Jan Jeżeli tylko zdobędę się na czulszy ~~gask~~ wyraz, subtelniejszą formę prześladuje mnie uczucie wstydlive, że gram rolę. Że to poza. Poza może to= jest tylko delikatniejszą częścią naszych odruchów, doznań. Może wcieleniem lepszym nas samych?

Kinga / Przyciąga go do siebie / Lubię cię mieć tak blisko .

Jan / Siada na poduszce obok jej nóg / Bronię się twojej magii i sam poddaję się jej czarowi. Często już mi braknie tchu ! . Radbym uciec. Żadasz jakby odemnie zawiele.

Kinga Ja nigdy nie żadam.

Jan Słowami nie. Wszyscy wy tu tracicie miarę. Ja chcę być tylko człowiekiem zwykłym.

Kinga Jacy wy ? Jestem zamknięta, do niczego się nie zaliczam. O nic nie proszę.

Jan A jednak pełna jesteś zasadzek.

Kinga Zasadzek ?

Jan Bo nie to, że sprawiasz, że klękam przed tobą, ale ty żadasz skrycie odemnie tych postaw.

Kinga Co wymagam ? Nic.

Jan Czujesz: Kochać ciebie to nie jest tak prostem, jak kochać zwykłą kobietę. Sama czujesz ?

Kinga / surowo / Wiesz o tym .

Jan Więc przyznajesz ?

Kinga Powie kto, że zakładam sidła na twoją szlachetność. Może to i prawda.
Czy kochać mnie wymaga odwagi, nawet heroizmu ?

Jan / wstaje i chodzi wzburzony / Tak, pewnego heroizmu. Wyznam to przecho-
dzi moje siły, męzę...

Kinga Sądziś zapewne, że ja cię wciągam w matnię. Nie, t o m ó j l o s.

Jan / czule / podbiega do niej / Wiem droga, kochana młodość. Przebacz mi.
Kocham cię najwięcej za twoje nieszczęście, za twoje m i e j s c e
w ż y c i u, tak trudne. Wyjątkowość twoje wymaga odemnie naj wię-
kszej stawki.

Kinga Na nią nie chce się powoływać! Jesteś wolny odemnie.

Jan Ależ Kingo, ty się gniewasz!

Kinga Łódź twoje płynąć może gdzie chce. Nie kieruje nią siła fatalna
rospaczy, jak mnie....

Jan Powinnaś się do mojej łodzi przyczepić rękami, jak mi się śniło.

Kinga / z ożywieniem / Śniło? I co ja robiłam.

Jan To ja odczepiłem twoje ręce we śnie, zdawało mi się, że są topielicy!

Kinga / zakrywa rękami oczy / Straszne.

Jan To tylko we śnie. Jestem z tobą związany wszystkimi nićmi ciała,
duszy. Nawet gdy odjechał.

Kinga / Jużspokojnie / Twój los jest inny niż mój. Jesteś cały ze słońca
uśmiechu, zgody na życie, ja nie.

Jan Kinga, w tobie pociąga mnie ta odmienność. I obecnie, kiedy grozi ci
w każdej chwili niebezpieczeństwo - kocham cię daleko silniej.

Nie za to co czynisz, ale kim się u r o d z i ł a ś...

Kinga Ach, ja kobieta fatalna...

Jan Może.

Kinga Co poczniesz ze mną ?

Jan Bo ty to już nie miłość- Odchłań...

Kinga Odchłań. O mój mały! / gładzi go pogłowie, bo on znowu jest u jej
nog, pochyła się i całuje go w oczy /

Jan I nie ma z niką ratunku...

Kinga / Nagle wstaje, spogląda na zegarek i podchodzi do fortepianu
żeby grać / Przegląda nuty.

Jan Dla nich grasz, żeby nie było ich słychać

Kinga ~~TKK~~ Tak, ale i dla ciebie... / Zaczyna grać nokturn ^{na pamięć} Chopina Fis mol
/ Z dołu dbiega głos Mecenasowej, krzyczy /

Mecenasowa Kto gra Chopina, Nie wolno, przestać !

Kinga To ona twoje matka... / zmienia utwór muzyczny na co innego/
/ Jan chodzi po pokoju wzburzony, widać że chce Kindze coś powie-
dzieć i się waha. Wreszcie podchodzi do fortepianu i gdy ona
gra mówi :

Jan Kingo ja ci muszę ~~te~~ powiedzieć..

Kinga / grając / Co ?

Jan Wyznać. To cię bardzo zasmuci.

Kinga Chcesz wyjechać !

Jan Skąd wiesz ?

Kinga Czuje z twoich różnych słów. / przestaje grać /

Jan Jednak teraz póki można nie mąćmy naszego szczęścia.

Kinga Szczęścia ?

Jan Ja tak czuje ~~ś~~ mojej miłości do ~~wie~~bie, niech nic nie płoszy...

Kinga Dobrze Janku.

/ Jan obejmuje ją i prowadzi w głąb mieszkania, gdzie
może być widoczna sypialnia Kingi /

/ Pokój Kingi zalewa ciemność.

S c e n a XV

W ciemności ogólnej na scenie przeraźliwy gwizd
Powtarza się on i już w miarę pewnego rozjaśnienia sceny,
widać że wydaje go Michał, trzymając palce w ustach.

W kamiennicy papłoch. Wszystkie okna zamykają się nagle. świat-
ła gasną i zapalają się na krótko, żeby było widać w poszczególnych
pokojach akcję. Więc : chowanie przedmiotów, palenie na gwałt pa-
pierów. Zacieranie śladów.

Jadwigi mieszkanie : ona z ręczną latarką w ręku, coś śpiesznie
chowa pomiędzy bielizną, pali gazety.

Adam i Zuzanna prędko coś ciężkiego znoszą do piwnicy

Jan i Kinga pokazują się w oknie i chowają.

Dozorca z kluczem w ręku porozumiewa się na migi z Michałem i
Jurkiem. Szmerem bieganina. Nagła zupełna cisza.

Po chwili w ciemności na podwórzu słychać dobijanie się
Gestapowców Krzyki za bramą Gestapo, walenie kolbą. Szczekanie
obcej mowy.

Następne dwie sceny dzieją się prawie jednocześnie:

1/ Prawie pociemku G e s t a p o w c y i Dozorca na podwórzu.

2/ Przy słabym oświetleniu w mieszkanie Uczonego, on Jurek i Marta.

Dozorca / Gdy Gestapowcy dobijają się do bramy / Przed swoją stróżówką.
To oni! Przyszli po nas! Michał.

Michał / schodzi ze swego stanowiska przy bramie, gdzie=~~dzura~~ wyglądał na ulicę przez otwór. Zaraztu będą. tutaj.

Dozorca Skocz zaraz do Lekarki. Biegiem na pierwsze piętro do Uzonego, na czwarte do Kingi. Wszędzie, gdzie wiesz, że mieszkają nasi. Ostrzegaj stukaj w drzwi.

Michał Idę, to się wie. O jest i Jurek!

Jurek Biegnę z tobą razem./Widać jak znikają na schodach /

S c e n a XVI

/ pokoju Uczonego. Już pewna konsternacja. Małżonkowie namyślają się, co robić /

Jurek / puka gwałtownie do drzwi Uczonego / Czy tu jest lekarka?

Uczony Niema. Dlaczego ma być tu?

Jurek Nie mogę jej znaleźć. Gestapo jest przed bramą. Krzyszące do niej.

Uczony i Marta —Przyszli po Zuzannę! Gdzie ona!

Jurek Nie ma jej w mieszkaniu. Trzeba ją koniecznie znaleźć, ostrzec, że=by do siebie nie wracała.

Uczony Trzeba ją szukać.

Marta / Przypominając sobie / A jeżeli przyjdą tutaj?..

Uczony / który zapomniał, że byli w jego mieszkaniu po Zuzannę/ Najpierw trzeba Zuzannę ratować.

Marta / głucho / Najpierw trzeba Zuzannę ratować / rozważając / Tak, idź z Jurkiem do niej. Ja tu zostanę sama.

Uczony Nie boisz się? To ja póde.

Marta Nie, teraz na mnie przychodzi chwila próby...

Uczony Co ty mówisz? Trzeba wszystkie papiery uprzątnąć...

Jurek Prędzaj prędzaj ja już zbiegam na dół.

Uczony Zarz idę także.

Marta / Bierze go z rękę / Jak to Adam powiedział i Zuzana? " Ktoś jeden powinien na siebie wziąć winę innych, ocalić.

Uczony Marta, Bój się Boga. Każda chwila droga, a ty z tym,.. Podaj mi gazety z szafy i pod otomany papiery. Muszę spalić w piecu.
/ podbiega do kominka i pali /

Marta Czy to wszystko?

Uczony Tak. W domu więcej nie ma. Już idę. Zuzannę należy zatrzymać na dole. ukryć.

Marta Olku, popatrz na mnie. Zapamiętaj sobie moją twarz. Ja dotrzymam słowa...

Uczony / nierozumiejąc / Dobrze, dobrze. Jak Zuzanne odnajdę zaraz wrócę.

Marta Olku !

Uczony / już we drzwiach / Marciu, czy chcesz, żebym z tobą został? / waha się

Marta Nie, idź.

Uczony z Jurkiem wybiega /

Marta / sama. Powoli zbliża się do szafy, wyjmując małą flaszkę z lekarstwem. Ubiera się. Kładzie płaszcz i kapelusz. Lekarstwo stawia obok na stoliczku /

Marta Teraz przyjdą po mnie.

/ Siada, chowa głowę opartą o dłonie. Z zasklonioną twarzą tak trwa, aż do ostrego stukania Dozorcy. Gdy rozlega coraz gwałtowniejsze dobijanie się — wstaje.

S c e n a XVII

/ Jednocześnie z XVI sceną, na podwórzu akcja sceny XVII

Mimo dobijania się Niemców Dozorca naumyślnie zwleka z otwarciem bramy. Po długiej chwili ich łomotania wpuszcza Gestapowców. Na podwórzu zupełnie ciemno, tak, żeby Gestapowcy występowali nie jako ludzie, a raczej jako symbole. Wchodzą w hełmach, nie widoczni, nie zindywilizowani. Okrutnie i złowrodzy. Krzyczą. Chodzą głośno pełni pychy nadrzędności.

Gestapowiec I Czemu tak długo nie otwierałeś ! Swinio polska ! Światła.

Dozorca / mrużąc / Kiedy światło zepsute.

Gestapowiec II To umyślnie. Pradź prowadź do lekarki.

Dozorca / prowadząc na schody / Tędy.

Gestapowiec I / Mniej pewny siebie / Wolniej, tu z każdego węgla potrafi u nich ktoś wystrzelić. Bandyci polscy.

Gestapowiec I Latarką świeć.

Gestapowiec II / do kolegi / Sprawć, jak się ona nazywa. / czytają razem papier przy blasku laterki / Nazywa się : Zuzanna Ruczańska, medicin doktor, und Krankenpflegerin...

Gestapowiec I Gdzie ona mieszka ?

Gestapowiec II Ja już u niej byłem : Rechts... na prawo.

Dozorca Mieszka na lewo.

Gestapowiec II Ty nie kłam, on coś ukrywa. / daje dozorcę w twarz / Mówię w prawo to wprawo, wiem gdzie iść, protokoły spisane. Prowadź

Dozorca / stuka w drzwi Uczonego /
 Gestapowiec I Wal mocno. Co tam pomarli.

Dozorca Proszę otworzyć !

Marta / stoi ubrana przed drzwiami, tak jak była ubrana w płaszczu i kape-
 luszu na głowie. W ręku ma buteleczkę. Podczas stukania widać jak
 się pasuje z sobą. Nagle podnosi truciznę do ust i całą zawartość
 wypija. /

Marta Kto to ?

Dozorca Policja . Otworzyć.

Marta / otwiera / Proszę wejść.

Gestapowiec I pani ubrana. Chciała uciekać...

Gestapowiec II Brać ją i trzymać. / Wchodzą inni żandarmi, biorą Martę
 pomiędzy sobą. /

Gestapowiec I/do drugiego / To ona ?

Gestapowiec II Tak ona. Pani jest Zuzanna Ruczańska . Doktor medycyny,
 Pani w szpitalu leczyła rannego bandytę?

Marta Tak ja. / Mówi to spokojnie śmiało /

Gestapowiec II Cemu pani go leczyła ?

Marta Lekarza obowiązek jest opatrzyć chorego. To zrobiłam.

Gestapowiec I To bandyta, nie człowiek. Za to teraz pani pójdzie z nami.

Marta / j w . / Jestem gotowa.

Gestapowiec II Przeszukać pokoje. Czy tu nikt nie mieszka ?

Marta Nikt.

Dozorca Właściwie...

Marta Ja tu mieszkam sama.

Gestapowiec II / do dozorsy /Więc nikt ona sama ?

Dozorca / pod naciskiem spojrzenia Marty / Nikt.

Gestapowcy-Żandarmi W pokojach nie ma nic podejrzanego...

Marta / z ulgą / Więc ?

Gestapowiec . Idźcie Freulein Doktor . / popychają ją ^{na}przodem / Wasze
 szczęście / zwraca się do Dozorcy /że ona była w domu.Nie
 szukamy dalej.

Dozorca / Mrukliwie / Szczęście tam znowu...

Marta ~~ogląda~~ się chwilę za siebie.Zbliża się do Dozorcy i szepce/ Dowidzenia
 powiedźcie mojemu mężowi - żegnaj.

Dozorca / ociera łzy / Marta idzie przodem za nią cienie z wyciągniętymi
 bagnietami /

Gestapowiec I / już na podwórzu / O jakie mają ładne kwiaty. Bez im
 kwitnied / nogą kopie krzew, łamie, pejczen sieka liście /
 Brama zapada za nimi głucho / Dalej ciemno. /

Dozorca Biedna kobieta. / Siada na trawie i ociera pot z czoła /

Zapada kurtyna

O D S Ł O N A III

DEKORACJE

Dekoracje te same co w pierwszej i drugiej odsłonie
 Żadne mieszkanie chwilowo nie oświetlone, tylko w oknach
 światła. Na podwórzu krzew B z u , jak zwykle w kwiatach.
 Pełno zieleni. W miejscu gdzie był śmietnik otwór do Schronu.
 Wszędzie pusto i cicho. Ogólne przygnębienie w kamienicy.

S c e n a I

Macenasowa/ Zjawia się na balkonie / Panie Lucjanie !
 Dozorca Dobrywieczór pani.
 Macenasowa Czy wszystko w porządku.
 Dozorca Jak zwykle proszę pani dziedziczki. Ot taki piękny wieczór
 pełnia, pogoda jak wczorej.
 Macenasowa Niech pan nie wspomina tego okropnego wieczoru. Czemu tak
 cicho, dziś nikt nie gra?
 Dozorca Okna zamknięte.
 Macenasowa Lubię słuchać.
 Dozorca Pani pamięta, watę pani do uszu brała, żeby nie słyszeć
 jak gra.
 Macenasowa Bo dziś u nas , jak w grobie. Ludzie się nie odwiedzają, nie ma
 muzykiś= .
 Dozorca Ludzi strach trzyma w mieszkaniach. Dom nasz Niemcy mają na oku.
 Macenasowa Niech pan da pokój. Koszary tuż obok, to dlatego patrole chodzą.
 U nas wiedzą, że spokojnie żadnej konspiracji niema. Prawda ?
 Dozorca / filuternie / A kto by konspirował. Tu się wszystko wie...
 Macenasowa Bo w mojej kamienicy nie ma nic do ukrywania. Wszyscy jesteś=
 my w porządku.
 Dozorca Tylko z tą biedną panią profesorową.
 Macenasowa To było chyba nieporozumienie. Taka dobra osoba. Jeszcze nie=
 długo tu przyjdzie i wyjaśni f s e , że w mojej kamienicy nic
 takiego być nie może.

Mecenasowa Dlaczego ? Jak sąd przyzna, że jest niewinna. Jest sprawiedliwość.

Dozorca Już nie żyje.

Mecenasowa Skąd pan wie ?

Dozorca Przysłali jej papiery, obrączkę i kartę zgonu. Sam zaniósłem profesorowi.

Macenasowa Nie żyje ! Nie ma widać sprawiedliwości. Ale po co mi pan to powiedział przed snem. Nie będę spała w nocy. Znow trzeba pro = szki zażywać, a niełatwo w aptece teraz dostać.

Dozorca Sama pani pytała.

Macenasowa Człowiek nigdy nie wie na co się naraża, kogo ma we własnym domu. Czy wszyscy są mekgowani ? Widać Lucjan nauczył się wyraźnie pisać bo wszystkie nazwiska czytelne.

Dozorca Staram się jak mogę.

Mecenasowa To znać po pana robocie. Dobranoc. Dlaczego tak cicho ?

Dozorca Później powyłażą z nor szczury.

Macenasowa Powyłażą, pan mówi. Nie pozwolić im zejść na podwórze. Jeszcze jakie może być nieszczęście. Coś powiedzą za głośno, może ktoś coś ukrywa i sprowadzi Niemców. A mój syn czy czasem nie wchodził, nie widział pan, po mieszkaniach się nie włóczy ? Ale on siedzi ciągle u kolego. Uczy się . Prawda ?

Dozorca Syn pani mecenasowej jak syn...

Macenasowa Dobrze, że całe dnie siedzi w domu na górze i nie rusza się z tamtąd nigdzie. Ach, żebym tylko miała noc spokojną ...

Dozorca Niech pani śpi spokojnie. Nakładzie sobie waty w uczy.

Mecenasowa Codziennie to robię i biorę tabletki luminalu. No już idę.

Dozorca Dobrej nocy pani.

/ Mecenasowa niknie w drzwiach od swego mieszkania
Dozorca również wchodzi do siebie /

S c e n a II

/ Na podwórzu. Pod krzakiem bzu, na ławce siedzi Zuzanna najpierw jest sama, widać, że odpoczywa, po chwili wchodzi Uczony i zajmuje miejsce przy niej / / Lub może odbywać, się w pokoju Zuzanny /

Uczony Pani odpoczywa ?

Zuzanna Tak trochę. Co pan trzyma w ręku. Zaszyt ?

Uczony Chciałem to pani pokazać. To notatki Marty po moim odczycie, rozważa różne odmiany bohaterstwa ?

Zuzanna Ach, bohaterstwa .

Uczony Tak nazywa wszystkie prace w organizacjach podziemnych.

Zuzanna O nieszczęśliwa, przeto jeszcze bardziej czuła się poniżona, że

poniżona, że nie brała w niej udziału.

Uczony Zostawiła też dziennik.

Zuzanna Dziennik ?

Uczony Świadectwem jej cierpienia był ten pamiętnik. Tylko ktoś tak samotny jak ona czynił z niego narzędzie samoobrony.

Zuzanna Ma pan ten dziennik ?

Uczony To jak zwierciadło podane nam dwojgu, gdy najmniej pragniemy widzieć siebie.

Zuzanna Pewnie pisała go celowo, żeby nas oskarżyć.

Uczony Nie, nie. W nim jest materia najbardziej osobista. Służył jej dla życia, by go rostrzygać, a nie utrawalać cierpienie.

Zuzanna Biedna wydawała się taka naiwna.

Uczony Tak. Jej dziennik ma całe ustępy o "duszy" - To słowo wyrzucone zostało dzisiaj ze słownika i teraz śmiech budzi, gdy się zmienia nomenklatura. Ale ona jeszcze o tym nie wiedziała.

Zuzanna Jej to nie obowiązuje.

Uczony Usprawiedliwia ją pani, czy potępia?

Zuzanna Ach, naturalnie przyjmuję taką, jaka jest.

Uczony To dobrze. Frzynosi mi to ulgę. Widzisz, wszystko, co o niej wiemy, co powiemy to jeszcze nie to. O, ta żałość, że jej dziennik był zarazem instrumentem uszlachetnienia. Gotowała się do śmierci za nas i może przez nas ...

Zuzanna Ze umiała się na to zdobyć - już nie czynem - lecz zamierzać. Premedytacja poświęcenia, to szczyt. To, perwersja moralności.

Uczony Dla ciebie byłoby to niemożliwe Zuzanno, ponieważ życie w akcji nie wytrzymuje takiego obciążenia.

Zuzanna Które jest przeglądanie się w sumieniu. To przecież wskazania klerka...

Uczony Nie do tego mają się ^{Wskazania} sprowadzać. Życie poprawiać - nie śmierć. Zostawialiśmy jej tyle czasu!

Zuzanna Musisz mi to przyznać, że nie chciałam jej z twojej drogi usunąć...

Uczony Tak, Cóż z tego ? Marta nie mogła znieść twojej nadrzędności, mówiła, że ty tylko jesteś godna uczucia, że jesteś piękna...

Zuzanna Czy o to chodzi ?

Uczony Zazdrosna była o całą twoją postawę wobec życia. W swoich notatkach ciągle ciebie nazywa przykładem odwagi i sama chce mu dorównać, Upaja się powiedzeniem twoim " że ktoś jeden powinien się poświęcić ma siebie wziąć winę!"

Zuzanna Oceniać mnie powinna była po tym, co zrobiłam - nie wiele.

Uczony Dla mnie ważna jest zawaze tkanka, kanwa, zwykła kolizja pomiędzy dyspozycją do czynu, a życiem praktycznym.

Zuzanna Więc bohaterstwo, tak zwane, ludzi podziemia uważasz za rzecz zewnętrzną? ~~XXXXXX~~

Uczony Tak ^{nie} bywa ~~przeważnie~~. Tylko dla mojej żony była to sprawa samej siebie - własnej ~~d u s z y~~ i sumienia. I w tym jest taragiczność jej czynu. Obecnie nie bierze się wcale pod uwagę jakim procesom ulega wysmiana psyche. Czym jest los poszczególnego człowieka.

Zuzanna Tak być musi.

Uczony Istnienie indywidualne rozplywa się dobrowolnie, lub ^{z musu} przymusowo w życiu ogółu.

Zuzanna To jest słuszne, dlatego lekceważę sobie, to co robię, mimo to, co robię: Jestem niczym.

Uczony Bez przenośni robisz wiele. Rzadko kto by się na to zdobył.

Zuzanna Że lecę, że ~~raznozzzzzzzzzz~~ ^{lub} tamto inne... Sądę, że każdy by tak postąpił.

Uczony Jednak nawet Jan się bał, Adam nie mógł, mnie nie wtajemniczyliś- cie wcale... Marta tylko wiedziała, bo przez zazdrość zawsze cię śle ^{zrazu} działa.

Zuzanna Przez zazdrość, jak musiała się męczyć, mimo to tak postąpiła...

Uczony Nie wiadomo czyja szala jest większa - twoje, czy mojej żony?

Zuzanna Tylko jej. Ja wiem, że żyję - ona umarła, to wystarczy, żeby mnie uczynić jej wieczną dłużniczką.

Ach, odgrodzić się, zapomnieć. Odjść od tej winy, wspomnień - więc i od pana!

Uczony Nie możesz tego zrobić, nie tylko żebyś nic nie zyskała, uczyniwszy mnie śmiertelnie smutnym, ale nie możesz naśmiech wystawiać jej "b o h a t e r s t w a". Ofiara Marty miałaby być na próżno? Wogóle taka wielka ofiara? Sprowokować cudzą szlachetność, potem pokazać jej bezużyteczność?..

Zuzanna To nie onas chodziło. Ach, nie o mnie. Uwolń mnie od tej myśli...

Uczony A czy nie mówiłaś tych słów i Adam które ona wciąż powtarzała aż, się stały jej myślą przymusową: "Jeden na siebie powinien wziąć winę i innych ocalić." Czy nie dręczyła się przysięgą kiedyś mi daną. Ona wiedziała, że ciebie kocham i chciała dopełnić co obiecała, zwrócić mi wolność?

Zuzanna Więc coż, co mam robić? Ale Marta nie zapytała mnie jak jest. Jakim prawem rozstrzygnęła za mnie mój los?

Uczony Bo los jednych płacze się tak z innym, że nie można żyć nie spychając innego, że przepleceni i przrośnięci jesteśmy sobą wzajem i wciąż sobą określamy miejsce cudze na ziemi..

Zuzanna Ja nie chcę, ja się nie zgadzam!

Uczony Nie kończ. Fakt pozostał faktem. Niemcy wzięli ją za ciebie.
 Podala twoje nazwisko. Zginęła jako ty! Tego się nie da odwrócić,
 To chyba obowiązuje.

Zuzanna Po co to zrobiła !

Uczony Żeby ciebie ocalić, ocalić nasz dom i naszą miłość. Musisz to
 uszanować.

Zuzanna Tego już się nie da odwrócić. Tak, to obowiązuje...

Uczony To cię związało ze mną na zawsze. Już odejść nie możesz.

Zuzanna Boże, Boże ! / płacze /

Uczony Zawsze byłeś taka mężna / obejmuje ją czule /

Zuzanna Tego się już nie da odwrócić ...

/ światło gaśnie /

S c e n a III

/ Na podwórzu. Głosy z balkonu Architekta /

Głos I / kobiety / I dziś jest taki cudny wieczór.

Głos II / męski / Nie wzrąszona obojętność przyrody.

Głos I Nad nami złowrogi strach zawisł - a w niczym
 nie zmieniony jest bieg gwiazd.

Głos II Zboże na naszych polach przez tę dobę podrosło na parę cali.

Głos I Na chleb dla wszystkich.

Głos II Z jaj wykuło się nie jedno piskle.

Głos I I nie jedno urodziło dziś dziecko.- na nowe życie.

Głos II Bo my tylko jesteśmy znikomi - nie ciągłość świata .

/ W ciszy zaczyna spoczątku przytłumiona, potem
 coraz głośniejsza razbrzmiewać muzyka Kingi. Znow Chopina
 h mol

/ Powoli podwórze się ściemnia. /

S c e n a I V

/ W pokoju Zuzanny, lub Adama. Umeblowanie to samo, co w poprzednich odsłonach. Na stole wazon w nim gałąź bzu. /

Zuzanna / siedząc w fotelu / Więc ty masz wykonać tak długo obmyślony plan ?

Adam / spacerując po pokoju / W ręku mam dowództwo i wykonanie.

Zuzanna Boję się o ciebie.

Adam Jestem gotowy, ażebym tylko mógł wyjść dzisiejszej nocy niepos= trzeżenie.

Zuzanna Nasz dom ciągle ~~nie~~ jest bezpieczny, chociaż rannego już usunięto i Marta wzięta na mnie, jako winowajczyni, może jeszcze co się zdarzyć.

Adam Jeszcze ^{jest} jest broń, którą Jan miał przechować i odnieść?

Zuzanna Nie odniósł.

Adam Więc tu jest. To niedobrze. Jeśli wpadli na ślad, że ranny ze szpitala przewieziony był tu, a stąd dalej - wrócą do twego nieszkania, czy Marty. *do mieszkaniec*

Zuzanna Zdaje się, że posadzali mnie tylko o leczenie w szpitalu Jerzego. Nie wiedzą dobrze kto zginął, a kto ocalał z tego transportu, więźni.

Adam Bo to ryzyko było wielkie przywozić go tutaj w wozie ze śmieciarni.

Zuzanna I dostatecznie nie uprzedzili nas o tym.

Adam Pomyślnie zakończyła się ta sprawa. Ale ty nie powinnaś być ani godziny dłużej w tej kamiennicy. Czemu dziś zostałaś na noc ?

Zuzanna Chciałam ciebie zobaczyć i Uczonyego nie mogłam opuścić, ^{gdzie} kiedy jest sam, a jego żona...

Adam Pójdę pierwszy. Jak zaczniesz świtać, ty musisz z tą odejść. Zamieszkas u Katarzyny.

Zuzanna Nic nie będę wiedzieć, co z tobą.

Adam Dam ci znać.

Zuzanna Jak będzie świt zaraz wyjdę, ale może lepiej czekać, ~~jak ruch~~ kiedy ruch będzie większy.

Adam Komu można zaufać broń, żeby odniósł ?

Zuzanna Może ja odniosę na Kruczą.

Adam Ty nie. W żadnym wypadku.

Zuzanna O tym potem. Teraz chwile chcę być z tobą i tylko dla ciebie.

/ Biorę się za pracę. Światło gasnie

S c e n a V

/ Na podwórzu Dozorca przed swoim domem
i Michał /

Dozorca Czemu nie śpisz i po dworze się włóczysz ?

Michał Jurka czekam. Jak wyszedł rano dotąd go niema

Dozorca Biegają też ciągle jego rodzice, wyglądają.

Michał Powinien wrócić przed wieczorem.

Dozorca Zbilbym cię, żebyś mi się tak wałęsał.

Michał czas Czasem trzeba. Pójde wyjrzę przez dziurę w murze, co się dzie

Dozorca A wracaj zaraz do domu .

S c e n a VI .

/ w pokoju Zuzanny, lub Adam /
umeblowanie to samo, co w poprzednich aktach, na stole
wazon w nim gałęzie bzu. /

Zuzanna / siedząc w fotelu / Dobrze jest tak posiedzieć i zapomnieć o okropnościach tego czasu. Cicho pięknie możnaby zasnąć, jak w dzieciństwie śniąc, że Aniał jest w pobliżu...

Adam / chodząc po pokoju / Sen - nie lubię spać. Sen brat martwoty. ~~KM~~ =
~~nie~~ Kocham wszystko co jest życiem.

Zuzanna Dobrze jest zwolnić mięśnie, rozprostować kości, myśli dać płynąć wolno...

Adam Nigdy, niech życie nabrzmięwa jak żyła, która pęknie, gdy strumień krwi jest za silny.

Zuzanna Odpoczywać.

Adam Nie chęć. Najwyższa rozkosz to mieć poczucie siły. Jestem wciąż jak pocisk, który czeka na swoją kolej.

Zuzanna Żeby uderzyć.

Adam Tak buntuje się, chcę najprędzej już ~~godziny~~ i dziś zaraz być zniszczeniem.

Zuzanna Boję się takiego ciebie...

Adam Czy nie widzisz, że takie szerokie, jak moje ramiona, że ja cały nie znoszę spoczynku?

Zuzanna Jeden się tu miotasz, gdy inni śpią...

Adam To co mam zrobić mnie podnieca. - Wykonanie!

Zuzanna Zadawanie śmierci. Obowiązek straszny. Wkoło spokój nocy.

Adam Śpią - iluż gnuśnych. Czasem mi się zdaje, że Polacy dopiero poczuja siebie, gdy kto poobcina im ręce, nogi. Inaczej podobni są owcom!

Zuzanna Dziś jesteś taki bezwzględny.

Adam Jestem nim zawsze. Mierzi mnie ten twój uczony, święty intelektu - K l e r k i patron bezsiły.

Zuzanna Uczony?

Adam Myślisz, że jestem ślepy? Jak cię szlachetnością omotał?

Zuzanna Zdaje ci się. Winnam im wiele, kiedy Marta...

Adam Wiem i to jest próg przez, który najtrudniej mi przeskoczyć. Ona się trupem położyła pomiędzy tobą i mną.

Zuzanna Ona się pomiędzy nami... / z przerażeniem / nie pomyślałam o tym. Boże, czy nie dość, że on...

Adam On występuje w jej prawie, za jej śmierć i poświęcenie.

Zuzanna Mnie to nie zmieni.

- Adam Uczony występuje jako wierzyciel Marty.
- Zuzanna Przesadzaszś .
- Adam I ma prawo żądać zapłaty .
- Zuzanna O, co ty mówisz. Nie chcę tego.
- Adam Życie za życie. Targ sprawiedliwy.
- Zuzanna Naprawdę sądzisz, że słuszość jest po jego stronie ?
- Adam Tak.
- Zuzanna Więc . . .
- Adam Z nas dwóch jemu się należysz .
- Zuzanna Adamie ! cofnij te słowa! -
- Adam Nie chcę być jego wiecznym dłużnikiem. Dłużnikiem krwi przelanej
- Odstępuje ciebie.
- Zuzanna Nie jestem rzeczą, którą się oddaje.
- Adam Ale jest kodeks krwi - tej z której tak Uczony się śmieje.
- Krwia się reguluje między -ludzkie spory-. Pięczęć najtwardsza.
- Marta oddała swoje życie, krew.
- Zuzanna Tustoję po stronie Klerka .Inna jest miara ludzkich spraw i nie
- rostrzyka ich rzeź.
- Adam Nie jest czas dla mnie myśleć o tobie. Marta umarła, żeby się
- poświęcić. Ja żyję - żeby zgładzać.
- Zuzanna Dziwny jesteś i straszny.
- Adam Wiesz, przed wielkim teraz stoje zadaniem. Stłumić w sobie mu-
- sze wszystkie głupie odruchy ~~litości~~ miłości. Litość powinna
- mi być obca. Jedynie dyszę pragnieniem zemsty na n i c k... .
- Zuzanna Rozumiem nienawiść do Niemców. Mówisz jak w upojeniu. Boję się
- ciebie takiego.
- Adam Bronie zasady zniszczenia, zagłady.
- Zuzanna Zniszczenia ?
- Adam Bo w każdym zniszczeniu jest zarodek nowego życia. Naszej wol-
- ności. Za parę już chwil mam wykonać zamach. Muszę mieć dość
- siły.
- Zuzanna Tak za parę godzin masz to zrobić. Prawda.
- Adam " Ukłóby świat w samo serce i jak pszczoła oddał chętnie
- życie !
- Zuzanna / Milczy /
- Adam Już czas na mnie. / Wychodzi /

S c e n a VII

/ Scena niema w pokoju Jadwigi /

sz

Jadwiga, jak codziennie układa na stole jadalnym gazetki. Segreguje je na poszczególne paczki. Niewidzialne postacie stukają we drzwi dostają prasę w ręce. Z widowni nie można zobaczyć jakie to osoby.

Wchodzi Uczony i on odbiera swoją paczkę druków. Widać, jak schodzi ze schodów, tylko więcej przygarbiony i smutny., niż poprzedniego dnia. Stuka do różnych drzwi i oddaje komuś komunikaty, czy wsuwa je pod drzwi. Idzie tak od parteru po poddasze. Schody oświetlone są niebiesko.

Wracając po rozniesieniu tajnych gazet Uczony zatrzymuje się przed drzwiami Zuzanny. Nadśluchuje. Toczy się tam rozmowa Zuzanny z Jurkiem i Michałem Scena VIII. Podczas tej następnej sceny Uczony wchodzi do pokoju Zuzanny. /

S c e n a V I I I

/ Pokój Zuzanny. Lekarka porządkuje w pokoju, usuwa porzucone notatki, drze papiery. Pakuje do małej walizki rzeczy na jutrzejszą drogę, raczej przeprowadzkę do Katarzyny /

Jurek / wbiega z dyszany za nim Michał / Mam złożyć meldunek. Gestapo wpadło na ślad rannego. Jutro mają być tu, u nas.

Zuzanna Ranny już umieszczony bezpiecznie, tylko nasz dom cały narażony.

Jurek Byłem u Adama zawiadomić. Jego nie ma w domu.

Zuzanna Adama nie szukaj.

Jurek Od niego muszę dostać rozkaz,

Zuzanna Już dziś nie dostaniesz. Czy Niemcy mają adres rannego, gdzie teraz się ukrywa?

Jurek Podobno, gdzie teraz jest. *Burkaję.*

Michał Oni tu przyjdą, bo po śmierci profesorowej Marty to się wyda, że to nie ^{ona} pani Zuzanna.

Zuzanna Tak jest. Oni już pewnie wiedzą.

Jurek I przyjdą po ^{po} nią? O Boże! / z lekkim zakochaniem /

Zuzanna Zwykła kolej rzeczy. / głucho do siebie / Więc jej śmierć i poświęcenie wydają się jeszcze raz po nic...

Michał Jak ~~się~~ ratować! Trzeba czekać do świtu. Teraz już ^{po} ~~po~~ północy ojciec mówi, że nie przyjdą.

Zuzanna Musicie mi pomóc, broń która jest ukryta...

Jurek Ja ją przeniosę.

Zuzanna Nie waż się ty jesteś łącznikiem. Pomocny nam możesz być bardzo.

Michał To ja, bardzo proszę, to dla mnie taki zaszczyt! *Najsi Brook!*

Zuzanna Jesteś za młody. Mimowszystko ja zaniosę.

Jurek Panią śledzą, ja to widziałem, ten grajek niby ślepy. Pani doktor niemoże. Gdyby Jan?

Zuzanna Gdyby Jan - on tego nie robi...

Michał To znaczy na mnie przypada, że ja.

/ Uczony, który roznosił prasę tajną, wracając z kolportażu, stuka i wchodzi do Zuzanny /

Uczony Słyszę wzburzone głosy. Można wiedzieć jak przyczyna.

Zuzanna Muszę dziś nieść na wskazane miejsce moje obandarzowane ramię.

Uczony To nie możliwe. Dom i panią mają na oku.

Jurek Może ja pódę do Jana.

Zuzanna Dobrze idź, co on powie?

/ Jurek wychodzi /

Uczony Ze też pani nie pomyślała o mnie ja zaniosę.

Zuzanna Pan?

Uczony Jeżeli tylko udźwignę. Przynosiłem przecież z piwnicy. Nie wielki taki ciężar.

Zuzanna Nie, ja na to nie pozwolę. Już jedno z was dwojga za mnie się naraziło.

Uczony / przygnębiony / Tamto inna sprawa. Moja inna. Każdy za co innego odpowiada, ma inny odcinek sumienia do zaspokojenia.

Zuzanna Pan jednak odmiennych przekonań, co do używania broni...

Uczony Tłumaczyłem nieraz pani przyczyny...

Zuzanna Dlaczego teraz ta decyzja?

Uczony Bo ten, co rozprawia o czynie, musi, choć raz przejść chrzest czynu.

Zuzanna Wiek pana usprawiedliwia.

Uczony Nie chcę przywilejów takich. Trzeba się tylko zastanowić, jak to nieść.

Michał Ktoś niósł w futerale do skrzypiec.

Uczony Co by to znaleźć pod ręką. / staje przy oknie i rozgląda się po podwórzu / W miotle się nie schowa, jaki by to kij znaleźć? Zaraz/zaraz, mam myśl, wykopiemy sadzonkę niby. Trzeba wziąć część bzu, owinać go słomą, i nieść jako drzewko do posadzenia w ogrodzie.

Michał Doskonała myśl. Prawda pani doktor?

Zuzanna Ach, więc nasz krzak bzu?

- Uczony w tym chochole przeniesie się dobrze.
- Zuzanna Tak, to pomysł oryginalny. Może niczyjej nie zwrócisz uwagi.
- Uczony Poprosimy Jurka i Michała, ułamią parę gałęzi aż do ziemi, kiedy nikogo nie będzie na podwórzu.
- Michał / rozradowany / Dobrze, dobrze. Przyniesiemy słomy, żeby owinać.
- Zuzanna Dziękuję panu bardzo / podaję mu rękę / Michale teraz ty już idź do domu. Z Jurkiem wszystko obgadaj ?
- Michał Już idę. / wychodzi /
- Uczony Czy pozwolisz mi zostać. / Na gest Zuzanny siada w fotelu /
Do jutra jeszcze czas. Może to nasze ostatnie godziny razem.
Wogóle godziny ostatnie.
- Zuzanna / Smutna / Jutro zawsze niewiadne....
- Uczony Teraz umiera się z nienacka, byle gdzie i byle kiedy. Wygląda to na nieporozumienie. Śmierć nic nie wyjaśnia. Nie jest żadną zamykającą życie elipsą.
- Zuzanna Jednak kwalifikuje wstecz, dając miarę kim był człowiek. Szczególniej w naszym życiu podziemia.
- Uczony W wojnie, ale i tam rządzi przypadek, traf. Tylko Marta umarła świadomie.
- Zuzanna I to nadaje jej wielkość. A pan ...
- Uczony Nie bój się skończyć. Chciałaś się zapytać, jak ja bym się zachował wobec śmierci ?
- Zuzanna Jakkolwiek zorganizowalibyśmy życie, pomimo wszystkich ostrożności, zastrzeżeń - śmierć wydaje mi się największym absurdem istnienia ?
- Uczony ~~Se~~ Tak nie myślę.
- Zuzanna Ja, ustosunkowuję się do śmierci nie po chrześcijańsku, bo tak jak by jej wcale nie było. Nie znoszę jej patosu. Musiałabym reżyserować całe życie, żeby dorównać tej ostatniej chwili. Stać na straży ostatniego gestu...
- Uczony A codziennie narażasz się na śmierć, chociaż tak mówisz.
- Zuzanna Możemy to sobie powiedzieć nawzajem.
- Uczony Lecz ja świadom jestem śmierci. Jestem stary. Wchłaniam ją. Uczę się wstępować w nieświadome. Przygotowuję się do niej.
- Zuzanna Ja jestem barbarzyńcą. Chcę umrzeć jednorazowo. Nie chcę być dalej
- Uczony Ułatwiasz sobie sytuację, bo jeśli nic dalej...
- Zuzanna Wymagasz odemnie zawiele. Chcę się stoczyć jak głaz. Nieśmiertelność to przywilej jednostki. Gdy tworzymy legion...

Uczony Co przez to chcesz powiedzieć ?
 Zuzanna Wyobraź sobie jak wygląda śmierć na pobojowisku żołnierzy, lub ludzi " z gazu ", Masakra istnień, lany całe ludzi. Ty ich chcesz obarczyć ciężarem nieśmiertelności. Och, niech kończą się w spokoju, w chwili zgonu.

Uczony Nigdy bym się nie zrzekł w ich imieniu i w moim wieczności.
 Zuzanna A ja słodczy przemijania.

Uczony Za nic. Napelnić formę treścią, mieć sąd ostateczny o zjawiskach. Widzieć prawdziwie przyczyny istnienia... Ty chcesz odebrać oddech nieskończoności ludziom. Uciąć człowieka, skrócić !

Zuzanna Tak każdy z nas zostanie przy swoim spojrzeniu.
 Uczony Jeżelibyśmy się tam znaleźli w nieśmiertelności...

Zuzanna Jesteś zachłanny. Sięgasz nawet w zaświaty....
 Uczony I poco, kiedy mogę jeszcze ująć twoją rękę, dotknąć twarzy. / Gładzi Zuzannę po rękach /

Zuzanna Ale czas mija. Trzeba do jutra się przygotować. Wszyscy mamy ciężki dzień - bo i Adam...

Uczony I on.

Zuzanna Najcięższy.

Uczony Bóg by dał, żebym ciebie ocalił...

Zuzanna Więc i ty dla mnie i za mnie?

Uczony / całuje ją w głowę / Każdy ma coś do spełnienia.

~~Zuzanna~~ A tak, każdy.

Uczony Chłopców muszę poszukać, niech przyniosą bez.

Zuzanna Przyjdę pomóc.

Uczony Bądź zdrowa.

/ Uczony wychodzi, światło gaśnie na scenie /

S c e n a I X

/ Na podwórzu Jurek spotyka Jana, który wraca od matki jest ponury i początkowo nie chce rozmawiać /

Jurek Panie Janie!
 Jan / unika go /

Jurek Pan mnie nie słyszy, Głośno wołać nie mogę ...

Jan Zmęczony jestem, już kładę się spać. Jutro mi powiesz co chcesz.

Jurek Nie tego nie można odkładać. Szedłem pana uprzedzić, że Niemcy wpadli na nasz ślad. Mogą tu przyjść zaraz.

Jan Gestapo tu, kiedy już wyzwolenie blisko !.

Jurek Pan mówi o powstaniu. Ach,

Jan / rozdrażniony / Nie, przeciwnie !
 Jurek / niezważając / Zuzanna kazała panu przypomnieć o broni. To co
 było u niej będzie odniesione. Ale ta co u pana musi być dostar-
 czona / ogląda się czy nikt nie słyszy, ale już wewszystkich oknach
 ciemno /

Jan Jeszcze i to...

Jurek Pan już to ma w swoim zakresie...

Jan Ja już nie.

Jurek Nie ? / zdziwiony /

Jan / po pewnym wahanii / Zaraz wyjeżdżam. Radzcie sami.

Jurek / zdziwiony / Pan wyjeżdża teraz kiedyś dzień...

Jan Idź lepiej spać. To beznadziejna, przegrana sprawa.

Jurek Ale jeszcze dziś, dziś może być Gestapo, cała kaniennica...

Jan To nie ja. Adam jest komendantem, On !

/ Jurek osłupiały, potem zbiega na dół, Jan chwilę czeka
 i po schodach oświetlonych słabo niebieską lampką wspina
 się do góry. W tej chwili oświetla się pokój Kingi. Jan
 waha się chwilę przed drzwiami, ręką pociera czoło, wresz-
 cie decyduje się i wchodzi /

S c e n a X

/ Kinga w długiej sukni widać chodzącą po pokoju tam i
 spowrotem od ścian, jak zwierze w klatce. Jan puka w umówiony s-
 posób, trzy razy po trzy. Wchodzi. Kinga nie przestaje swego
 spaceru, co wskazuje na jej zdenerwowanie /

Jan Jestem.

Kinga Przyszedłeś się pożegnać ?

Jan Muszę, już ostatnia chwila-

Kinga Nie zmieniłeś postanowienia ?

Jan Czekają już na mnie. Adam i Zuzanna zaopiekują się tobą.

Kinga Oni w twoim wyjeździe widzą ucieczkę.

Jan A ty ?

Kinga Usprawiedliwiam wszystko w imię " wolności sumienia ", jak to się
 mówi. Chcę zrozumieć wszystko.

Jan Ach, wolność sumienia...

Kinga Kwestjonujesz to jakby. A ja dlatego nie płaczę, nie krzyczę,
 nie załamuję rąk, że ty jak każdy masz prawo rozporządzać
 sobą według sumienia. Dlatego wypuszczam szczęście z dłoni...

/ wypowiada to wszystko wzburzona, prawie z rozpaczą /

Jan

- Jan Uspokuj się droga. Myślą zawsze będę z tobą. *przy tobie*
- Kinga Weź mnie z sobą !
- Jan Jako kogo ?
- Kinga Ożeń się ze mną, tyle razy tego chciałeś...
- Jan / przerażony / Mówisz o małżeństwie z tobą ?
- Kinga Dawniej pragnęłeś tego, mówiłeś o tym.
- Jan Nie, nie, dziś to jest po nad moje siły.
- Kinga Teraz - po nad siły ?
- Jan Gdybyś była zwykłą kobitą...
- Kinga Ach, tak. Widzisz dlatego kiedyś nie zgadzałam się na małżeństwo z tobą, Instynkt mnie ostrzegał. Nie wierzyłam ci.
- Jan Obrażasz mnie. Wtedy, gdy to mówiłem byłem całkowicie zdecydowany. Teraz dopiero. Moja matka...
- Kinga Matka! Tego jeszcze nie słyszałam .
- Jan Ona bierze to poludzką, zwyczajnie. Ma pojęcia zacofane. Chciałaby, żebym się dobrze ożenił, podniósł w karierze...
- Kinga Ja naturalnie nie mam nic z tego.
- Jan Ona widziałaby w tobie skazę. A chciałyby mieć dla syna żonę z najwyższej ~~próby~~ sfery.
- Kinga Marny towar dla hrabiego - żona z żydów... / umyślnie ordynarnie/
- Jan Tak nawet o tobie nikt by z rodziny nie pomyślał. Prostu mojej matce byłoby ciężko czuć się upokorzoną przez syna.
- Kinga Przechemnie wstydzić się syna, Boże !.
- Jan Ach, nie bierz tego tak tragicznie, ja wcale na to nie zważam, ale trzeba zrozumieć starych ludzi. Jej próżności nie dogadzałaby taka żona, jak ty ?
- Kinga Szczególniej, gdy zostałam biedna.
- Jan Moja niemądra mama taka już jest. W tobie dla niej nie ma nic z chluby... Ja naturalnie, wierz mi, tak nie myślę i o ile tylko warunki się zmienią nazawsze zostanę z tobą.
- Kinga Tak we mnie niema nic czym by się pysznić. Jestem niska i moja krótsza noga...
- Jan Kingo droga, tego wcale nie widać, to dla mnie nic nie znaczy. Nie chciałem cię urazić...
- Kinga / niezważając co on mówi / Moja rasa inna, niż ona zwykła cenić..
- Jan Wszystko to jest powetowane twoją muzyką. Kocham twą grę.
- Kinga / z nadzieją / A moja muzyka. Czyby się twojej matce podobała ? czyby się na niej poznała ?
- Jan Sztuka dla ludzi tej sfery nie jest ważna. Muzyka dobra jest na koncercie. Jako składnik życia - nigdy. Dla nich to dekoracja tylko, konsumenty.
- Kinga Więc i to wada jeszcze jedna?

- Jan Intelkt ~~u nich~~ obowiązuje, tak jak dobre wychowanie. Norma. Ro-
bić jednak fach z nauki, artysty, idei - to według ich świata
śmieszne.
- Kinga / zrywa się z fotela / Janie, co ty mówisz ! I od takich ludzi
do mnie przyszedłeś ?
- Jan I ciebie wybrałem, za to , że jesteś zupełnie inna. Musiałem ci
to powiedzieć.
- Kinga Powinieneś mi to być powiedzieć
- Jan Nie, ż eby cię obrażać i ranić - ale żebyś mi nie jedno przebaczyła.
- Kinga Powinieneś mi być znacznie wcześniej powiedzieć.
- Jan Po to mówią, że tłumaczę się, bo opuszczam cię. Wierz mi jednak
wróć.
- Kinga Wrócisz ?
- Jan Ty chcesz odemnie największej stawki: Całego życia. Teraz , zaraz !
-Slubu .
- Kinga Tym mogłeś mnie ocalić.
- Jan Chcę całym sercem. Ale czy małżeństwem, swoim nazwiskiem cię
zabezpieczę... Na Namców przegiełłość nie ma rady !
- Kinga Nie, nie raczej zgubisz siebie. Matka twoje ma słuszość.
Uciekaj, ja sobie dam radę. Zuzanna, Adam. . .
- Jan Widzą sam podłość mego postępowania. Zrozum jednak , osądź. Te-
mu co się dzieć będzie nie sprzyjam. Sprawę uważam za przegraną.
Ich tu - z podziemia za " Szaleńców Bożych ". Wierzę tylko w
politykę, równowagę i rozagę...
- Kinga Dość już zrozumiałam, choć nie postąpiłabym tak jak ty.
- Jan Czy mi przebaczysz ?
- Kinga Chciałam nieraz, żeby nasze życie razem było jedyną drogą
szczęścia. Tak nie jest.
- Jan I ja tak marzyłem.
- Kinga Jedziesz, Już się stało.
- Jan ~~Ukrawa~~ ^{otomach} głowę w rękach / Jakże strasznie. Czy mam cię jak we
śnie zostawić samą i rękę oderwać od łódki ? Co robić kochana !
- Kinga Wyjechać, mnie porzucić. / gładzi go po głowie / Awe śnie ^{stało} się.
- Jan Twoje piękne, muzykalne rękę ^{stało} oderwałam.
- Kinga Coż - tak bywa.
- Jan / ~~klęka przy niej, płacze~~ / Kingo, Kingo moja !
- Kinga Nigdy nie wiadomo na szali losu, czyje życie więcej warte ?
Tu w tym domu wciąż jakby jedno za drugiego umiera. Ty masz
tyle do zrobienia...
- Jan Nie mów nawet. Czy ja zabiłem w tobie miłość do mnie ?

- Kinga Nie .
- Jan Teraz ja wystawiam cię na największą próbę poświęcenia . Czy , czy pomimo mojej ucieczki możesz mnie jeszcze kochać ?
- Kinga Wystawiasz mnie na próbę, ale ja kocham cię tak samo.
- Jan Uwierz mi jesteś mi droższa od wszystkich. / całuję ją z rozpaczą po rękach, twarzy, oczach /
- Nieszczęście twoje mnie urzekło. Twój zły los. To kim się urodziłaś...
- Kinga Wiem kochany. *styszałam od ciebie o tym...*
- Jan Nieszczęście twoje ~~nie~~ urzekło - ~~aż~~ być jego dalszym sprawcą...
- Kinga Nie bój się o mnie.
- Jan Przysięgam ci, przyjdę po ciebie.
- Kinga Bądź zdrow.
- / Słychać na schodach gwałtowne pukanie, kroki. Głosy /
- Głosy Janie, Janie prędeży
- Jan Już są po mnie. Jakże się z tobą rostać, życie moje, ciebie utracić...
- Kinga Nie trwóż się o mnie.
- Jan Co czyni cię taką spokojną ? Czy jesteś tak bardzo odważna ?
- Kinga / krzywiąc usta w pół płaczu, wpół uśmiechu / Nie. Tylko ja się zgadzam na swoją śmierć, to dlatego jestem taka...
- Jan / Całuje ją krótko i wybiega /
- Głosy Janie, Janie.
- Kinga / podchodzi do fortepianu, rozkłada ręce obie na szerokość całej klawiatury i głową uderza o klawisze, które wydają fałszywy akord.

Światło pozostaje jeszcze długą chwilę, Kinga pozycji nie zmienia. Powoli scena staje się ciemna /

S c e n a X I

/ Na podwórzu, wczesny brzask, oświetlenie dalekiego wschodu słońca, ale jeszcze mroczno /

// Najpierw zjawia się na podwórzu Uczony - potem Jurek. Razem wykopują część bzu. jesto duży konar z korzeniem. Otrząsają go z ziemi, ślady chcą zatrzeć tej roboty. Wszystko czynią to ukradkiem, z wpośpiechem i strachem.

Uczony z chłopcem niesie ów bez przez schody do swego mieszkania. Oświetlenie podwórza gaśnie i przenosi się wraz z nimi na II piętro. W pokoju Uczzonego karabin

67

Uczony i Jurek owijają słomą, którą wyciągają z siennika, tak, że broń schowana wygląda jak chobhoł, lub drzewko przygotowane do przewożenie, lub sadzenia. Powierzchu słomy nakładają papier, wiążą sznurkiem /

Jurek Już gotowe .
 Uczony Niech tylko otworzą bramę zaraz z tym pójdę .
 Jurek Może od Robotnika pożyczyć dla pana ubrania, łatwiej tak zgubić się w tłumie ?
 Uczony Nie różnię się wiele od niego - ja też robotnik nauki .
 Jurek Już świt, pobignę poproszę dozorcę, żeby dziś wcześniej otworzył bramę.
 Uczony Nie, nie trzeba zwracać uwagi. Proszę cię tylko, gdybym nie wrócił, miej baczenie na moje książki .
 Jurek / zdziwiony / Na książki ?
 Uczony Gdy już Marty nie ma to jedyna rzecz, która mi została.
 Jurek Biedna pani profesorowa ...
 Uczony / nie odpowiada, siada w fotelu i zamyka oczy /
 Jurek Czy pan śpi ?
 Uczony / dalej milczy /
 Jurek Chyba zasnął ...

/ Jurek cicho wysuwa się na palcach z pokoju. Uczony pozostaje nieporuszony. Światło na scenie gaśnie /

/ Długa pauza /

S c e n a X I I

/ Niema, mimiczna /

/ Można by kolejnie pokazać noc w tej komniennicy :
 Zuznnę - ubraną do wyjścia z walizką przygotowaną do drogi, Spi ona z głową opartą na stole.
 Robotnika - w warsztacie pochylonego nad robotą maszynek z radio odbiornikiem, lampek i części do tego potrzebnych.
 Jana pokój pusty, cechujący pośpiech wyjazdu.
 Kingę, - śpiącą na rozosłanej pościeli, lecz obok znaki nieład^u, rozpaczy : lampka nie zgaszona, książki na ziemi rozrzucone i gałęzie kwiatu, naczynie od herbaty powywracane. Ona sama, leżąca w gescie smutku, z przechyloną głową z poduszki ku ziemi i ramionami przerzuconymi do podłogi. /

S c e n a X I I I

/ podwórze, trochę jaśniej, brama otwarta /
/ scena niema /

Uczony/ Schodzi ze schodów, ukradkiem, oglądając się za siebie. Przy-
przyciska drzewko owinięte w słomę. Widać, że ciężko mu je unieść.
Patrzyłada się na okna Zuzanny i trochę, jakby rzucał się w prze-
paść- wychodzi bramą i znika /
/ Chwilę scena pusta /

/ Zuzanna staje u drzwi wyjściowych tychże schodów. Chwile róż-
waży. Potem idzie zdecydowana. W ręku na małą walizkę.
Za bramą również niknie /

/ Dalej podwórze puste . Dozorca zjawia się przed
swoim mieszkaniem, bierze miotłę i zaczyna zaniatać. Zbliża się
do ułamanego b z u . Znaczącą kręci głową. Przygląda się oknom
Adam i Zuzanny. Wzdycha. Stoi oparty na kiju od miotły. Jest
zamyślony. /

Macenasowa / z balkonu / Dzień dobry panu Lucjanie, co pan tak wcześnie
dziś wstał ?

Dozorca A Dzień dobry pani !

Macenasowa Noc mieliśmy spokojną, dzięki Bogu.

Dozorca Jak noc.

Macenasowa I szczury dziś żadne nie chodziły ?

Dozorca Dobry miała pani sen tej nocy ?

Macenasowa A dobry, tak zawsze bywa, jak się ma sumienie spokojne. Niko-
mu nie zamącam wody. W politykę się nie bawię...

Dozorca Jak kto chce, tak robi.

Macenasowa Mam nadzieję, że teraz już do nas Niemcy nie przyjdą. Przekonali
się, że wszystko jest jak trzeba, tanto było tylko nieporozumienie

Dozorca Jest wszystko jak trzeba. Może i nie przyjdą.

Macenasowa Tylko, żeby nalotu nie było. Takie piękne pogody to może być...

Dozorca / do siebie / Żeby tylko był nalot, może przylecą, taka piękna po-
goda.

Macenasowa Nie przeszkadzam panu w pracy, jeszcze idę trochę pospać.

Dozorca To zdrowo, jak się niema nic do roboty to się spi...

/ Macenasowa znika z balkonu, Dozorca wraca do swego
mieszkania /

S c e n a I V
/ podwórze, przed domem Dozorcy. Na dworze dzień /

- Jurek /Wbiega przez bramę zdyszany i wzruszony / Panie Dozorco! czy jest jeszcze doktor Zuzaana? Muszę się z nią zobaczyć, prędko.
- Dozorca Co się stało. Wyglądasz, jakby było co złego?
- Jurek Ach, tak Uczony i Adam / dyszy i mówić nie może /
- Dozorca Mów proszę!
- Jurek Jechałem tramwajem. Tłok, aż tu nagle Niemcy otaczają wóz. Kazali wszystkim wysiąść. Zaczęli ligitymować. Ciężba duża, nie wiadomo, nawet, kto ~~jeszcze~~ stoi obok w gromadzie.
- Dozorca Gdzie to było?
- Jurek Na ulicy Pułaskiej...
- Dozorca I co dalej?
- Jurek Postawili nas wszystkich pod ścianą i przeszukiwali tramwaj, każdego osobiście rewidowali. Już mieli puścić ludzi wolno, kiedy jeden z Gestapowców wyciągnął z pod ławki, gdzie jest "nur fur Deutsche" - drzewko B z u, owinięte w słomę, a w nim karabin...
- Dozorca / znaczącą spogląda na ułamany krzak bzu na podwórzu / To drzewko?
- Jurek Wtedy żandarmi zaczęli krzyczeć, że jeśli się nie zgłosi winowajca - wszystkich tuzebranych rozstrzelają.
- Dozorca No i co?
- Jurek Powstał popłoch. Dalej stojmy pod murem odwróceniem twarzy do ściany, ręce trzymamy do góry, czekamy. Aż tu naraz za tłumem kobiet i dzieci wychodzi Uczony. Tłumaczy po niemiecku żandarmom, że to on przewoził tę broń. Ale Niemcy nie chcą wierzyć. Wyciągnęli go i kopią, śmieją się, że za stary i nie udźwignie nawet tego ciężaru. Nas nie puszcza - póki prawdziwy winowajca się nie stawi. Czekamy dalej: Czy to już na śmierć nas popędzą wszystkich...
- Dozorca Prędzej, a co Adam?
- Jurek Właśnie Adam. Nagle z końca tego tłumy, co stał pod murem, słyszę głos Adama. Mowi głośno niech wszystkich puszcza, bo to on karabin przewoził. On jest winien, ojciec chciał go ratować, ale nie jest winny, tylko on!
- Dozorca Boże. Nie uciekł, dał się wziąć...
- Jurek Schwycili go za rękę, wzięli po między sobą i tłukąc kolbami prowadzili do auta. Nam iść do domu pozwolono...
- Dozorca To nieszczęście!
- Jurek Kiedy Adam kołonną przechodził spostrzegł mnie i szepnął:

- Jurek Szepnął „Zuzannie powiedz, jak jest i że dług spłaciłem za Martę. Życie za życie.”
- Dozorca Dług za Martę - on... A co z Uczonym ?
- Jurek Zbili go i zostawili na placu. Nas rozpędzili nie mogłem mu pomóc. Teraz pójde go szukać. A Zuzanny pewnie niema !
- Dozorca Tak, Lekarki nie ma ? Rano wcześniej wyszła, miała walizkę ze sobą, może już tu nie wróci ?
- Jurek Jak ją znaleźć, powiedzieć trzeba.
- Dozorca Szkoda Adama. Był odważny w robocie, ot, szlachetny gość.
- Jurek Zabiją go !
- Dozorca Jaki dziś dzień !. Co za dzień... Wszystkie okna puste, mieszkania głuche. Profesorkową najpierw wzięli, od niej się zaczęło. Po niej odszedł Adam, potem przekradł się Uczony. Zuzanna opuściła ten dom. Wczoraj wieczorem uciekł Jan, syn gospodyni. Tą z góry zo = stawił samą ! Jeszcze zemrze z głodu...
- Jurek My z Michałem na to nie pozwolimy, będzie miała co jeść.
- Dozorca To się wie.
- Jurek Tylko naszego Adama, skuli i rzucili na auto...
- Dozorca A po co się przyznał. Trzeba było milczeć.
- Jurek / płacząc / On był niewinny. To nie on wiozł ten karabin, to Uczony go miał. Adam wziął na siebie winę, żeby innych o c a = l i ć. Jak mówił on : " to jest dla mnie "bohaterstwo" najbar = dziej zrozumiałe, poświęcić życie własne - dla ocalenia innych "
- Dozorca Za innego się postawił? Wiesz Jurku napewno ?
- Jurek Wiem .
- Dozorca To był żołnierz, jak mało.
- Jurek To był prawdziwy bohater
- Dozorca Tak , b o h a t e r....

S c e n a V

/ Tamże w dalszym ciągu /

/ Nagle słychać przeciągły ryk syren, powtarzają się i trwają /

Dozorca Nalot, nalot ! Ach, nareszcie jest !

Jurek Walą nasi ???

Dozorca Zaraz biję w gong...

/ Syreny nadal wyją. Krzyki, głosy. Pozostali lokatorzy Mecenasową, Robotnik, Michał i nni tłoczą się do schronu, który mieści się w rogu podwórza. Nikną w piwnicy /

/ Podwórze pustoszeje /

/ Z góry zbiega Kinga, jest ubrana w długą domową suknię na niej ma włożone palto, może być i futro. W ręku jakieś ubrania bezładnie schwycone i torebkę ręczną.

Wygląda na nieprzytomną. Rozgląda się po pustym podwórzu pełna trwogi i rozpacz. Nagle ucieka przez bramę na ulicę. Jeszcze widać chwilę jak się waha, boi, stąpa niepewnie, jak ktoś, który całe lata nie był na wolności. Potem szybkim krokiem rzuca się w przes= trzeń i niknie /

Kurtyna zapada

Koniec aktu III-go.

ODSLONA IV

ODSLONA IV

Dzieje się akcja w rok później w maju 1945 r

D K O R A C J E

Noc, księżyc. Kamiennica ta sama tylko po Powstaniu. Ruiny zwrócone do widowni w części stoją. Ściany mają okna puste, otwarte na przestrzał. Znać, że poza nimi nie ma mieszkań. Schody zwalone, po gruzach, od strony lewej wejść można ~~po~~gruzach do dawnego mieszkania Zuzanny.

Jej pokój ocalał. Także parter możliwy jest do zamieszkania.

Podwórze w większości pokryte cegłą, zarośnięte chwastem. Jednak na dawnym trawniku kępki zboża. A pośrodku klomb.

Na klombie k r z a k b z u, jak rok temu obsypany kwiatem.

Dekracja odsunięta jest dalej w głąb sceny. Musi sprawiać wrażenie czegoś nie realnego.

Nie realne też i widmowe występują postacie U m a r ł y c h, dawnych osób występujących w sztuce. Umarli są oświeceni niebiesko, kontrastowo do żywych, którzy zachowują się, jak dawniej.

Nieżywi siadają w pozach nieco statycznych na blokach rozwalonego domu, tylko Uczony jest ten sam ruchliwy i gotowy do rozmów.

S c e n a I

Marta / Wchodzi od strony prawej na podwórze Stąpa wolno, trochę zdziwiona. Przypatruje się ruinom / Jak tu się zmieniło. Zieleni pokryła rumowiska. Przychodzę tu często, oglądam przeszłość.

Uczony Ja nie., Ziemia stała mi się daleka.

Marta Szukam śladów innych, tych co żyją.

Uczony Oni też tu przyjdą, każdy choć raz musi spojrzeć ~~w swoje~~ wczoraj.

Marta Tu na ziemi naki krwi zmyły deszcze, ale we mnie pozostaną wieczność...

Uczony Z krwi rosną zboża. Widzisz idą tam pod kłós.

Marta Z ruin ~~wszystką~~ gmachy pod czyjś nowy dom.

/ Wchodzi Jurek /

Jurek Przyszedłem i ja zobaczyć.

Uczony Drogą, dzielny chłopcze, więc i ty padłeś od kul ?

Jurek Tak. Już nie pamiętam wiele. Ból się zmniejsza im dalej czas ucieka.

Marta Gdzie jest Kinga i ona nasz los dzieli ?

Uczony Buja w zaświatach.

Jurek Przywołać by ją trzeba. *na ziemi*

Marta A Zuzanna, ona szczęśliwa, bo jej narzeczony, Adam żyje.

Jurek Na ziemi jest wiatr, ito ciepło to znow zimno. A tam unas ciągle jeźdnakowo.

Marta Nie ma wieczora i ranka...

Uczony Nie ma uśmiechu i płaczu...

Marta O jak u ~~nich~~ inaczej czas płynie, u ludzi. Przyszliśmy bez był w pękach, teraz już na kwiaty.

Uczony Ludzie muszą wszystko zdążyć. Czas motyla.

Marta Ślady nieszczęść spędziły wiatry

Uczony Tylko w nas... *zostały*

/ Zdaleka dają się słyszeć muzyka, najpierw cicha, później w dawnym brzmieniu, tak, jak Kinga grała /

Wszyscy razem O, jest Kinga ! ona i jej gra.

Uczony Ta melodia która była pobudką i rozkazem

Jurek Zasłoną szmerów, spisków.

Marta Rewolucyjną etuidę gra, muzyka ulubiona i zwycięzka.

Jurek Dlaczego jeszcze nie ma Jana.

Uczony Winni nie chętnie przychodzą.

/ Jan przybliży się ze strony prawej /

- Jan Jestem sam . Patrze po pustej przestrzeni, tam powinno być
trzecie piętro, Kingi mieszkanie - teraz jest tylko powietrze.
- Marta Jest tylko powietrze, lecz ono też gra.
- Uczony Czy możesz Kingo zejść na ziemię i stać się materią ?
- Kinga Trudno mi stałam się drganiem - siostrą dźwięku.
- Jurek Zejdź !
- Marta Przyjdź do nas.
- Uczony Przypomnij co cię najbardziej wiązało z ziemią ?
- Kinga Miłość !
- Jan W jej imię zejdź do nas.
- Kinga Idę... / muzykę jeszcze słyszeć, potem ścisza się i milknie /
Kinga zjawia się w białej powłóczystej sukni /
- Jan Powinnaś zejść białym, gołębiem pokoju.
- Kinga Jestem nim.
- Jan więc nie masz już w sercu do mnie żalu ?
- Kinga Za życie jeszcze przebaczyłam.
- Jan Podaj mi rękę.
- Kinga Masz ją.
/ Umarli poruszeni, Jan i Kinga trzymają się za ręce
jak dzieci i tak chwilę stoją /
- Marta Ktoś zbliża ! to, człowiek nie duch !
- Uczony To ona !
/ Pojawie się Zuzanna, żywa. W białym fartuchu samarytanki
z czerwonym krzyżem na ramieniu / Idzie wolno, niepew-
nie, jakby nie poznawała tego domu /
- Kinga Szczęśliwa, bo żyje .
- Jan Jej ukochany jest pomiędzy ludźmi .
- Uczony Czekaj go, sądzi, że przyjdzie w te miejsce z wygnania.
- Marta Każdy umarły , czy żywy choć raz popatrzeć przyjdzie, gdzie
żył.
- Uczony Lub przeżył sam siebie...
- Jan Kingo, dlaczego opuściłaś ten dom, aż cię złapali ?
- Kinga Nie mogłam być ^{d. luźne} na wieży pustelnica bez ciebie, pewnej nocy
uciakłam.
- Jan Teraz jesteśmy razem.
- Kinga To już nie ma koloru i smaku, to jakby już nic nie znaczy,
jakiś jest duchem.
- Jan To jakby teraz nic nie znaczy ?...

/ Ochchodzą trzymając się za ręce /

Jurek / Grzebiąc coś w rumowiskach / A tu mój nóż skautowski !.
 Uczony Tam strzępy mojej pracy / Oddala się i z pod cegieł wybiera swo-
 je rękopisy, parę książek / Byłem młody, kiedy siadłem za tym
 stołem, żeby wypracować dla świata zbawienny system życia - wstałem
 stary, siwy. Okruch tylko pozostał, tego co zamierzałem ogłosić,
 a dosłownie został z tego popiół i proch.
 Kinga / która wróciła sama bez Jana / Co ty robisz Marto !
 Marta Podnoszę koszulkę dziecka, o i pantofelek.
 Kinga Czyjego dziecka ?
 Marta Miało kręcone włoski i cztery latka jak umarło .
 Kinga To twoja córeczka Marto ?
 Marta. Spełniłam przyrzeczenia, Wolność dałam mężowi, słyszysz dziecino !
 Kinga Kogo wołasz? nie ma przecież nikogo ?
 Marta Basia jej było na imię

/ Zuzanna staje nad Martą, która ma w ręce sukienkę dziecka/
 Zuzanna O Marta, czy przyszedł ci się przedemno pożalić ?
 Marta Mnie już nic nie trzeba. Jestem u swojej córeczki.
 Zuzanna Jakże mam ci się za moje życie odplacić !
 Marta Dobrym wspomnieniem...
 Zuzanna Tyle was tu umarłych / płacze /
 / Wszyscy prócz Uczonego podchodzą do Zuzanny, dotykają jej twarzy /
 Marta Patrz ? Łzy.
 Kinga Prawda. Ona jest żywa. Umie jeszcze płakać !
 Jurek Jakie to dziwne.
 Kinga / smutnie / My już nie umiemy.
 Marta Nas już żywi nie obchodzą .

/ Zuzanna wchodzi do swego pokoju i wraca, znosi z tantą
 jakieś drobne przedmioty, pamiątki i składa na ziemi. Potem
 zbliża się do bzu, wacha, czule obejmuje krzak /
 Uczony widząc ją staje jak urzeczony. Milczy .
 Zuzanna Ach, i pan tu jest ?
 Uczony Przyszedłem na ziemię.
 Zuzanna / nieswoja / Z tantą ? a ja jestem, żeby podlać bez.
 Uczony Krzew jeszcze ten sam, gdy ludzie...
 Zuzanna / zagadując / Widzi pan jak trawa pokryła ogródek, ze schronu
 wyrosły byliny.
 Uczony Wiosna,
 Zuzanna Pełno kwiatów, Ciepło, przyleciały już kukułki, Przeszła zima.
 Uczony Najpiękniejsze, co istnieje odmiana. Tęcza biegnie - u nas
 stoi, nie mija.
 Zuzanna Czy tęskni pan do ziemi ?
 Uczony Nie wystarcza na nią miejsca. Czasem tylko spojrzę, sprawdzę

ludzkie drogi i porównam własne.

Kinga O dzieńdobry Zuzanna, teraz już mogę jak widzisz chodzić bez obawy, nic nieznaczy tu rasa !

Zuzanna A ty czy tęskniesz do nas ?

Kinga Tęsknie bardzo. Chciałabym w jednej chwili wrocić.

Jan O jest pani ? Wiedziałem , że i pania przywiedzie ciekawość.

Zuzanna Jest i Jan. Węc jakby wszyscy ? A ty tu dlaczego ?

Uczony Nie śmiem badać .

Marta A potrzeby serca....

Uczony Rzeczy ziemskie dla nas stają się inne niż dla was. Jak w kryształa załamują się by się rozczepić na sto przyczyn we wspomnieniu.

Zuzanna Przejście w zaświaty dla ciebie, Uczony było łatwe. Żyłś na kredyt wieczności !

Marta Mnie nie. Wrosnięta byłam całkowicie w ziemię, jak roślina.

Uczony Może należało trochę odkładać w banku wieczności, jak to robiła Kinga.

Zuzanna To jej sztuka. Nie tylko rzeczywistość była jej krajem.

Kinga Widać za mało.

Uczony O ciężko wam będzie po drugiej stronie istnienia. Do śmierci należy dojrzewać. Łatwiejsza to droga dla starych. Dla młodych złowroga.

Jan Nie wypracowaliśmy w sobie dyspozycji " zaświata ".

Uczony Gotowości do istnienia pozagrobowego.

Kinga O, Zuzanno! jak ja tam się nudzę !

Marta Najtrudniej przywyknąć, że nie ma czasu , ani przestrzeni, wymiaru!

Uczony Pozostała myśl .

Kinga Raczej świadomość.

Uczony Straszny przymus rozważania przeszłości.

Zuzanna To okropne, nie możecie wyjść po za krąg wspomnienia ?

Kinga I to, że nie może stać się nic - po nad to - co się stało !

Zuzanna Boże, Nigdy nic nowego !.

Kinga Nic.

Uczony Pozostał rachunek sumienia. Rachunek ze spraw, któreśmy przeżyli.

Zuzanna Okropne i to na zawsze !

Uczony Rozwagać.

Marta A jeżeli chcesz, możesz być obecna czasem cudzym, ludzkim sprawom.

Zuzanna Tylko tyle, to nie wiele.

Uczony Mnie wystarcza.

Jan Uczony już za życia był raczej sędzią czynów i uczuć, niż człowiekiem....

S c e n a II

/ Nagle wchodzi Adam ubrany po wojskowemu. bez wszelkich oznak i emblematów / Ogólna zdziwienie wśród pozostałych /

- Adam " K l e r k i e m " - był tajemniczym, jak sam siebie nazwał.
- Zuzanna Ach, więc i ty jesteś tutaj także...
- Kinga Zastajesz nas wszystkich razem.
- Zuzanna Mój miły, drogi i naprawdę żywy ! *(obojętne dziewczyna)*
- Uczony Witaj mój wybawco !
- Adam Nie przeszedłem po wdzięczności rachunek.
- Uczony Nie ?
- Zuzanna Przyszedłeś, żeby dom ten zobaczyć i mnie na tle wspomnień.
- Adam / ponuro / Obejrzeć chciałem ślady krwi, gdzie zabiłem !
/ Chwila ciszy, wśród wszystkich znać konsternację /
- Wszyscy Ach....
- Adam Stawiłem się na są d żywych i umarłych.
- Jan Nie mów o tym....
- Kinga Nie boisz się wspomnień ?
- Adam Jestem gotów !
- Jan Zmierzyć się chcesz ze mną ?
- Uczony Musicie przejść przez to.
- Kinga Piekło wieczności : ś w i a d o m o ś ć t e g o c o b y ł o !
- Adam Zwykła konsekwencja naszych czynów .
- Uczony Więc chcesz, żeby was sądzić ? Adamie pamiętasz, jak to się stało ?
- Marta Oszczędźcie mu tych faktów !
- Kinga Jeśli umarli - przebaczą ?
- Jan Ja - zapomniałem mu winy.
- Uczony Jednak frazesem nie płaci się za życie odebrane.
- Adam Mam sumienie czyste.
- Marta, To dalekie ludzkie sprawy, nic nam do nich. Zaniechajmy ich teraz
- Uczony Adam zabił człowieka... *Żołnier*
- Adam Obowiązkiem to moin; jeżeli nie miałoby się siły zabijać - ~~kim on nie był...~~ *Adama of (wzrostem)*
- Zuzanna Męstwo zawsze jest jego udziałem.
- Jurek Adam to " bohater " spełnił żołnierską powinność !
- Uczony Ale mierzyć niemal w barata ?
- Jan Nie byłem bez grzechu, nawet wobec ciebie Kingo !
- Uczony Adamie, czy nie unosiła cię pycha zabójstwa ?
- Adam Byłem dumny z tej misji.

Uczony Więc próżność i zuchwalstwo !
Adam Może.
Zuzanna Nie męcz go, błagam !
Uczony Jest to jedyna droga do osiągnięcia spokoju i może wejścia
 do nieba dla nas umarłych....
Marta Przez spojrzenie na siebie prawdziwe.
Zuzanna Czy to jest wasza pokuta ?
Wszyscy / chorem / Tak.
Zuzanna O, jacyście nieszczęśliwi, umarli, wciąż musicie pamiętać.
Kinga Nigdy nie zapominamy...
Uczony W naszym ~~świecie~~ " pozaświecie ", każdy sam dopracować się
 musi rozgrzeszenia w sobie .
Marta I taka jest łaska zbawienie. W nią wierze.
Uczony Więc nie bójmy się spojrzeć w okno sumienia...
Adam W k l e r k a z w i e r c i a d ł o ...

S c e n a III

/ Dalej na podwórzu, wśród ruin /
/ Wszyscy Umarli siedzą w koło z Uczonym pośrodku
z boku po za nimi stoją Żywi : Adam i Zuzanna /

Uczony Przyszło ci, co są mordercami i ich ofiary .
Marta Zjawili się ci, co się poświęcili i ocaleni.
Głosy / z po za sceny , wielu osób / Jesteśmy !
Uczony Oto zebraliśmy, żeby sądzić. Rozdzielić zasługi i winy.
Głosy / j w / Stawiliśmy się !
Adam Ja jestem .
Jan Nie ukrywam się także .
Uczony Adamie, bywają śmierci zadawane, tak, że ten co ^{zostaje} zbija, nie narusza
 w swoim życiu wewnętrznym. → Inny ~~nim~~ ^{spelnia} ~~zbrodnię~~ ^{w sobie} w sobie dokonywuje tajemniczego aktu, który można nazwać " samo=
 bójstem z ducha ", traci wówczas przywileja człowieka.
Zuzanna Jakie przywileje ?
Uczony Możliwość zanurzania się w spokoju. Traci ciszę snu, odtąd
 duch jego obciążony pamięcią tego, co uczynił, już nie powróci
 na to miejsce jasne nigdy, które opuścił przed - zabójstwem.
Adam W tym wypadku ja byłem wykonwcą rozkazu.

Uczony To cię usprawiedliwia. Wtedy łatwiej odzielić ciało swoje, jako narzędzie, samemu wzniesć się - tylko rękę widzieć zwalane nie serce.

Adam Tak ja spełniałem swoją powinność .

Uczony Czy nie zaapohópnie posługiwałeś się bronią. Dotąd ona - uchodzi za główny środek do rozstrzygnięcia konfliktów międzyludzkich.

Adam Bo śmierć to najwyższa stawka.

Uczony Trwożliwe dusze wyręczają się ciałem " tuszem krwi " zalewają nie wyrównane rachunki. Śmierć nigdy niczego nie roztrzyga. Chociaż przypieczętywuje.

Adam Sądzę , że inaczej nie można.

Uczony Krew jest znakiem cudzej krzywdy, a aktem bezsiły tego, co zwycięża.

Adam Aktem bez siły ? raczej przeciwnie.

Uczony Tak, bo ostatecznym środkiem, gdy co pomiędzy ludzkie nie może już istnieć, przeciwnik wydobywa ostani argument : karabin!

Adam Jednak ofiara z życia, to najważniejsza sprawa. Ostatecznie podstawą wszystkiego jest życie. Być, albo nie być ? Za wielka to rzecz, ażeby nie uszanować szali.

Uczony Uchylał czoła przed poległymi. Jednak nie nadużywajmy krwi. To za kosztowne i za łatwe zarazem.

Adam Łatwe mówisz ?

Uczony Łatwe, bo u podstawy leży myśl, że człowiek jest " mięsem na rzeź " tylko.

Adam Ach, ty bronisz jednostki , n i e ś m i e r t e l n e j d u s z y "

Uczony Bronię, przed ujęciem człowieka, jako splotu mięśni, skóry, brzucha, - nie świadomości i n t e l e k t u. Chcę wyższą rangę nadać r o z u m o w i. Adamie, więc i ciebie oskrżam, że nadto prędko uwierzyłeś w prawo do przelawania krwi.

Adam Póki istnieje wojna- istnieje ta zasada.

Uczony Ktoś kiedyś powiedział : " śmierć jest konieczną wagą na zegarze życia," lecz nie należy samemu zatrzymywać jego wskazówek.

Adam Słowem tylko nie wykupi się ojczyzny, nie wypleni zdrady.

Uczony A ja wierzę, że s ł o w o i intelekt będzie miało taką s i ł ę że j e d y n y m b ę d z i e a r g u m e n t e m.

Adam Areopag mędrców ? K l e r k ó w ...

Uczony Może.

/ Adam usuwa się w cień , występuje Jan /

Uczony Janie, zbliż się, jaka twoje winy, że aż nato Adam się ważył ?

Jan Ta tylko, że broń zostawiłem w piwnicy u matki.

Zuzanna Tylko tyle, o Boże !

Marta Zabójcy są razem i ich ofiary. Jakże się w sobie dopracują prawdy.

Uczony Świadcstwa mi trzeba, Janie, żeś nie winny !

Jan Chyba matki cień, mógłby świadczyć za mną...

Wszyscy / chórem / Matki !

/ istotnie pada cień na scenę i głos zduszony woła /

Mecenasowa / cień / Synu !...

Kinga Zawsze się wraca na miejsce zbrodni... To, przez nią zginął

Jurek, Michał, tylu innych ludzi ?

Macenasowa / nadł niewidoczna / Przeżenienie, przez mój strach ! ⁴⁵adałan !

Zuzanna Zamknąć oczy, uszy, myśl zagłuszyć!

Marta Oszczędzić trzeba bólu Janowi.

Jan To byłam ja matka. Czy nie ma dla niej ratunku ? / zakrywa twar
rękami /

Uczony Waga sprawiedliwości jest czuła. Pokuta trudna dla niej.

Mecenasowa Do zbawienie droga długa... / niknie /

Uczony Janie, oto dowód, że nie byłeś winny. Świadcstwo, że nie po-
pełniłeś zdrady.

Jan Ja nie.

Uczony Jesteś niewinny.

Kinga Któż mu zwróci życie !

Adam Czy mi podasz rękę, ^{nie}przebaczy ^{nie}2

Jan I ja jestem omylny- kiedy mogłem Kingę...

Uczony Podajcie sobie dłonie.

/ Jan i Adam wymieniają z sobą uścisk rąk pośrodku
sceny, jak na arenie /

Marta Jakie szczęście, że obaj są bez winy. Adama szala zasług tak
ciężka. Już ludzi mu życie zawdzięcza.

Uczony I ja.

Zuzanna Ty przykład z niego brałaś w tym by innych uchronić.

Marta Adam powtarzał : ktoś jeden powinien wziąć na siebie winę,
ocalić innych " - i on to spełnił.

Jurek Karbin w drzewku B z u, odnaleziony, jak swój przyjął, nas
od rozstrzelania wybawił...

Głosy / z daleka / Tyle za nas przecierpiał. Łaski dla niego za to,
że zabił człowieka. Uniewinnienia.

Uczony Nie, ja tu nie roztrzygnę swoją mocą. Sprawiedliwości droga
jest zmuśna. Życia umarłych nigdy nie kończy się w żywych.

Marta A żywych nigdy nie kończy się w nas umarłych !

Kinga O męką pamięci !

Jan O, Zródła zapomnienie !

Zuzanna Ach wy umarli żyjecie ciągle w nas, którzy
są na ziemi.

Adam Wielka jest siła nieobecnych .

Kinga Wielka jest moc dalekich .

Marta Tych co odeszli.

Zuzanna Tych co za W a t s z a w ę p o l e g l i !

Kinga, Marta, Jan - Jak że żywych zapomnieć ?

Adam i Zuzanna Jak umarłych z oczu stracić ?

Uczony Tak już jest: Życia odwet, zemsta - jego nieśmiertel-
ność w nas nieżywych.

Adam i Zuzanna Wyzwolić się od cieni przemocy. ..

/ Stoją oboje chwilę nad ruinami i patrzą w ziemię.

Umarli powoli się rozpraszają i nikną. /

/ Adam bierze w pół Zuzannę i coś do niej szepcze,

Tak objęci wychodzą /

/ Fustka . Długa pauza /

S c e n a I V

/To samo podwórze tylko świt różowy, wesoło /

Za sceną jeszcze słychać wesoły śmiech.

Młodzi Małżonkowie :/Wchodzą weseli. On i ona. Ubrani prosto
i skromnie, jak ludzie pracy. Idą trzymając się
za rękę. Widać , że się kochają /

On Patrz, jaki miły dom, znaleźliśny wśród spalonego miasta.

Ona Zaciszny, chociaż w ruinach.

On Podoba mi się tu bardzo.

Ona Jeszcze są kwiaty, jaki ładny bez. / Urywa gałązkę /

On Ławka nawet została / siadają /

Ona Wydaje mi się jakby tu ktoś przed chwilą był i odszedł. Zdawało
mi się, że słysze jeszcze muzykę...

On To przywidzenie. Skąd w tych pustych murach, na miłe nie ma nikogo

Ona Jak mi tu dobrze, wcale się nie boje, nimo że w koło gruzy.

On Musieli tu żyć ludzie dobrzy, pracownicy.

Ona Może się kochali Bardzo ?

On Jak my.

Ona Patrz, tam na I piętrze ocalał jakby pokój / wskazuje na mieszkanie dawne Zuzanny /

On Pójdę zobaczyć, jak tam jest? / krzyczy z góry / Wiesz, tam można mieszkać !

Ona / z dołu / Tak, naprawdę ?

On Jest sufit i podłoga. Ot zbudujemy gniazdo, jak jaskółki wśród zwalonych ścian ?

Ona To mi się podoba.

On / schodząc / Nanosimy cegły, postawimy sami ściany. Chcesz?

Ona Prędko bierzmy się do pracy.

On Znam murarza robotę. / podchodzą do rumowisk i wybierają cegły, On kładzie fartuch robotniczy, ona chustką zawiązuje sobie suknie i zaczynają nosić na górę kamienie. Ona odpoczywa pod krzakiem bzu /

Ona Tylko naprawić drzwi i okna. Będzie można mieszkać.

On Założymy wnet nasz nowy dom, na naszą miłość. / Siada przyniej i obejmuje żonę /

Ona Nowy dom dla naszego dziecka, co go czuje pod sercem . / tuli się do męża /

On Dla nowego człowieka, który się tu urodzi do szczęścia i pracy

/ Pozostają tak objęci i radośni /

Kurtyna spada

Koniec Odsłony IV - tej i ostatniej.

Dn: 128/ VI - 1948 r.

Komentar

Striedoma jechem zosvetlo co do kpo
utvore.

- 1) že to vidorisko nie dramat. (ale i tak novej)
- 2) že sa máto akciji, a že dlho rozveru
(istnieje jednak gestunek sluk intelektu
alisticrnych, a akciji veonehru, jeho
problemalyke.

Ajake jest problemalyke; co se zepodnienie?

- 1) Gtovnie postava morolna ertovicka vobec:
bohalestve - tu lepa povoreenie dji jednastki
otte ocatenie respotu, ery jednej osoby ote
zycie innej. Molyo pncordni tresci
- 2) Co kvalifikuje skycrnie vren: pobuolki.
ery on sam morze siebi micerelazie od
chick?
- 3) ery nalerij zmusreč ertovicka do potke
ty heroicrnej?
- 4) Ery ery krveve rozprevy (vike, porokenie)
moje reguloveč stosenka miedryluobtkie
ery li morine je rotrnygeč na innej
poteroryznie - intelektua lnej /muisa/
- 5) Ery mord, more byc konicrnygeč?

vzole

By autor daje na to odpovedi?
 Ke zupetnie, chce roboriti vidrovi
 do rozbijenijsie se raje
 Jedla to linje „perspektivne“ dre
 metu -

Keo rykovna akcie odstony IV
 v sebie remotyly - pnevri nufelo
 odrile vinnyh od krytyly -

Jaki vydivik porlyony -
 To ie stecker, vidz zoslozenie de
 nod zageolnieniem morolnym, morden,
 bokelertve, posvirenie i vidre
 jasnej, co jeit dobrem.

Spolecnie - na gurech davnej
 Vseonevy postaje zycie norych, luftri
 zobotnickej rodiny.

~~W.~~ H. H. DeGrove